

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli gułd. 10, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarsza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraju»
ni Polaków» ul. Rymowicza ul. Kaszubska
№ 28, m. 28. Redaktor lub jego zastępca
przyjmuje interesantów codziennie od 3—4
popołudniu. Adres dla listów i telegramów:
«Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia
przyjmują: w Petersburgu — administracya
«Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń
(Rajchman i Frencler, Senal. 265. Za
graniczne agencje: we Lwowie, Krakowie
i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.
Detałiczna sprzedaż we Lwowie w biurze
dzienników L. Flohn.
Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny
być pisane po jednej stronie, charakterem
czytelny. Dokładny adres autora dla
redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera
str. 20, dodatek „Przegląd Lite-
racki” str. 16, razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Wady i potrzeby szkół średnich klasycznych. Artykuły i korespondenckie: Przyczynek «Sw. Kazimierza» w Paryżu, p. X. Wczoraj—jutro.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): O «Lalce» słów kilka. Głód i powódź «jednodniówek».

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Carogrodu p. St. Janczara, z Berlina p. Konrada, ze Szwajcarki Górnej p. Lambę, z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi białickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Piotrkowa p. Mecenasa, z Wilna p. Ventera, z Witebska p. Winc. Mienickiego, z Peczary p. St. J., z pod Zdobunowa p. J. D. K., z Dagestanu p. J. M. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Ż. Stosunki cukrownicze, p. Stanisława Roszkowskiego. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Tytus Chałubiński, napisał Dr. Ignacy Baranowski. Mieście litość! wiersz Bronisława Grabowskiego. Elżbieta Radziwiłłówna i Dwór Berliński, p. K. Bart. Zadna. (Z cyklu «Pylków») p. Umylia. Polacy w Niemczech, p. Ks. Jana Badenięgo (d. c.). Portret polki przez francuzkę, p. Alice de Jansé. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 11 kwietnia v. s.

✕ O kwestyi wychowania młodego pokolenia w szkołach publicznych powiedzcież można to, co niegdyś Gambetta powiedział o kwestyi socyalnej: niema kwestyi szkolnej—są kwestye szkolne. Innemi słowy, w organizacji oświaty występują dotąd, niestety, wszędzie i zawsze trudności i wady różnorodne, nie będące bynajmniej skutkiem jednej, lecz wielu przyczyn, częstokroć wikłających się z sobą w ten sposób, że osłabienie jednej potęguje drugą. Kto dowodzi, że zaprowadzenie tej lub owej zmiany, wedle tej lub owej doktryny, lub pro prostu osobistego widzimisię, od razu stworzyłoby stan idealny, ten powtarza błąd, stale dostrzegany przy wszelkich debatach nad realnymi potrzebami chwili: opozycyjna krytyka ma ogromną przewagę pewności siebie, bo nie dźwiga na barkach odpowiedzialności za czyny i fakty, może wojować jednym jakimś względem. Kto zna względów więcej i rachuje się z niemi, ten się musi wahać i nie być zbyt pewnym swego zdania.

Ponieważ kwestya reform szkolnych stoi właśnie na porządku dziennym w sferach rządowych, na czasie więc będzie rozpatrzyć niektóre z punktów spornych lub najczęściej zarzutem ulegających. Bierz-

my tu pod uwagę tylko szkołę i warunki ogólne, normalne; względy szczególne, miejscowe, może zresztą bez porównania donioślejsze, tworzą zupełnie odrębną kategorię.

Pierwszy, najważniejszy punkt stanowi higiena, zdrowie dzieci. Punkt ten jednocześnie jest najsłabszą stroną dzisiejszej praktyki szkolnej.

Bardzo kompetentny autor książki rosyjskiej: «O pewnych pożądanym ulepszeniach w gimnazyach» p. Jeleniew, zwraca uwagę, że ani student, ani urzędnik, ani rzemieślnik, ani wyrobnik fabryczny w całym państwie nie pracuje tyle godzin, ile biedny, niepełnoletni uczeń szkoły średniej: 5 godzin siedzi w klasie, drugie tyle ślęczy nad książką lub kajetem w domu. Praca umysłowa nuży i wycieńcza prędzej, a co najważniejsza, szkodliwiej niż wysiłki fizyczne; pod względem składu powietrza, klasy i szkoły warte są nieraz fabryk; tymczasem zamykamy młodego człowieka do pracowni, a jednocześnie pozwalamy wielu tysiącom dzieci marnować zdrowie i siły w sposób zupełnie otwarty i pewny w szkole. Że zaś je one marnują, nie ulega żadnej wątpliwości. Lekarze wykazywali nieraz najdowodniej, że całe pokolenia dźwigają na sobie w postaci skrzywień kręgosłupa, krótkiego wzroku, popsutych zupełnie organów trawienia i t. d., i t. d., skutki pogwałcenia przepisów dyetytyki w szkołach (patrz Klencke «Schuldiätetik»). Ale na widocznych zmianach nie koniec, nadmiar pracy (oraz inne powody, o których niżej), wpływają szkodliwie na rozwój umysłu, tłumią i wykoszlawiają zdolności, a obok tego sprowadzają zdenerwowanie, dochodzące do najstraszniejszych objawów. Zdolni i pilni cierpią naturalnie najwięcej: marnieją, lub wprost giną; próżniaki i nieuki wychodzą cało i zyskują następnie na wszystkich polach pracy przewagę zdrowia i liczby. Czy może być zupełnie dobrym obywatelem, urzędnikiem, nauczycielem, nawet uczonym—człowiek zdenerwowany, borykający się od lat pacholecych z najdotkliwszymi słabościami?

Ulegać więc wątpliwości nie może, że nadmiar pracy jest klęską bezwzględna, że ta klęska grasuje w szkołach, do których posyłamy dzieci. A więc—występuje żądanie, powtarzane bardzo często: *zmniejszyć liczbę godzin, unormować ilość pracy odpowiednio do sił wieku*. Nic słusniejszego. Łatwiej jest jednak postawić żądanie, niż je wykonać. Zejdźmy tylko do szczegółów, a oczywistość zaraz się zamaści.

Które przedmioty wyrzucić należy lub można z programu? Religiję?—są takie żądania, ależ przecie uczniom, których często nikt prócz szkoły nie wychowuje, trzeba choć dwa razy na tydzień mówić o obowiązkach względem społeczeństwa i bliźnich: usuniemy religję, przybędzie nauka moralności, jak w niektórych szkołach zagranicą. Ze względów więc oszczędności czasu nie jest to wcale reforma. Języki nowożytne, matematyka, historia, geografia, bynajmniej nie nadają się ani do wyrzucenia zupełnego, ani do obciążenia

liczby godzin; żaden z tych przedmiotów, wzięty pojedynczo, dotychczas (w szkole normalnej) planu nie obciąża. Trudno poświęcać im jedną tylko godzinę na tydzień. Gdyby zapytać nauczycieli każdego z tych przedmiotów—faktami wykazały konieczność powiększenia liczby godzin; kurs się nie da nigdy skończyć, a trudno znowu przez skracanie zbyt wiele robić z nauki karykaturę. Rysunki już wyrzucone zostały z gimnazyum.

Pozostają więc tylko języki starożytne. Na ich miejsce jednak mają być, wedle powszechnego żądania, wprowadzone nauki przyrodnicze, a jeżeli te wykładane będą jak należy, jeżeli mają rozwijać i dać dziecku pojęcie ścisłe o świecie otaczającym, to paru godzinami na tydzień zbyć ich niepodobna. Przytem, zdaje się, nikt nie żąda usunięcia całkowitego łaciny, bodaj czy i resztek greckiego w jakichś klasach zostawić nie wypadnie. A dalej w założeniu (inna rzecz jak wykonaniem) języki starożytne miały wprowadzić do wykształcenia pierwiastek humanitarny. Fałszywe lub nieumiejętne wzięcie się do wykonania tego założenia, nie znosi, rzecz prosta, potrzeby samej. Usunąwszy więc ze szkoły klasycyzm, wypadnie pomyśleć o zaspokojeniu istniejącej potrzeby w sposób inny, przez wprowadzenie do planu przedmiotów nowych. Jedni proponują historję cywilizacyi, inni—czytanie autorów klasycznych nowożytnych, inni nawet ekonomję polityczną. Czyli, jednym słowem, antyklasyczna reforma gimnazyów zmniejszy nadmiar najwyżej o jakieś 2 godziny tygodniowo, lub wcale go nie zmniejszy. A więc planu nauk niepodobna bardzo zmniejszyć; to też dla usunięcia nadmiaru pracy należy, zdaje się, uderzyć w punkt inny: mianowicie w praktykę pedagogiczną, t. j. w wykonanie tego planu. Zaradzić złemu może bodaj tylko ulepszona procedura pedagogiczna w szkołach i lepsi nauczyciele. O tych dwu warunkach powiemy dalej, tu zaś potrącimy tylko o kwestyę pracy domowej.

Z wyjątkiem jakichś potrzeb drobniejszych i lżejszych, *nadmiar dziecku kończyć się winna w klasie*. Dla 10, 11, 12, 13-letniego chłopca 5 godzin pracy umysłowej i siedzenia już graniczy z nadmiarem. Szkoła średnia, to nie uniwersytet, gdzie jest tylko wykład, który po za lekcją utrwalac w głowie trzeba. W szkole średniej musi się odbywać powtarzanie i to stanowić winno główną treść lekcyi. Ideałem nauki w szkole (w niższych klasach szczególnie), jest i być powinno doprowadzenie nauki po za szkołą do minimum, jeżeli nie do zera. Plagą prawdziwą jest rozwielenność u nas instytucya korepetytorów. Korepetytorstwo może być wynikiem tylko niewłaściwych stosunków szkolnych. Albo 1) nauczyciel jest tak zły, że go poprawiać musi korepetytor, nie pedagog, nie specjalista, zwykle uczeń tegoż gimnazyum, lub w najlepszym razie student uniwersytetu; korepetytor, przychodzący na godzinę lub dwie, nie uczy wierszy lub słówek, lecz tłumaczy, czyli robi to, czego nie zrobił wcale, lub zrobił źle nauczyciel. Albo 2) korepetytor

odrabia zadania, które nauczyciel zadał uczniowi i które w ogromnej liczbie wypadków o tyle tylko sens jakiś mają, o ile je robił sam uczeń. Zwykle zaś korepetytor psuje, lub nawet niszczy całkowicie usiłowania nauczyciela; w gorszym wypadku mówi głupstwa, nie znając dobrze rzeczy, uczy wprost fałszywie (wypadek bardzo częsty), w lepszym—maskuje przed nauczycielem skutek lekcji i wykładu, uniemożliwia bezpośredniość stosunków, co dla nauczyciela jest niezmiernie ważne. Korepetytorska rola byłaby może właściwą, gdyby uczeń po to chodził do szkoły, aby się uczyć «lekcji». Poznanie, czego uczeń nie nauczył się na lekcji, jest niezbędne dla nauczyciela. Uczeń, nie umiejący powtórzyć jakiegos rozumowania lub opowiadania, nie umiejący zrobić zadania, daje nauczycielowi materiał do dalszego dokładniejszego wykładu, do dopełnienia lekcji.

Jednym słowem dotychczasowa praktyka pozostawiła całkowicie na stronie istotne założenie szkoły i to spadło brzemieniem nadmiaru pracy na dzieci nasze. Naturalnie, wiele tu znaczą panujące przepisy, rachunek stopni, obowiązek stawiania ich w dzienniku i t. d. O tem niżej.

Reasumując wszystko, powtarzamy, że zmniejszać ilość pracy należy nie przez wykreślanie w planie, bo temu na przeszkodzie stają trudności, wynikające z dzisiejszych potrzeb życiowych, których odmienić niepodobna, i ze stanu nauki, lecz przez usuwanie pracy domowej. Pięć godzin, rozrzuconych racjonalnie w dniu całym, nie będzie zbyt wielkim nadmiarem, jeżeli zniknie praca żmudna, pełna strachu i zmartwień na stopień jutrzejszy. Uciec się do tego środka należałoby i wtedy nawet, gdyby nauka szkolna straciła—ze względu na zdrowie dzieci, zdaje się jednak, że wartość szkoły przez to się wzmoże.

A teraz przejdźmy do kwestii drugiej: do ustaw i procedury szkolnej. Pierwszym punktem jest tu pytanie: klasycyzm czy realizm? Rozstrzygać tej zasadniczej kwestii nie będziemy. Zwrócimy tylko uwagę na jedną okoliczność. Zwolennicy klasycyzmu u nas są rzadkością, narzekania na nich słyszy się prawie co godzina. A tymczasem ten klasycyzm panuje we wszystkich krajach Europy, tak samo przeciąża plan we Francji, jak w Anglii i

w Szwajcaryi. A tam przecie kompetencya i dobra wola autorów ustaw nie może ulegać wątpliwości, tak jak ją kwestyonują w Austrii np., wiedzieli oni niewątpliwie o wszystkich zarzutach. A więc może ten klasycyzm, jako tło wychowania szkolnego, ma swoje dobre strony, o których zapominamy wskutek szczerzej i powszechniej antypatii. Może wina, nieudolność wychowawców spada na zasadę. Ale, powtarzam, rozstrzygać tej kwestii nie będziemy. Ktoby chciał poznać, jakie są w tej kwestii możliwe punkty widzenia, polecamy ciekawy artykuł w N-rze 5 «Przeglądu Pedagogicznego»: «O klasycyzmie». W powodzi artykułów, poświęconych tej sprawie w prasie naszej, ten jeden bodaj zasługuje na poznanie i świadczy o znajomości rzeczy i powadze myśli autora ¹⁾.

Drugi punkt stanowią programy przedmiotów. Jest to też kwestya bardzo obgadana i opisana. Zwrócono uwagę na niewłaściwość tłumaczenia z języka wykładowego, na grecki i łacinę na nadmiar wymagań z gramatyki. Profesor kijowskiego uniwersytetu Kułakowski w organie urzędowym ministerstwa oświaty przepuścił przez gęste sito kompetentnej krytyki różne dziwactwa programu języków starożytnych. Inny profesor tegoż uniwersytetu p. Jermakow toż samo uczynił z programem arytmetyki (patrz «Kijew. Słowo», № 913—916). P. Jeleniew zwrócił uwagę na niepedagogiczne pretensje geografów wcielania do swego kursu wszystkich prawie nauk: astronomji, geologii, etnografji, antropologii, historii i t. d., i t. d.

Zatrzymamy się na innej stronie przepisów, które nazwać można procedurą szkolną. Naszem zdaniem, jest ona donioslejszą w skutkach, niż nietrafny program. Dzięki jej, dobry nauczyciel czuć się może bezwładnym, niby sparaliżowany człowiek; nie ma możliwości rozwinięcia wszystkich zdolności i talentu pedagogicznego zarówno w stosunkach z uczniami, jak i

¹⁾ Już po napisaniu tego artykułu zamieścił «Wszelchswiat» rozprawę p. t. «O nauki przyrodnicze», jako odpowiedź na cytowany przez nas artykuł p. Dawida w «Przeglądzie Pedagogicznym». Polecamy bardzo czytelnikom tę pracę; stanowi ona wraz z dowodzeniami p. Dawida ciekawe za i przeciw, i pozwoli wytworzyć sobie jakieś pojęcie o całości kwestji.

to przyjemność podobna do tej, jakiej doznaje się, patrząc przez teleskop na niebo.

W «Lalce»—od czasów «Ogniem i Mieczem», najważniejszym wyrazie polskiej beletrystycznej twórczości, mamy inny świat, życie w jego nowych formach, zmodyfikowanych nowymi warunkami; życie strasznie pomęczone, zawikłane; gdzie każdy fakt, każde zjawisko jest tylko częścią ogólniejszej całości, gdzie się one przeplatają, mieszają z sobą, bez miedzy, bez linii odgraniczających. Zamiast dawnych prostych impulsów, ludźmi kierują najsprzeczniesze oddziaływania: wyjątkowe uczucia, wyjątkowe poglądy, wyjątkowe szczęście, wyjątkowe dążenia. Charakter Wokulskiego, Rzeckiego, Ochockiego, Szumana, przeinaczony wciąż przez refleksy, zmieniającą kierunek woli, ubarwiająca ją po swojemu, władczynię bezpośrednią, kapryśną. «Z otwartej przestrzeni światła i dźwięków» przechodzimy do «ciemno-purpurowego mlyna namiętności», jak powtarza Brandes, wchodzimy wraz ze wszystkimi tymi ludźmi, którzy wespół z nami badają każdy swój ruch, każde uczucie; widzimy mechanizm ich życia, widzimy, że nie potrafią zakreślić sobie jasno sfery obowiązków, nie wiedzą czego chcieć od siebie, od swego serca, od ludzi, od natury.

Wielkim ich bólem jest coś, czego w tym stopniu dawniej nie znano—nierównowaga pomiędzy pragnieniem a możliwością; zamiast dawnej decyzji prędkiej, gotowej, widzimy

pod względem ulepszeń w programie, inicjatywa jego podlegać musi przepisom martwej litery. Uczeń przez cały ciąg lat 8 musi drzeć i nie mieć możności skupienia myśli, gdyż ciąży nad nim nieustannie teroryzm nadmiernej surowości. W szkołach, które znamy bezpośrednio, zniknął ślad nawet stosunków ojcowskich dyrektora lub nauczyciela do ucznia. Słusznie zupełnie nazwał prof. Kułakowski, a z nim «Zurnal narodn. prosw.», kierowników szkoły inkwizytorami. Kto się chce przekonać o tem, niech idzie na tak zw. pauzę na dziedziniec szkolny. Niema tam śladu swobody, dokoła dzieci krążą nadzorczy i nauczyciele i czynają, dozoruja; o nic więcej im nie chodzi, tylko o wytropienie jakiejś winy. Niezawiazanie na szyję szalika przepisanego, niezapięcie jednego z dziewięciu guzików—wszystko to się traktuje jak zbrodnie moralne, za które nieraz grozi aż wydalenie. Jeżeli zaś mistrze, ludzie dojrzały, mogą traktować poważnie, mówić rodzicom z przejęciem się i zgrozą o dziennych wykroczeniach lub figlach niewinnych, to cóż dopiero dzieci? Im się zdaje, że wciąż się znajdują na krawędzi zbrodni, że jak miecz wisi nad nimi wydalenie lub przynajmniej dwójka ze sprawowania. Czy wobec tego może być mowa o wpływie moralnym? Uczeń z nauczycielem, nauczyciel z uczniem rozmawiać swobodnie nie mogą. Jeden obowiązany jest szukać niezapiętego guzika, drugi myśleć musi, aby go ten guzik nie zdradził.

A to tylko drobna cząstka. Bo istnieje teroryzm czysto naukowy. Jest nim system stawiania i rachowania stopni. Nauczyciel obowiązany jest stawiać je w dzienniku, w dzienniczku ucznia, a rachują się one potem wedle pewnego przepisu. Uczeń, który dostał za jakieś nienauczenie się jednej lekcji dwójkę we wrześniu np., może odpokutować za nią niedostaniem promocji. Czyli trapi go przez cały rok zmora owej dwójki, już otrzymanej lub prawdopodobnej. Na nic jego zdolności i praca, sądzi go nie istota żywa, lecz przepis, prawo nieugięte.

Stopień jest niewątpliwie w ręku dobrego nauczyciela niejakiem środkiem pedagogicznym. Może nim grozić i zachęcać, może podniecać ambicję, dodawać otuchy. Ale koniecznym warunkiem jest, aby nie

rozmarzenie, leniwa idealizacyę; zamiast energii stałej, silnej—chwieżną, przypluwającą, odpluwającą.

Widzimy, że ci ludzie czujnie słuchają, jak ich coś woła do czynu i do miłości, ale nie umieją pójść za głosem tej wewnętrznej pobudki; widzimy, że łagodna bierność kobieca przeradza się w bezdusność, półzmysłowe marzycielstwo, teoryzującą, niebezpieczną, zbyt pobłażliwą kokieteryę. Zamiast miłości prostej, szczerzej, mamy uczucie trawiające, refleksyjne, niewłaściwy jego kierunek, tragedję jego zbroczeń, walkę pomiędzy zbyt-kiem serca z jednej, brakiem z drugiej strony.

Fala życia, która niegdyś tak gwałtownie i wysoko biła, teraz tylko szybko przesuwają się, jak piasek w klepsydrze, mała, nieznacząca. Wypadki zdrobniały: mrowią się, roją i żyją jakimś drobnicowem życiem; widzimy arystokrację, szlachtę, mieszczaństwo, polaków, żydów, Niemców, o ryśach od siebie pozapozyczanych; wspólnie żyją, kryjąc i uwydatniając egoizmy, latana harmonję niezgodnych usposobień. Kontury wszędzie niezdecydowane, pomieszane; niewiadomo, kto do kogo należy, dokąd idzie; wszyscy wahają się, odtrącają, rzucają w objęcia, łączą, rozchodzą—jak w sennem marzeniu.

A my, czując, że pomimo wszystko jesteśmy dziećmi tej niespokojnej, niewyraźnej epoki, porwani prawdą i masą życia, jaką wre powieść, poddajemy się czarowi świat-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[O «Lalce» słów kilka. Głód i powódz «jednodniówek»].

lo. Od epickiego spokoju i klasycznych form historycznego romansu Sienkiewicza do uczuciowej nierównowagi, trochę bezładnej, jakby nerwowej budowy romansu Prusa—skok wielki. Prości bohaterowie trylogji: Bohunowie, Skrzetuscy, Wołodyjowscy, mają świadomość, charakter, temperament, ale nawet ich świadomość nosi wyraźne cechy charakteru, temperamentu; żądania i żądze mają określone: kochają, cierpią bez namysłów, bez literatury, nie lubują się w procesie własnych odczuwań, nie stawiają nieustannie rozmysłu pomiędzy wolą a czynem; działają pod ciśnieniem nielicznych, prostych impulsów: patriotyzmu, honoru, miłości lub ambicji, chciwości, okrucieństwa. Wypadki, wśród których żyją—krwawe, ale nie skomplikowane, nie skłębione, nie zmieszane.

My, zmęczeni widokiem tłumnej, nieokreślonej codzienności, zachwycaliśmy się tą prostotą ubiegłych epok, mistrzowskim odтворzeniem tych szerokich planów, wielkich rysów, ruchów masowych, rozległych. Była

był tak skrepowany, jak jest obecnie. Czasem należy stopnia nie postawić, czasem o postawionym zapomnieć. A tu trzeba obowiązkowo zapisać 2 lub 3 w dzienniku. Stopień raz postawiony staje się faktem nieodwołalnym, skutki jego odbywają się już wedle praw mechanicznych. A tymczasem pedagogja we wszystkich swoich częściach i cząstkach jest sztuką trudną, którą wykonywać może człowiek, nigdy zaś mechanizm automatyczny.

Po roku uciążliwym, pełnym utrapień i zgrozy, przychodzą egzaminy jeszcze uciążliwsze. Po nich następuje promocja, obwarowana prawami drakońskimi: niewolno w dwu klasach z kolei siedzieć po dwa lata i t. d. Dziecko wciąż się czuje na krawędzi przepaści, którą jest wydalenie, zwichnięta przyszłość, strach, boleść rodziców, łożących częstokroć grosz ostatni. Słowem, przedziwna kombinacja wszystkiego, co może ostatecznie zgnieść moralnie wyrostka i na wiele pokoleń zrujnować całkowicie nerwy.

Dzisiejszy system egzaminów otrzymał bardzo energiczną odprawę od zjazdu przedstawicieli wykształcenia zawodowego. Wykazana jego bezpłodność z jednej, a szkodliwość z drugiej strony. Mówiono jednak tylko o egzaminach przejściowych, omijając czy oszczędzając egzamin ostateczny na patent dojrzałości. Wiadomo, że machina tak słaba, jak umysł ludzki, przy lada sposobności rozpręga się i nie działa lub działa źle. Życiorysy wielkich mężów nauki, genjuszów nawet (Newtona, Lagrange'a i t. d.) obfitują w anegdotki o bardzo ciekawych, zabawnych, a zarazem zdumiewających chwilach zaćmienia umysłowego. Każdy umysł, najbardziej nawet wytrawny, narażony jest na to zawsze, ile razy zostanie wypogodzony. Cóż dopiero umysł wyrostka kilkunastoletniego? Przy egzaminach pamiętać o tem należy. Uczeń, przychodząc na egzamin, przedewszystkiem ujrzeć powinien przyjacielską twarz nauczyciela, który widział jego pracę, zna jego zdolności, który zrozumie nawet omyłki. Umysł ucznia jest zmęczony, często nadwreżony pracą niernormalną przez lat tyle i świeżo nadzwyczajnymi wysiłkami ostatnich dni, nęka go przewidywanie skutków niewesołe, wskutek smutnego doświadczenia lat dawnych. Często stan jego jest taki, że nie do klasy

na egzamin, lecz do szpitala iść powinien. Dogadać się z nim nie można, bo drży z trwogi i wzruszenia.

Za chwilę się zacznie. Do klasy wkacza uroczyście komplet pedagogiczny, nauczyciele bladzi, przerażeni równie jak uczniowie. W rękę dyrektora koperta tajemnicza, otwieranie której — to ostatni cypel męczarni. Łatwo się domyśleć, że egzamin ten o niczem świadczyć nie może, najmniej zaś o dojrzałości. Przygotowanie zaś doń odejmuje wiele drogiego czasu nauce istotnej. Głównym skutkiem jest ostateczne zniekanie biednego organizmu dziecka, szczególnie zaś umysłu, częstokroć całkowicie przez szkołę strawionego.

Ale zobaczymy, co się dalej robi z ćwiczeniami greckimi i łacińskimi. Bierze je do domu nauczyciel, którego od ucznia klasy 8 dzielą studia uniwersyteckie i wiele lat powtarzania tegoż samego w gimnazjum. Zasiada on spokojnie w gabinecie, wyciąga z szafki autora, odwrotny przekład którego stanowi ćwiczenie, obkłada się gramatykami i słownikami i pomimo to nieraz się poci nad napotkaną trudnością. A uczeń jego powinien był to zrobić w klasie bez wszelkich środków pomocniczych, w czasie ograniczonym i t. d.

W tej chwili właśnie, gdy to piszemy, smażą sobie głowę ludzie nad dociągnięciem do ostatniej granicy trudności i przykrości tego przejścia, a gdy ty, czytelniku, czytać będziesz słowa niniejsze, tysiące dzieciaków niewinnych i biednych przystąpi do odbycia męczarni, która jako kara nawet byłaby surową.

A więc — rodzi się pytanie — praktykę szkolną dotychczasową stanowczo potępić należy? Biorąc rzeczy poważnie i bezstronnie, z ręką na sercu powiedzieć tego bezwzględnie i bez omówień niepodobna. Trzeba byłoby wprzód poznać i rozważyć, jaki cel miały obostrzenia nadmierne. Bardzo być może, że za pomocą reformy r. 1871 zamierzano usunąć radykalnie istniejące zło inne i, jak to się często zdarza, stworzono nowe. Za pomocą surowych wymagań prawodawca pragnął może ograniczyć samowolę nauczycieli, powiększył plany, obostrzył przepisy, wzmocnił kontrolę okręgu naukowego. Najgorsze to, że na pokutę skazani zostali zarazem i uczniowie.

Klęską najdotkliwszą szkoły jest zły

rami, rozbudzenie praktycznych celów, niemoc ich osiągnięcia, potęgę handlu, przemysłu, — wszystko to niepedantycznie, przyrosłe do życia jak codzienna troska — i obok tego wieczyste źródło najgłębszych prawd o człowieku: miłość w postaci nieszczęśliwego ucznia Wokulskiego dla panny Izabeli Łękiej.

Prus wykazał tutaj, że umysł jego jest na poziomie najważniejszych, najzawilszych zagadnień, rozumie wielką i smutną poezję idealnych dążeń; główna cecha prawdziwego twórcy — sympatya do wszystkiego co ludzkie — przeziernie wielkimi rysami z całej powieści; równowaga pomiędzy nastrojem a jego wyrazem — kompletna: obrazy barwne, język subtelny, uduchowiony, dyalektyka cięta, błyskotliwa, powaga wobec etycznych zadań życia, jaką spotykamy tylko u Tolstoja i Bourget'a, szczerłość bezwarunkowa....

Ta książka mogłaby być arcydziełem... Ale niem jest.

W przelotnym wrażeniu literackim, jak obecne, niepodobna zebrać wszystkich rysów, psujących niezwykłą koncepcję «Lalki»; nie będziemy mówili ani o humorystycznej przesadzie wielu scen, ani o nietrafności obserwacji, ani o beładzie kompozycji, tembardziej że od powieści nie można wymagać surowych linii jakiegoś Partenonu; może ona, jak Watykan, składać się z rozmaitych większych i mniejszych budynków, nieregularnych i nierównomiernych, a pomimo to stanowić imponującą całość; ani o spadkach

nauczyciel. Przesadzone wymagania klasy-cyzmu szkolnego są zapewne złe, ale nauczyciele je potęgowali z dziwnego amatorstwa. Nauczyciele sami wysunęli na plan pierwszy wszystkie ujemne i słabe strony panującego systemu, zamiast złagodzić jego kandy możliwości, jak w każdym dziele ludzkim wady. Surowość obyczajową posunęli do szczytów, do śmieszności. Stosunek względem uczniów oparli ostatecznie na dziwacznych formułkach. Zupełnie dobrowolnie stali się jakimiś oprawcami umysłowymi i moralnymi. Mówi o tem organ urzędowy ministerstwa oświaty.

Weźmy za przykład matematykę, nauczyciel której ma zadanie najłatwiejsze. Istnieją świetne klasyczne podręczniki francuskie, niemieckie, angielskie; znaleźć można doskonałe metodyki, myśli własnej wyteżać wcale niepotrzeba, aby ułożyć program racjonalny. Faktycznie zaś nauka matematyki, ze względu na rozwój umysłowy, w bardzo wielu wypadkach niewiele różni się od wyklinanej gramatyki łacińskiej i greckiej. Wykazał to w części prof. Jermakow. Wedle niego, praktykowany dziś kurs arytmetyki świadczy doskonale o bezwładności umysłu nauczycieli, którzy nic nie zrobili, aby go udoskonalić, którzy go sankcjonują coraz nowymi podręcznikami. Zamiast upraszczać naukę, uwalniać ją od różnych szczytkowych pozostałości, zwracają oni głównie, nieraz wyłącznie uwagę, aby nawikłać coraz więcej trudności i udrećzeń dla biednego umysłu dziecinnego. Zadania matematyczne, dawane uczniom do rozwiązania na egzaminie ostatecznym, nie wytrzymują najlżejszej krytyki pedagogicznej; jedyną myślą przewodnią autora było zrobić je jaknajtrudniejszymi; napiętrzyć różnych haczyków bez względu na sens matematyczny i logiczny. A przecie za zadania te, jeżeli nie wyłącznie, to przedewszystkiem odpowiadają nauczyciele, bo okręg nie układa sam zadań, lecz robi wybór z nadesłanych przez nauczycieli. Zadania, proponowane na egzamin piśmienny przed patentem dojrzałości, można znaleźć w druku w oddzielnych książkach — trudno było wystawić sobie świadectwo smutniejsze całkowitej niepoczytalności pedagogicznej. Ze względu na charakter egzaminu, na stan umysłu i nerwów ucznia, obowiązkiem jest

energji twórczej w zakresie trzech tomów, — to wszystko możnaby w poważnej krytyce wyszczególnić.

Wobec bijącej z tego dzieła miłości prawdy, troski moralnej, powagi, czytelnik szuka i ma prawo wymagać jednoci usposobienia, nastroju, stałego do świata stosunku, jednolitości. W przeciwnym razie, widząc że wzruszający go autor bardzo często bierze rzecz ze strony wesołej, trochę lekkiej, czasem fantastycznej, czasem bulwarowej, że tak powiem, czytelnik pyta, coż znaczy poprzednia powaga, jakim jest ką, pod którym Prus widzi prawdę, jakim jego stosunek do rzeczywistości, jaką jego indywidualność? — który Prus jest prawdziwy, czy ten, który się śmieje, czy ten, który płacze. Heraklit czy Demokryt, czy obydwaj razem, czy żaden z pomiędzy nich? Czy etyczne konsekwencye z powieści Prusa są poważne, czy autor «Lalki» ma prawo żądać, jak Zola, Daudet, Tolstoj, aby mu wierzone?

Nic dziwnego, jeśli czytelnik w ten sposób zaznaczy swą nieufność. «Lalce» brak indywidualności nie dlatego, żeby jej autor tak jak Szekspir, co «po Bogu najwięcej stworzył», roztapiał się w stworzeniu i nie posiadał indywidualności, ale dlatego, że widocznie drogą literackiej sugestyi, czy wyrobionych upodobań, Prus wcielił w siebie rozmaite sposoby i rodzaje odczuwania. Wcielił doskonale, z głębokim zrozumieniem ich istoty i nieporównaną techniką, ale używa-

nego pióra, zachwycamy pięknnością «Lalki». Jestto przyjemność podobna do tej, jakiej doznaje się, patrząc przez mikroskop na rozmaite ruchy żyłatek w kropli wody.

W nowej swej powieści Prus wznosił się do wyżyn prawdziwego współczesnego powieściopisarza, wtłaczającego w dzieło syntezę narodowego życia, mieszczącego w niem historję epoki lub jej odłam, całe armje żyć, całe szeregi stosunków. Prototypem takiej powieści jest «Pokój i Wojna» hr. Tolstoja; «Lalka» na mniejszą skalę, rozległością pomysłu, szczerością postrzegania, wrażliwością autora na wszystkie kwestye, nurtujące współczesnego człowieka, ma dla nas wartość analogiczną.

Prus również daje nam znać poniekąd, jak bohaterowie jego rozwijają się, starzeją, jakie zmiany zachodzą w ich usposobieniu; całą historję kilku dziesiątków ostatnich lat rzuca za tło powieści; od opisów staromiej-skiego życia, węgierskiej kampanji, złudzeń ówczesnej młodzieży, jej entuzjazmu, kielkowania późniejszych prądów, przechodzimy do obrazów, jak się mieszczaństwo powoli rozpanosza, żydzi zaczynają grać coraz większą rolę, arystokracja biednieje, jak warstwy chrześcijańskie patrzą na liczną obok siebie ludność żydowską, jak miasto podnosi się, zabudowuje.

Widzimy zwątpienia wieku starego, upartą chęć wiary, rozmaite prądy moralne w społeczeństwie, zetknięcia z odmiennymi kultu-

dawać zadania *najprostsze* i z najgłówniejszych części kursu. Tymczasem z arytymetyki np. wyłącznie prawie zadania są cudacką kombinacją różnych t. z. reguł, które prof. Jermakow poleca z kursu całkowicie i raz nazawsze wyrzucić. Zadania podobne nazywa on całkowicie pozbawionymi sensu.

Toż samo mniej więcej powiedzieć można o ćwiczeniach z języka, literatury lub historii rosyjskiej. Nauczyciele sądzą się, aby tematy były wyszukane, aby brzmiały bardzo mądrze; to też przechodzą one nietylko możność umysłową ucznia, lecz byłyby zbyt trudne nawet dla człowieka o znacznie bardziej wyrobionej inteligencji i wiedzy, gdyby mu na nie przyszło odpowiadać bez wszelkich źródeł. Stosunek nauczycieli do ćwiczeń już gotowych jest również nieracjonalny. P. Jezierow opowiada zabawny fakt, iż pewien wybitny publicysta w Petersburgu napisał ćwiczenie córce swojej i otrzymał od jej mistrza dwójkę! Podobny wypadek przytrafił się też w Warszawie. Zdarzało się podobno często, że nauczyciele poprawiają i stawiają złe stopnie znakomitemu krytykowi Bielińskiemu, wyciągi z którego uczniowie podają za ćwiczenia własne.

Żli nauczyciele są więc główną przyczyną złego stanu szkół. Co poradzić na tę plagę? Zadanie trudniejsze niż inne, a reforma wszelka prawie niemożliwa. Wartość pedagoga nietylko zależy od staranności jego, od pracy, od badań sumiennych tego, co robią inni, lecz także od talentu. A jeżeli tenorów brak, których mniej potrzeba i którym samo gardło wystarcza, to co mówić o pedagogach? Pedagog dobry, to bardzo szczęśliwa kombinacja mnóstwa przymiotów, pojedynczo nawet zdarzających się rzadko. Pedagog, prócz zamiłowania przedmiotu, posiadać winien: zdolność, jasność myśli i słowa, cierpliwość, przytomność, charakter prawy i silny.

Ostatni warunek potrzebny jest nietylko w stosunku z uczniami. Mieć go trzeba, aby wytrwać w niepokalanej służbie świętemu zawodowi, aby nie dać się użyć za narzędzie do celów, całkiem pedagogii obcych.

Brak nauczycieli dobrych, to klęska żywiołowa. Ustawy i dekryty są może w stanie powstrzymać jakieś nadużycia,

jąc ich obok własnego, zamiast jednego Prusa stworzył trzech czy czterech, mechanicznie obok siebie położonych, nie przenikających się wzajemnie, niezgodnych ze sobą.

Prawdziwego wszyscy znamy. Jestto obserwator życia maluczkich, z delikatnością kobiecą i mężką trafnością sądu, gorycz postzegania łagodzący humorem *à la Dickens*, bez szarzy dowcipny, zabarwiający rzeczywistość podmiotowo, po swojemu, do czego ma zupełne prawo. Takim jest w «Lalce» dziennik Rzeckiego, jobfitujący w najpiękniejsze obrazy, najtrafniejsze spostrzeżenia. I gdyby nie to, że ów Rzecki trochę za bardzo przypomina Prusa, że autor nie potrafił ukryć swojego «ja» — wszystkie rozdziały, gdzie stary subjekt spisuje swe wrażenia, byłyby prawie bez zarzutu.

Prawie, gdyż czasem do dziedziny jego wkrada się inny Prus, mający pewną styczność z pierwszym, ale różniący się brakiem smaku, melodramatycznością *à la Xavier de Montépin*, naiwnością środków artystycznych, wątpliwymi efektami, dosyć rażąca wesolnością. Jestto Prus, opisujący karykaturalnie sceny, nie mające wspólnego z rzeczywistością, opisujący Paryż, tajemniczych *maitres d'hôtel*, dwuznaczne baronowe, kieszonkowych złodziei, w sposób, któryby przyniósł zaszczyt feljetoniście susowego dziennika, ale autorowi «Lalki» nie przynosi żadnego.

Jest jeszcze trzeci Prus, przywdziewający tajemniczą maskę Hoffmanna, przerzuca-

ale przymiotów czynnych nie stwórzają. Dopóki zaś tych niema — niema rozwoju. Środkami pomocniczymi są tu tylko: tradycja, otoczenie, pewien nadany już bieg. W dobrze nastawionej maszynie trudniej jest zbroczyć, a łatwiej utrzymać się na dobrej drodze i na odpowiednim poziomie. Łatwiej też być dobrym pedagogiem w Szwajcaryi lub w Niemczech, niż w krajach, których przeszłość zapisała mniej lub nie zapisała wcale nazwisk wielkich pracowników i apostołów mądrego wychowania. Na tem polu, jak na każdym innym, postępu dokonywają jednostki, gorące serca, skojarzone z potężnymi umysłami i silnym charakterem. Oni dopiero dają reformom, ustawom, instytucjom duszę, zostawiając po sobie przetworzone drogi, przykład i uczniów. Pozostawiają ideał, przyciąganie którego dźwiga bierny nawet ogół coraz wyżej i wyżej. I my mieliśmy kilku pedagogów, mniej i mniej-szych niż szczęśliwsi sąsiedzi, ale mieliśmy. Niestety, w części zapomniano o nich, w części wpływ ich wykreślono, wydarto niby karty z książki — nic tradycji pękła. Gdzie rezultat pożądany zależy nietylko od sumiennosci, lecz także od talentu, gorliwości, inicjatywy i energii wykonawców, tam ustawa zakreślać może tylko dolną granicę, stawiać *minimum*, bronić od upadku, nigdy zaś krępować lub hamować dążenia w górę. O tem pamiętać winni i twórcy i wykonawcy.

Popierać usiłowania jednostek w walce ze starymi wadami — to pierwszy obowiązek, to najpewniejsza droga postępu. Gdzie jednostek wybitnych brak w danej chwili, a zło domaga się usunięcia; tam pamiętać należy o maksymie: *reformować jaknaj-rzadziej, ulepszać nieustannie*. Radykalne reformy mają radykalną ułomność, zmieniają nieustannie jedną wadę na drugą, nie osłabiając natężenia żadnej.



PRZYTUŁEK „S-go KAZIMIERZA“ W PARYŻU.

Paryż, 15 marca.

Naczytaliśmy się sporo ostatnimi czasami w korespondencych paryżkich «Kraju» o tutejszych instytucjach polskich. Podobno nawet dwaj piszący o nich korespondenci pokłócili się między sobą z ich powodu. Nie

jący się odrazu z realności do sfery chimer, zamiast postaci z krwią i ciałem, tworzący symbole, abstrakcje, jak człowiek o zupełnie odrębnym rodzaju badania i odczuwania. Takim jest, kiedy bohaterowi swemu każe spotkać uczonego Geista, który zamysła odkryciami swymi zrewolucjonizować wiedzę atomistyki, stworzyć nową erę dla innych ludzi, bo dzisiejsi istnienia niewarci. Choć raz rozum nam dyktuje, że nie wydzierzawiliśmy prawdy, że Geist może rzeczywistość odkryć metal przezoczysty jak szkło i lekki jak puch, — wszystkie te tajemnicze rozmowy i cała symbolistyka, wśród żywego, blizkiego nam otoczenia, ta fantazyja w biały dzień — odrywa nas od cierpień Wokulskiego, jako przedmiot jego przywiązania, wydaje się czemś nieujętym, mglistym, a przede wszystkim niezgodnym z traktowaniem rzeczywistości przez ciąg całego dzieła. W takich współczesnych powieściach, dla estetycznych celów i dla jednolitego charakteru, fabuła winna być prawdziwszą od rzeczywistości, która podobno jest największym nieprawdopodobieństwem.

A najwidoczniejszym, najpotężniej dominującym Prusem jest jeszcze inny — nowy — psychologiczny, zagląający wciąż do wnętrza duszy ludzkiej; Wokulski całą powieść przechodzi monologami, *à la Stendhal*, ciąglem wsłuchiowaniem się, co czuje i czy co czuje; tutaj na Prusie odbił się wpływ rosyjskiego romansu, którego głębia nie mogła

mieszając się do tych sporów, chcieliśmy tylko powtórzyć tutaj to, co świeżo widzieliśmy własnymi oczami, a co utkwiło nam nietylko w pamięci ale i w sercu, i pragnęlibyśmy, aby trafiło do liczniejszego grona serc polskich... Zaczniemy od tego kąta, od którego sami zaczęliśmy naszą wędrówkę i który zostawił nam najwięcej może żywe wspomnienia, miłe ale i bolesne zarazem...

«Rue du Chevaleret, 119»... kto nie posiada swego ekwipażu, dobrze chyba zrobi, nie narażając się na kompromitację, której powodem łatwo stać się dlań może adresem, rzucony pospolitemu dorozkarczowi. Najlepiej siaść na statek parowy. Przepląwa się skrós cały Paryż, mija się *Notre-Dame*, wyspę *ś-go Ludwika*, *Jardin des Plantes*, bahnof kolei orleańskiej i dojeżdża się do mostu Austerlitz, gdzie wypada — przesiąść się na inny statek: cała podróż! Zabudowania kolejowe, kominy fabryczne, niskie domki, zamieszkałe przez robotników i między nimi spora dwupiętrowa kamienica. Na szczycie herby polskie, łączące pamięć dwóch fundatorek zakładu: księżny Czartoryskiej i hrabiny Grocholskiej, u dołu w niszach dwa posagi świętych, pośrodku napis: *Etablissement polonais* — oto św. Kazimierz. Nie zastajemy, niestety, wielebnej sędziwej przełożonej, siostry Mikułowskiej: pojechała do Juvisy (Seine et Oise), gdzie, dzięki wspaniałomyślności hrabiny de Montessuy, zakład posiada filję, całą fermę, dającą pomieszczenie 15 starcom i 19 chłopczykom. Pomieściłaby ich ona więcej, gdyby nie brakowało środków utrzymania; ale tych brakuje strasznie, rozpaczliwie... Uprzejmie zastępuje nieobecna przewodniczkę siostra Elżbieta, o niebieskich pogodnych oczach, wyzierających z pod białego kwefu i zagląających w niebo, o nóżkach ruchliwie stąpających po ziemi, niezmordowanie czynna, znać to po niej odrazu, skrętna i zabiegliwa, a przytem wesoła i uśmiechnięta w tym domu, jakby rzucająca wyzwanie tej nędzy, która nam nieoswojonym dławi śmiech w gardle i tży ciśnie do oczu. Bo nędzę widzimy odrazu, zasłonioną dyskretnie, jakby otuloną macierzyńskimi dłońmi, ale drżącą jednak od chłodu i głodu. Wszak to 136 istot żyje pod tym dachem, które odziać i nakarmić trzeba, a dla zaspokojenia tych potrzeb cóż się ma pod ręką? Składki, płacone przez członków Towarzystwa: 450, czterysta pięćdziesiąt franków rocznie! Reszta — na łasce Opatrzności i wspaniałomyślnych rodaków, których tak mało, coraz mniej tutaj w Paryżu. Gdyby nie te przygodne ofiary, powtarzające się dotąd z roku na rok, trzeba by chyba zamknąć dom i wyrzucić na bruk te biedne sie-

nie porwać i nie olśnić wrażliwości autora «Lalki»; znać go w całej technice psychologicznej, która ściśle odpowiada klasycznym wzorom Tolstoja i Dostojewskiego; to samo powiedzieć można o zainaugurowanem przez autora «Lalki» podniesieniu doniosłości snów, półświadomych stanów. Ten system patrzenia się na ludzi bardzo poważny, jakkolwiek bardzo łatwo drobnotkwość zastąpić w nim może miejsce głębokości, — jest doskonałym warunkiem poznania prawdy; zmusza do zważania rozmaitych motywów działalności, czasem wprost przeciwnych, jest rekojmia... bezstronnych wyników.

Widać jednak, że nie jest on właściwym Prusowi, że przyszedł z zewnątrz, wnosić to można z bardzo szczupłego repertuaru psychologii Prusa, ograniczającej się na ustawicznym powtarzaniu z błyskawiczną szybkością przemijających: nadziei, apatii, rozpacz, zjawiających się często bez widocznej, dostatecznej przyczyny; wraca to z nużącą jednostajnością, z nieposuwaniem się naprzód, jak w błędnem kole.

Widać ztąd jeszcze, że natura Prusa, zbyt długo trzymana w nastroju wewnętrznego pogłębiania, ciągnie wilka do lasu i podszeptuje Wokulskiemu myśli lub słowa, których ten ostatni pomyśleć ani wypowiedzieć nie mógł, gdyż sprzeciwiają się charakterowi jego obserwacji. Są to obserwacje pierwszego Prusa, humorysty *à la Dickens*. Widać

roty, tych dogorywających starców... A kto wie co będzie jutro?

Zaczynamy oględziny nasze od kaplicy: ładna, miła kapliczka, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w głębi, uboga ale schludna. Wszystko tu schludne, zamieciono, chędogie, ale tak ubogie, tak okropnie ubogie! Idziemy na pierwsze piętro i wchodzimy do klasy. Niech będzie pochwalony...—Na wieki wieków, amen! odpowiada nam chórem trzydzięści dźwięcznych głosików. Siostra Teresa pokazuje nam kajety swoich uczenic, ćwiczenia i rysunki. Niektóre rysują wcale nie źle. A wszystkie wyglądają roztropnie i skromnie zarazem, prawie poważnie. Nie dziw! Siostra Teresa mogłaby dawać lekcje — w salonach Przedmieścia... Podobno byłaby mogła, gdyby była chciała błyszczeć w nich sama... Ale jej także brak środków do spełnienia zadania, które sobie wybrała. Brakuje książek i wszystkiego potroszę. Połowa lekcji odbywa się w polskim, druga we francuskim języku. A historia polska? Chciałaby siostra Teresa uczyć jej po polsku, ale nie ma podręcznika. Był przed kilkoma miesiącami polak-profesor z ..., nie powiemy z kąd, i obiecał przysłać «Wieczory (pod Lipą)», ale zapomniał. Siostra Teresa zareczyła, że to nie jego wina. Oj te siostry! te siostry! Już to jak się polka w szarytkę przemieni w dodatku, to już piekło całe wprowadziłaby do nieba... Obiecujemy sobie mieć lepszą pamięć, ale gdyby który z naszych czytelników miał parę książek na zbyciu... Jeszcze jedno piętro i wchodzimy do pracowni. Druga połowa dziewcząt, druga klasa, szyje tu, haftuje—nie dla siebie, dla wielkich magazynów paryżkich. W roku zeszłym pracownia ta przyniosła przeszło dwa tysiące franków. Najmłodsze, maluczkie robią pończochy, najstarsze naprawiają, przerabiają stare, misterne makaty. Są między niemi pierwszorzędne hafciarki. Obok pracowni, sypialnia. Łóżeczka, dzięki Bogu, dosyć wygodne. Trafiła się zeszłego roku litościwa dusza, która pomyślała o nich, i odrazu sprawiła wszystko: materacyki, kołderki. Pytamy o nazwisko tego dobrodzieja czy tej dobrodziejki. Nie możemy się go dowiedzieć od żadnej z sióstr. Dar bezimienny. Ale jesteśmy ciekawi i inną drogą przychodzimy do posiadania sekretu, za co przepraszamy pokornie hrabinę Maryę Zamoyską, żonę hrabiego Karola, którego pamiętają dobrze nasi zeszlatorczni wystawcy z placu Marsowego. (Nawiasem mówiąc, ze zdziwieniem przeczytaliśmy niedawno w korespondencji, do «Kraju» przesłanej, uszczypliwe jakieś zakwestyonowanie zasług, położonych przez hr. Zamoyskiego w tej okazji. Nie pomyśli o ich zaprzecze-

niu, ręczymy za to, żaden z tych rodaków naszych, których nie prosta ciekawość tylko ściągnęła na plac Marsowy. Przez sześć miesięcy hr. Z., pełniąc obowiązki naszego komisarza, nie opuszczał dzień cały swego stanowiska i był wszystkim dla wszystkich). Prócz łóżeczek, żadnych sprzętów w sypialni, czystej, dość przestronnej, trochę niskiej, niestety. Umywalnia wspólna i garderoba mieszczą się w sąsiedztwie: bardzo porządnie utrzymanej. Schodzimy na dół do refektarza, służącego zarazem za salę do przyjęć i popisów publicznych. Ubogo i tutaj, ale chędogo. Zaglądamy do kuchni, w której podziwiamy wzorowy ład i czystość, błyszczące rądle i wyskrobane stoły. Ale co się gotuje w tej kuchni? co się je w owym refektarzu? Niestety! Staje nam w oczach i odpowiada na to pytanie cyfra wymowna: utrzymanie stołu wyniosło w roku zeszłym na 136 osób: 30,062 fr.—60 centów na dzień i na osobę! Sześćdziesiąt centów w mieście, gdzie najprostsza służąca wymaga 2 fr. 50 c. dziennego strawnego, a pospolity robotnik przejada co najmniej trzy franki! Sześćdziesiąt centów, to zamało, o połowę zamało dla tych młodych żoładków, które potrzebują silnego pokarmu, dla tych weteranów, do których zaraz zajrzemy, a którym potrzeba wygod. Ale z kąd wziąć więcej, kiedy i tak nie staje, kiedy i tak rachunkij zalegają, kiedy i tak z roku na rok deficyt, straszny deficyt, powiększa się?

Otóż i oni. Z dziedzińca, za którym wiadać mały ogródek, zoczyliśmy do lewego skrzydła gmachu zbudowanego w podkowie i weszliśmy do sali, ciągnącej się z przeciwnej strony równoległe z kaplicą. Bawialnia to i jadalnia starych druhow. Na ścianach drzeworyty i litografie obrazów Matejki: dar hrabiny Pelagii Branickiej, a pod ścianą drugą jej dar, nie mniej serdecznie ceniony podobno, jedyny prawie zbyt kowny sprzęt w całym domu: piecyk Szuberskiego. Zebrała się właśnie dokoła niego gromadka czułych dziś na zimno, choć niegdyś z chłodem i słotą oswojonych dziadusiów. Co za wymowne, przejmujące postacie! Nędzne odzienia, wyszarżane, połatane; zgarbione pod niemi grzbiety; chude, zmarszczkami poorane i smętne twarze, a jednak, dalibóg, wieje od nich jakiś majestat... Niby zebracy i niby senatorowie! Zbliżyliśmy się z wyciągniętą dłonią i czujemy, że ręce, które kłonią się do naszego uścisku, nie zebrzą, ale zaszczyt nam czynią... Za salą długi kurytarz i z drzwiami nań wychodzącymi rząd izdebek, maluczkich, ciasnych, zapchanych gratami—ostatniemi pamiątkami lepszych i świetnych, dla niejednego, czasów. Biedne mieszkania,

ale mieszkańcy! Monarchowie nie przyjmują u siebie z większą powagą, ani,—jak tu i owdzie, bo pukaliśmy z kolei do wszystkich drzwi,—z większą wytwornością...

Tylko i tu czuć nędzę. Tylko i tu zagłada w oczy widmo niepewnego jutra—jutra, przed którego przypuszczeniem cofa się nasza wyobraźnia, a które jednak stać się może rzeczywistością. Tak jest, groźby ciągle wiszące nad tym domem, nad tem ostatniem schronieniem nieszczęśliwych ofiar srogięgo losu, mogą się spełnić i muszą nawet spełnić się w mniej lub więcej odległej przyszłości, bo polskich jego opiekunów ubywa ciągle tu w Paryżu, bo polski tutejszy światek jest coraz mniej w stanie starczyć, o swoich siłach, dla wszystkich niedostatków, które zewsząd doń napływają. Muszą się spełnić te groźby, jeżeli gdzieindziej, —na szerokim świecie nie znajdują się dusze przystępne tym uczuciom, które w nas obudziła wędrówka nasza w tę okolicę. I dlatego puszczaemy w świat te kartki, dodając jedno słowo tylko: wice-prezesowa i najuczynniejsza opiekunka zakładu jest księżna Dominikowa Radziwiłłowa (8, rue Lamennais, w Paryżu), która z wdzięcznością przyjmuje chociażby najmniejsze ofiary.

X.

WCZORAJ—JUTRO.

Usunięcie się z widowni wielkiego działacza politycznego podobnem bywa do wywalenia się potężnego dębu: poruszona wskutek tego zdarzenia gleba, wydaje z siebie niebawem roślinność nowiniarstwa bujną, barwną, ponętą, lubo zazwyczaj nietrwałą, zmienioną i gatunkowo ladajaką. Karczunkiem takim była niewątpliwie dymisya ks. Bismarka. Wywołała ona w publicystyce zachodniej ogromną ilość najrozmaitszych kombinacyj politycznych; dotyczących dalszego biegu spraw międzynarodowych, oraz roli, jaką w nich odegrać mogą bezpośredni lub dalsi następcy starego kanclerza niemieckiego, oraz jego dawni nieprzyjaciele. W kombinacjach tych domysł—a często i wymysł—zajmują bardzo dużo miejsca; gdzieniegdzie jednak wydobywa się z pośród chwastów zupełnej dowolności także i głębszy pogląd lub wiarogodniejsza informacja. W każdym razie z ogólnej masy produkcji literackich, do jakich ustąpienie ks. Bismarka dało powód, wyróżnić należy artykuł głośnego korespondenta «Timesa» Blowitza, zamieszczony w «Revue Illustrée» p. t. «Wczoraj i jutro». Jakkolwiek analogiczne uwagi ukazywały się już wiele razy przedtem i komu-

ostatecznie zdać, że nie zdołał on równie dobrze odtworzyć istoty psychologicznego odczuwania, zależnego od wieku, temperamentu. Jego Wokulski nie ma lat czterdziestu pięciu.

W rezultacie, te wszystkie sposoby traktowania rzeczy odzywają się mechanicznie, przy zjawieniu się tej lub innej osobistości. Wokulski przynosi ze sobą psychologję, Rzeczki dickensowski sentymentalizm, inni karykaturę, inni symboliczną mglistość. Wygląda to na *Leitmotiv*'y wagnerowskich oper, wygrywane nieodmiennie przez orkiestrę, ilekroć z za kulis wystąpi ten lub inny śpiewak. Taki brak jedności, charakteryzującej prawdziwie wielki utwór sztuki, obecność jakby kilku twórców, nie identycznych usposobień, poglądów, temperamentu, zdaje się, jest głównym niedoborem «Lalki».

Ale, o ile wnosić można z tej powieści, w Prusie dokonywa się potężna, ogniowa, paląca praca, która stopi te wszystkie różnorodności w jedną organiczną całość, oczyści i uświetni szlachetny kruszec jego znakomitego talentu.

obrócił, słyszałeś tylko o głodzie, w każdym sklepie witał cię arkusz z napisem: «Dla głodnych», raut głodowy gonił za odczytem głodowym, na rogach ulic czytałeś wielkimi literami w liczbie pojedynczej i mnogiej odmianę rzeczownika: głód i przymiotników od niego pochodzących. Nietylko zresztą drukowany, grany i śpiewany głód towarzyszył nam przez całe dwa tygodnie, pilny obserwator spotykał się z nim na każdym kroku. Całe rzesze głodnych od rana do wieczora napelniały handelki, głodni zaś, należący do śmietanki inteligencji, zbierali się parę razy wspólnie spożyć dary Boże, dostarczone im przez litościwych restauratorów. Im który był głodniejszy, tem więcej przemawiał, zachęcając do jedzenia. Zauważono również, iż trzymając się zdania «na frasunek dobry trunek», głodni ci energicznie starali się usunąć frasunek za pomocą mikstur reńskich, węgierskich, francuzkich i szampańskich.

Wiadomo, iż głód z literaturą zostaje w ścisłych i serdecznych stosunkach. Ztąd też obecna era głodowa niezwykle dobroczynnie wpływa na literaturę galicyjską, a mianowicie, powołuje do życia wielu nowych literatów i literatek, doktorów i doktorek wielkiego i małego abecadła. Oprócz jednodziówek, wydanej na raucie w Krakowie, mamy zapowiedziane na dochód głodnych jeszcze trzy wydawnictwa zbiorowe, ponieważ zaś każde z nich przecięciowo zasili

500 do 100 piór męzkich i niewieścich, a literatów w Galicyi dobrze licząc mamy niepełna pół kopy, przybędzie ich przeto 200 do 300 tak pełnoletnich jak i przy piersi. Historycy literatury drżą ze strachu, niezadługo bowiem nie będą w stanie objąć całego ogromu wyrobów fantazyi ducha galicyjskiego. Mnie osobiście najwięcej przeraża wydawnictwo pań lwowskich, na które złożą się same pióra kobiece. Bracia, mężowie i kochankowie! wstrzymajcie te damy w zapale, gdyż i tak już wiele plag spadło na naszą biedną ziemię:

Kobieto! puchu marny cofnij wyrok srogi!
Zaklinam cię na rączek twoich aksamity,
Na twe cudowne oczy, splot włosów obfity,
Daj spokój «jednodniówce», ach wybaw mnie z trwogi!

Czego pragniesz i żadasz? powiedz jasno, szczerze;
Chcesz kapelusza? dobrze! chcesz życia? poświęć!
Tylko niech twoje drobne i pieszczone ręce
Nie suwają stalówką po białym papierze!
Słuchaj! wiosna nadchodzi, świat się rozweseli,
Zabrzmią słowików chóry, woń wydadzą kwiaty,
Nad gajem będzie bujał amerek skrzydlaty...
Nie psuj zgodnej harmonji! ach! nie pisz noweli!

kb. Od czasu, jak żyję na krakowskim bruku, nie było jeszcze takich «głodnych» tygodni, jak dwa ubiegłe. Gdziekolwiek się

Carogród, 10 kwietnia.

[Sprawozdanie z działalności Towarzystwa wzajemnej pomocy].

△ Życie społeczne ziomków naszych nad Bosforem ogniskuje się przeważnie, jeśli nie wyłącznie, w miejscowym «Towarzystwie polskiem wzajemnej pomocy i dobroczynności». Ostatnie jego sprawozdanie za rok ubiegły przedstawia ważne zmiany zarówno pod względem formy jak i rzeczy, a mianowicie we względzie składu zarządu i jego czynności. Dawny despotyzm zarządu, maskowany niezawsze zreszczeniem dymentem pochlebstw lub czczych komplementów dla jednostek, zastąpiony został duchem więcej demokratycznym opozycji długo tłumionej, która naręcznie dorwała się władzy. Liczba członków Towarzystwa pozostaje obecnie prawie ciągle ta sama, około trzydziestu kilku (w r. z. 37, w poprzednim 35-ciu), w ciągu całego szeregu lat od początku założenia Towarzystwa przedstawia niewielki stopniowy przyrost (w pierwszym roku istnienia Towarzystwa 1885 było członków 25). Dochody natomiast nie czynią postępu. W r. z. doszły do 4,421 piastów przy rozchodzie 2,445 p., fundusz rezerwy z remanentu w gotówce wynosi 1,976 piastów oraz 20 akcji kolei żelaznych tureckich. Biblioteka, jakkolwiek niedawno założona, z każdym rokiem dość szybko się powiększa; księgozbiór ten liczy już 746 tomów, z których 291 przybyło w r. z. z darów przeważnie pp. Czarnowskiego, Dobrowolskiego, Rajskiego i innych osób dobrej woli.

Z czynności zgromadzeń członków w r. z. sprawozdanie przytacza ważniejsze. Między innymi godzien jest zaznaczenia projekt założenia w Carogrodzie dla dzieci polskich szkółki z wykładem głównie języka polskiego, geografii i historii ojczystej. Ważny jednak ten projekt dla wielu przeszkód dotąd nie wszedł w wykonanie. Zatwierdzono także projekt ustawienia biustu Adama Mickiewicza w domu, gdzie wieszcz nasz życie zakończył. Na domu pomienionym przy ulicy Jeni-Szeir na Péra istnieje już tablica pamiątkowa ze stosownym napisem.

Z powodu ciągłych starć, niesnasek i intryg, dotychczasowy prezes i założyciel Towarzystwa całkiem się zeń usunął, na jego zaś miejsce obrany został p. S. Morawski, na skarbnika p. A. Tarnawski. Siedziba zarządu Towarzystwa przeniesioną została z mieszkania dawnego prezesa do lokalu nowonajętego, przy Rue du Téké № 566 na Péra. Tam mieści się obecnie biblioteka, czytelnia i zbiory Towarzystwa, składające się z portretów, rycin, fotografii, map geograficznych, sztandarów, nut muzycznych, minerałów i t. p.

St. Janczar.

Berlin, 17 kwietnia.

[Niestusznna zaczepka młodzieży berlińskiej].

△ Przed tygodniem niespełna pojawiła się w «Dzienniku Poznańskim» korespondencyja z Berlina, pełna przygan i utyskiwań nad upadkiem młodzieży naszej w Berlinie. Mimo szacunku, jaki mam dla dobrych zapewne chęci jej autora, ubolewam nad niedokładnością szczegółów listu, składających się na wrażenie takie, jakoby całość kształcących się w Berlinie rodaków nie do pracy rzetelnej, ale raczej do zdróżnych i luźnych rozrywek się garnęła, nie zastanawiając się w bezmyślności owej nad obowiązkami swemi i potrzebami społeczeństwa, depreczając ideały, które stanowić powinny jeden z warunków najważniejszych ich moralnej wartości. Przed rokiem, przed dwoma laty w tutejszych kołach akademickich działo się o wiele gorzej, a fatalne stosunki dawały i mnie kilkakrotnie powód do krytyki ostrzejszej. Wszelako w krytyce swojej — nawet w owych gorszych chwilach, zachowałem przecież — tak mi się wydaje — tę miarę, jakiej potrzeba do rzucenia właściwego poglądu na stan rzeczy. Teraz stosunki przybrały nieco jaśniejszą barwę, jak już donosiłem w poprzednich listach. A jednak korespondent «Dziennika» nie tylko nie dojrzał momentów dodatniejszych z ostatniego roku, ale nie znalazł ani wyrazu dla tej strony sympatycznej, która nawet w gorszych widniała czasach. Raz jeszcze przeto z pełnym przeświadczeniem zaznaczę winienem, że zwrot ku lepszemu w ogólnem życiu młodzieży berlińskiej, szczególnie podczas ostatniego zimowego półroczu, zaprzeczony nie da. Na zebraniach sobotnich po kilkudziesięciu akademików przystąpiło się pouczającym odczytom, referatom i dyskusjom poważnym, rozstrzygano nieraz zagadnienia trudne w sposób godziwy i z zapalem wi docznym, zbierano się niejednokrotnie na swobodną towarzyską pogawędkę, bywano na posiedzeniach tutejszych Towarzystw polskich, uzupełniano chętnie programy uroczystości i obchodów przez tutejszą kolonię urzędzanych, przy-

nal miał już czas spospolitować wielki fakt historyczny, ze względu atoli na ustaloną sławę p. Blowitza, jego stosunki dyplomatyczne i niemały talent literacki, uważamy za możliwe przytoczyć tu w całości parę ważniejszych ustępów z owego artykułu.

Przypisują — zaczyna Blowitz — Bismarkowi frazes następujący: «Hohenzollernowie stworzyli Prusy, mogą więc je zburzyć, lecz ja to stworzyłem cesarstwo i zdaleka lub zblizka będę nad niem czuwał». Frazes jest zrzeczny, groźba wazakże w niej zawarta głucho w obec upadku, świadczącego, że i żelazny człowiek ulepiony był z tej samej, co i my wszyscy gliny. Ani zdaleka ani zblizka książę Bismark nie będzie już wstanie czuwać nad cesarstwem niemieckim. Krokiem zwyczajnym nie przejdzie on po drodze, wiodącej do władzy, a jego wiek podeszły nie pozwoli nam być świadkami widowiska, jak stary rarog uderza na młode orle, chwytając je w swoje szpony i zamyka w Spandau, jako niebezpiecznego dla losów cesarstwa waryata. Jutro ks. Bismark, uniesiony i pochłonięty prądem nowoczesnych zdarzeń, stanie się postacią wyłącznie historyczną, a gwałtowne i hałaśliwe czyny jego ucznia i pana osłonią go wkrótce mrokiem przeszłości. Wilhelm II zbyt namiętnie marzył o władzy, ażeby podział jej mógł znosić. W San-Remo powtarzał niejednokrotnie: «kiedy będę cesarzem — cesarzem będę». W zdaniu tem zawiera się cała historia jego zerwania z ks. Bismarkiem. Spór wybuchał z powodu każdej kwestyi. Dwaj ci ludzie potracali się wzajem, ich zaś zerwanie, pomimo przyczyn licznych, miało by bezpośrednie znaczenie historyczne w takim tylko razie, gdyby ks. kanclerz, obalony z prawdziwym nadmiarem ironji, spróbował był, powstając na nogi, zrobić «szach» królowi... Dotąd wazakże — jakkolwiek zresztą mogłaby być myśl ukryta, człowiek wczorajszy nie wyrzekł i nie uczynił, coby walkę zapowiadało. Wyjazd jego był nieuleczalnie melancholijny: dwa wielkie, ostentacyjnie otwarte powozy, zagłębiające się w krainę cieniów przyszłych, unoszą wśród osłupiałego tłumu, żelaznego starca, jego żonę i dzieci, i groźnego brytana, podczas gdy wdowa Fryderyka uchyla rąbek franki, by przy wyjeździe być obecną... a szmer lip obnażonych i chyłających się przed nim, zda się mówić tłumowi: «Ci co mają umrzeć, witają cię!»

Powyższy opis wyjazdu ks. Bismarka, jakkolwiek bardzo poetyczny, nie zgadza się jednak — jak wiadomo — z rzeczywistością. Pożegnanie ludności ze starym kanclerzem, twórcą jedności niemieckiej, było bardzo serdeczne i gorące, myśl zaś wzniesienia pomnika ks. Bismarkowi, powzięta w pierwej, nim powstał projekt uczczenia posągami cesarzów Wilhelma I i Fryderyka III, stawia nawet słowa p. Blowitza w świetle bardzo dziwnem i zagadkowym. Nietylko nie widać tego, aby «ks. Bismark wydawał się większym, kiedy stał prosto», lecz możnaby sądzić, że się stało wprost przeciwnie. Mniejsza jednak o «człowieka przeszłości»; rzecz o wiele ważniejsza, jak wobec leżącego tego olbrzyma wygląda «człowiek stojący», «człowiek jutra» — Wilhelm II. W oczach p. Blowitza zagadnienie to tak się przedstawia:

W przeciwieństwie do kanclerza, cesarz Wilhelm II zamierza rządzić do wspólni z Niemcami, bez ucisku i gwałtów. Chce być dość popularnym, ażeby być swobodnym w swej polityce zewnętrznej i na tym gruncie pokusić się o to, po co nikt przed nim nie ośmieliłby się sięgnąć. Nie przystąpi on do wykonania i urzeczywistnienia planów swych w polityce zagranicznej, dopóki nie podbije sobie opinji własnego narodu, nie zapewni sobie bezwarunkowego poparcia na gruncie działalności zewnętrznej... W działalności tej Wilhelm II-gi bynajmniej nie hołduje zasadom, na których dotychczas wspierała się oś polityki niemieckiej. Żołnierz z krwi i kości, ma on bardzo średnie wyobrażenie o armji włoskiej, którą mógł widzieć zblizka, a uczucia jego względem narodowości włoskiej, pomimo serdecznych stosunków z królem, mocno się zachwiały wobec tego rozczarowania militarne. Pelen niechęci do rozmaitych żywiołów, z których się Austria składa, nie lubi on ani cesarza Franciszka-Józefa «białego i smutnego», ani otaczającej go dynastji, ani narodów berli Habsburgów podległych, z wyjątkiem zresztą «niemców austriackich», pragnących zostać «niemcami niemieckimi». Przymierze z Austrią i Włochami nigdy mu sympatycznym nie było i między innymi, miał mu za złe jeszcze i to, że przymierze potrójne nie zapewniło Niemcom, potężnym na lądzie, przewagi morskiej, uzupełniającej przewagę lądową. Jego nieco dziwaczne i bojaźliwie wypowiedziane marzenie polega na porozumieniu się z Rosją i Anglią — z Rosją najpierw, tą twierdzą władzy monarchicznej, o którą muszą się opierać wiecznie

chwijne monarchje europejskie, oraz Anglią, groźną w swej wolności, której floty brudzą po wszystkich wodach. Wilhelm II wierzy, że z czasem zdoła przeprowadzić i związek i zgodę między Rosją i Anglią, że potrafi zaspokoić tę ostatnią, zapewniwszy jej bezpieczne posiadanie drogi do Indji, tudzież, że Austrię będzie mógł sprowadzić do mniej skomplikowanego wyrazu, uiatwiając przez to Rosji wstęp na Balkany i zniewalając Anglię, mającą *carte blanche* w Egipcie, do pozostawienia Francji wolności na morzu Śródziemnem. W ten sposób Włochy zostałyby ograniczone do wewnętrznego wzmocnienia zdobytej jedności, a Niemcy, przez skombinowaną z Rosją i Anglią akcyę, zawaryłyby z Francją kompromis, pozwalający odetchnąć Europie, zwolnionej od gniożącego ciężaru militarizmu. O ile bowiem Wilhelm II nie zbierał laurów na polach bitew w wojnie ostatniej, o tyle też i nie przesiąkł nienawiścią do Francji. Marzeniem jego, niedościgłym być może, jest zażegnanie i wykorzenie tej nienawiści, gotującej krwawe żniwo w przyszłości.

Rozumie się samo przez się, że sformułowany w powyższy sposób plan «ukojenia» Europy o tyle tylko interesować może poważniejszą publiczność europejską, o ileby naprawdę urodził się i pokutował w głowie obecnego cesarza niemieckiego. Sam przez się nie odznacza się on nowością — a jest za nadto mądrym jak na pokolenie dzisiejsze. Wszystkich zaspokoić i wszystko naprawić przez skojarzenie i zlanie z sobą żywiołów tak sprzecznych jak ogień i woda, lub jak Anglija i Rosya w Azji — pomysły takie należały dotąd niepodzielnie do krainy ideologii. Ale kto wie — wielkie mocarstwa są nieraz w wysokim stopniu zainteresowane w tem, ażeby znakomici publicyści trafnie odgadli ich widoki... na dzień jutrzejszy. Z tego względu wiadomość najmetniejsza, najmniej do prawdy podobna, pochodzić może z najpewniejszych, najwiarogodniejszych, najbardziej upoważnionych źródeł. W każdym razie o autentyczności szerszych i poważniejszych rewelacyj p. Blowitza trzymać należy to samo, co i o jego anegdotach drobnych, z których następująca służyć może za wzór reporterstwa wykwińskiego, bliższego — a jednak nieodpowiedzialnego, bo nie dającego się ani sprawdzić, ani zaprzeczyć. Brzmi ona dosłownie:

Na wiosnę roku 1883, Europę, jak się zdawało, nurtował jakiś powszechny niepokój. Belgję, Szwajcaryę, Holandję, Francję, Rosję, i Anglię dręczyły reklamacye Niemiec, wiarołomne i wyniosłe napaści niemieckiej prasy. Moznaby sądzić, mówił mi wówczas pewien zagraniczny dyplomata, że Bismark «szuka zaczepki». Sytuacja ta, niepokojąca kancelaryę, trwała długo. W początku lata cesarz Wilhelm I znajdował się na wodach. Jednego poranku pewna dama, wysokiego pochodzenia, słowianka, zachwycająco piękna, ambitna jak Cezar, uroczą jak syreny starożytności, którą cesarz kochał z delikatną i ojcowską galanterją starca i króla, weszła do gabinetu starego monarchy. Wilhelm I był zasepony. «Moja piękna księżno, rzeczywiście jestem niespokojny. Właśnie przyjmował kuryera. Książę (zawsze tak nazywał kanclerza) mię niepokoi. Jest nerwowy, zirytowany, niecierpliw. Dąsa się i złości na cały świat. Listy jego są pełne wyniosłości i zaczepnych żądań. Boję się wciąż, że zostaniemy wplątani w jakąś historję, z której wyjść można będzie tylko drogą gwałtu. Obecność twoja tutaj jest mi prawdziwym szczęściem. Odwołuję się do twego poświęcenia i twej inteligencji, jestem pewny, że ani to ani tamto mię nie zawiedzie. Możesz pani oddać olbrzymią przysługę mojej osobie, mojemu krajowi, pokojowi Europy i samemu księciu; zrób to pani. Powiedz mężowi, że go wzywam do siebie. Powierzę mu list mój osobisty, z którym pojedzie i czekać będzie na odpowiedź. Pojedzie dziś popołudniu. Przygotuj pani swoje rzeczy, w najmniejszej ilości, na dzisiaj wieczór. Zawioz ją pani na banhof. Na sąsiedniej stacyi wsiądziesz pani do pociągu do osobnego dla pani wagonu, i udasz się wprost do księcia, któremu doniosę o jej wizycie. Obecność pani wystarczy, by uspokoić jego umysł i zmienić kierunek jego myśli. Wrócisz pani, kiedy zatelegrafuję, byś wróciła. Bądź pani spokojna, wrócisz wcześniej od męża. Nie trzeba do niego pisać, gdyż nie powinien pani mówić dokąd się udaje, a kiedy wrócicie, wszyscy będą myśleli, żeście pojedźli i wrócili jednocześnie». W kilka dni później groźne burze, wiszące w powietrzu i blizkie wyładowania — rozwiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej laski. Ambasady niemieckie zmieniły ton i postawę, a Europa, uwolniona od cisnącego ciężaru, lżej odetchnęła.

nowo chętnie udział w nauce prywatnej języka polskiego dla dżiatwy naszej—słowem, widać było rozbudzone poczucie obowiązków, wielostronne chęci i dążenia—a jednak korespondent «Dziennika» tego nie dojrzał. Czy nie chciał dojrzed, czy się nie starał rozpatrzyć dokładniej w stoczniach, w takim razie dlaczego pisał? W kilka dni później nadeszło — jak się spodziewać było można — sprostowanie do «Dziennika», skreślone przez jednego z tych, którzy widocznie zblizka obserwowali życie i ruch wśród młodzieży.

Ale jakkolwiek korespondent pierwszy zblizka działo jednostronnym i niesłusznym pesymizmem, to jednak należy mu się uznanie za to, że uderzył w gniazdo karciarzy i próżniaków, jakim jest tu kawiarnia «Zur Kaiserkrone». Po chłojent tu kawiarnia może przecież drzemająca dotąd ście publiczne może przecież drzemająca dotąd ambicja się odezwie i rozproszy się gromadka, która to właśnie spowodowała biadanie nad «ogólnym upadkiem» młodzieży polskiej w Berlinie. Ogół nie stracony, większość postępuje naprzód—ale szkoda i jednostek.

Konrad.

Szałak Górny, 16 kwietnia.

[Bez zmiany. Nad csem się namysła i okolo czego się krząta biskup Kopp. Rozporządzenie pana Gosslera wobec braku nauczycieli elementarnych. Utrudnianie wychodźstwa przez landratów. Nowe pismo «Praca». Towarzystwo przemysłowe w Bytomiu. Teatry amatorskie. Wystawiony we wrocławskim muzeum obraz «Bitwy pod Orszą»].

△ Do r. 1873 miały instytucje naukowe w Prusach cechę humanitarną, chodziło im o rozwój umysłów młodych, wystrzegaly się przeto tendencji politycznych i dyscypliny koszarowej, z czego wypływało, że nie zagrabiły na rzecz Molocha państwowego wpływu rodziny i kościoła. Od r. 1873 zmienił się dawny kierunek pod hasłem prestantckiego szowinizmu pruskiego. Książę Bismark natchnął sprawę szkół duchem swym zjadliwym i zabagniło się odtąd wychowanie publiczne. Dziś jednak, pomimo dymisji Bismarka, nie zdaje się zanosić na zmianę kierunku wychowawczego. Wykazywały to rozprawy nad etatem oświecenia i wyznań, wykazywały nieprzejednane oświadczenie ministra Gosslera, podziśdzień mającego niemały mir w kołach decydujących.

Mniemali niektórzy, że powołanie ks. biskupa Koppa na członka rady państwa i członka konferencji międzynarodowej o ochronie robotników, oznaczało blizką zmianę systemu całego, przeto i wychowania, lecz ks. biskup wcale csem innym jest obecnie zajety. Posiadając przychylność cesarza, umie on tak się układać gładko, że nie tracąc przez to bynajmniej na wpływie u ojca św., tak szczęśliwie balansuje między temi dwiema potencjami, że ma nawet widoki zostania kardynałem, jak o tem donosi «Schles. Ztg».

W sprawie szkół zaznaczyć trzeba, że przede wszystkim na G. Szlązku daje się we znaki brak nauczycieli. P. Gossler, dla którego nie jest to wcale tajemnicą, bierze się w ten sposób do naprawy stanu rzeczy, że zwiększa fundusz, przeznaczony na wsparcie preparatów szlązkich tak w instytucjach państwowych jak i prywatnych. Ilość uczniów w seminarjach szlązkich ma odtąd wynosić najmniej 90 w każdym, a regencye mają nakaz poszukać na rok przyszły szkolny stosownej do potrzeby ilości nauczycieli i na podstawie poszukiwań poczynionych ustanowić kursy poboczne przy seminarjach, będących internatami. Pomyślał także minister o częstszym niż dotąd umieszczaniu nauczycielek po wsiach w charakterze pomocniczych nauczycieli. Wszystkie te usiłowania p. ministra, jakkolwiek byłyby chwalebne, nie rokują pomyślnego skutku na G. Szlązku. Tu należałoby przede wszystkim podnieść lichą w przecięciu placę naukową i zanjechać metody, dyktowane przez nienawiść plebienną, metody nieustannego przenoszenia nauczycieli, narzucania gminom polskim niemców i wysyłania nauczycieli polaków do gmin niemieckich.

Wychodźstwo na robotę do Saksonji i innych krajów przybiera rozmiary ogromne, wzmagając równoległe niepokój właścicieli wsi i dzierżawców. Landraci dwóch powiatów już wydali rozporządzenia, że każdy wychodźca powinien opłacić stempel paszportowy, mieć pozwolenie na wychodźstwo od swojej żony, oraz wykazać się z potrzebą na podróże kwotą.

Wobec agitacji socjalistów za obchodem uroczystym d. 1 maja, wystąpiło między innymi i nowozałożone pismo «Praca», organ związku robotników ku wzajemnej pomocy. Powiada ono, że G. Szlązk nie jest socjalista, że nie myśli obchodzić 1 maja, że mu wystarcza całkiem obchód św. Barbary, patronki górników i św. Floryana, patrona hutników. Z ogólnego stanowiska ruch socjalistyczny budzić zaczyna refleksy zbawienne. Administracje większych kopalni zaczynają się krzątać okolo dobra robotników; dla żonatych budować zamierzają domy mieszkalne i wydzierżawiać je będą po niskiej cenie. Dbać także chcą o młodzież górniczą, mianowicie o t. zw. szlepe-

rów, przez urządzenie dla nich lokalów do spania i dostarczanie im zarazem po niskich cenach strawy dziennej.

Z nowym rokiem ujrzelśmy kilka pocieszających objawów na naszej niwie. Tak np. urządzano tu i owdzie teatry amatorskie. W Raciborzu cieszyły się one niemałym uznaniem. Lud okolicznej gromadnie przychodził na przedstawienia i za ledwie pomieścić się mógł w lokalu.

W Bytomiu zawiązało się Towarzystwo przemysłowe, mające na celu pouczać się wzajemnie przez wykłady z dziedziny technicznej. Towarzystwo pragnie zarazem uprawiać śpiew polski i deklamacyę.

W tych dniach, będąc we Wrocławiu, dowiedziałem się o wystawieniu w galerji muzeum starożytności obrazu, przedstawiającego «Bitwę pod Orszą». Jest ona własnością muzeum starożytności szlązkich i pochodzi, według wywodów prof. Lepkowskiego, z r. 1514. Już w r. 1817 pisano o tym obrazie w piśmie «Schlesiens Vorzeit», a przed laty 11 zajmował się nim specjalnie profesor uniwersytetu wrocławskiego, p. Caro. Wartość jego artystyczna niewielka, lecz ważnym on jest pod względem naukowym.

Lambda.

Poznań, 21 kwietnia.

[Będzie polityka. Zostajemy reichsfeindami. Powody takiej stałości. Głód galicyjski i nasze składki. Niemcy-katolicy. Teatr. Poróżnieni bracia kartelowi z polityki uczuć].

△ Jeżeli koniecznie pragniecie polityki, będziecie ją mieli. Ja nie dla tego chciałem jej się pozbyć z pod pióra, żebym miał wstręt do niej, albo się zrażał rzekomem niepowodzeniem, ale dla tego, że tu dla niej zupełnie niema pola. Zatem wszelkie politykowanie u nas jest zbytecznym ze względu na jakiegokolwiek skutki dodatnie. No, ale jeżeli musi być polityka, to ją uprawiajmy nie dla rezultatów, lecz dla zabawy szanownej publiczności.

Cel właściwy znalazłszy, możemy teraz politykować w nieskończoność, byle nie do znużenia.

Do sprawy «programu przyszłości» już nie wracam, bo ta rzecz narazie skończona. Nie dla tego, żeby polityka uczuć i nerwów w opinji rzeczywistości zwyciężyła była politykę rozumu, bo do jakiegokolwiek stanowczej rozprawy wcale nie doszło wśród krzyku i wrzawy, ale dlatego, że zapowiadanej i dla nas «nowej ery» poprostu nie będzie. Wszystko pójdzie dawnym trybem, bo jeżeli były gdzieś sympatyje dla nas, narazie one wobec hecy poznańskiej nad programem przyszłości odprawionej, musiały zamilknąć. «Berychty», jakie zřąd posłano gdzie należy, w sam czas jeszcze zdążyły nam zapewnić dalsze losy Reichsfeind'ów. Rzeczywiście nie wiedzieć, czy to nazwać szczytem hypokryzy, czy naiwności, jeżeli główni działacze hecy, teraz jakby, z nieba spadłszy, pytają, czemu nie widać jeszcze «nowej ery» z wszystkimi odmianami, ulgami, ustępstwami, o jakich rzekomo marzyli w pole wywodzeni «politycy rozumu»? Ta rzecz jest narazie skończona, fałszywego kroku i złych wrażeń nikt nie cofnie, trzeba ponosić ich skutki, a nie spodziewajmy się, żeby ci, co mają siłę i przewagę, zechcieli w tym stanie rzeczy, jaki jest, uważać nas jako stronę, którą bądź co bądź przejednać potrzeba—jak sobie pochlebiali nasi niewierni politycy nerwowi.

Dajmyż więc już pokój «programowi przyszłości», a zastanówmy się raczej nad powodami, które nas trzymają na uwężi w zaczarowanym kole «polityki uczuć». Kwestyji tej nie myślę rozprowadzać ani filozoficznie, ani historyzoficznie, ale czysto ze stanowiska aktualnego.

Ponieważ idee nie są to ptaki, któreby samopas bujały sobie po świecie, tylko gnieźdzą się i żyją w ludziach, daleko zrozumiałszem będzie, jeżeli powiemy, że cała nasza pokojowa robota dla tego chroma i marnieje, że ją prowadzą po największej części jeszcze ludzie nie stworzeni, nie ukształtowani dla niej, lecz dla owej nieszczęsnej roboty z r. 1863. A póki taki stan rzeczy trwa, trudno nawet przypuścić, żeby odmiana na lepsze mogła się zaznaczyć na widokach przyszłości. Każdy rząd ma swoich ludzi, a biada mu, jeżeli się dostanie w ręce ludzi z epoki minionej, albo w ręce jej również niebezpiecznych epigonów. Ludzie, uprzędający swój czas, są nieszczęściem dla sie-

bie, ludzie zacofani wreszcie są nieszczęściem dla społeczeństwa. Tacy ludzie sami ostatecznie wszystko z siebie zrobić potrafią, ale pod sobą wszystko skrzywią i zepsują.

Ze tak jest u nas, przyczna zapewne każdy, kto rzuci naokoło siebie okiem na najrozliczniesze pola działalności. Z tego więc punktu trzeba sądzić stosunki nasze i z tego punktu widzenia mogą się one stać dopiero zrozumiałymi dla badacza, dziwiącego się, czem się dzieje, że wśród naszej tak skromnej i pokojowej roboty wciąż na jaw wychodzą najdziwaczniejsze anomalje. Na to oczywiście bezbronne społeczeństwo nie ma sposobu i musi czekać zmiłowania Bożego.

Na dziś dosyć tej polityki; przejdźmy teraz do innej. W przeszłym liście wspomniałem już o składkach, jakie się u nas zbierają na «głód» galicyjski. Miałem najszczerzy zamiar wobec tej sprawy zachować się, jak to mówią, przyzwoicie, bo któżby wobec nędzy ludzkiej chciał w dziele miłości szperać lancetem podejrzliwej krytyki? I świecie byłbym tego zamiaru dokonał, gdyby sprawa niespodziewanie nie wzięła obrotu, kompromitującego znów i nasz rozum i naszą metodę działania. Już na 3-ci dziesiątek tysięcy pocziwy lud nasz, powołany przez przywódców swych i komitet bodaj czy nie setką podpisów opatrzony, sypie pieniądze na «głodnych braci», a tu coraz to głośniej gruchać zaczyna po kraju wieść, że tak właściwie naprawdę «głodu» w Galicyi nadzwyczajnego niema. Jest ten, o którym pisał Szczepanowski w swej «Nędzy», ale temu żadne składki nie zaradzą. Zresztą jest tylko wielki brak paszy dla bydła, a niedostatek ten u nas tak samo dokuczał w tym roku, jak w Galicyi. Wrzawa zaś owa o «głodzie» jest poprostu wymysłem nieprzyjaciół namiestnika, żeby rządy jego krajowe głodem zohydzić. Tak mówią tu u nas. Czy tak jest dosłownie, tego naturalnie nie wiemy, ale wieści te niemało zakłopotaly wszystkich tych, którzy przez nową, a tak u nas zawsze pożądaną «akcyę ratunkową» chcieli sobie dośmiertelnego wieńca przysporzyć olbrzymiemi liść wawrzynu. Rzecz, jak zawsze, zrobiła się u nas plus licitando. Pierwszy zadzwonił na gwałt, jak zwykle, «Goniec», dopiero inne pisma, żeby nie być przelicytowane w patryotyzmie i miłości braterskiej, nie zbadawszy rzeczy do gruntu, poruszyły wszystkie komórki serdeczne, i znów się pokazało to, co tyle razy już stwierdzałem, że nieoszacowane w karności i ofiarności swej społeczeństwo spełniło swój obowiązek znamienicie, ale panowie od wielkiego dzwonu pokpili sprawę i dziś już nieledwie wstydzają się swej niepotrzebnej karoty wobec społeczeństwa tak biednego i potrzebującego tyle funduszy na własne palące sprawy. A tu należy się przyznać słusność «Goncowi», że, jak pierwszy zrobił krok nierozważny, tak też pierwszy śmiało zatrabiał do odwrotu i świętymi słowami prosi komitet, żeby przestał składek, pozbawiających wszystkie krajowe instytucje sposobów życia. Czy się komitet na tę odwagę także zdołędzie? Słychać, że to ma nastąpić niebawem, bo już nawet komitet galicyjski kwasi się na ten deszcz wielkopolskich marek¹⁾.

Jakie szczęście, że minister Berlepsch odmówił wolnego przewozu wielkopolskiej tandety, ziemniaków, gomólek i t. p. Dopieroż mieliby bal «bracia» komitety w Galicyi—i wysoki wydział krajowy. Bo trzeba wiedzieć, że jedno z pism tutejszych koniecznie wymaga, żeby nie kto inny tylko sam wydział krajowy zajął się rozdaniem wielkopolskich składek. Taka wybredność arystokratyczna tem więcej zadziwia, że to samo pismo zkadinał nie zwykło być bardzo przebiecznym w osobach swego zaufania—zwłaszcza też pod względem rozumu. Tak tedy «wpadliśmy», jak się mówi po wielkopolsku (wir sind hereingefallen—jestto uobywatelony germanizm) na tym głodzie Galicyi i na—organicznej konfuzyi, w jaką nas nieustannie coraz głębiej popycha lekkomyślność i ambicja naszych działaczy.

¹⁾ Podług ostatnich wiadomości komitet poznański, zebrawszy okolo 30 tysięcy marek, ogłosił iż dalsze przyjmowanie datków z d. 1 maja zamyka. (Przyp. red.)

Sprawa niemieckiej parafii katolickiej w Poznaniu agituje się w prasie niemieckiej tutejszej z coraz większą czelnością. A ponieważ to jest niezwykła sprawa, rzeczywiście bardzo ważna, nasza prasa mało się nią zajmuje. Być może, że ją nawet proszono o wstrzeźliwość z obawy, żeby rzeczy nie zepsuła. «Goniec» już palnął w obronie bombę jedną taką, że mu Niemcy za nią podziękowali publicznie. Władza duchowna prawdopodobnie swoją urzędową drogą objaśni w tej sprawie kogo należy, a sejm nanowo otwarty da posłom sposobność poparcia usiłowań tej władzy. Wtedy i uczciwa prasa katolicko-niemiecka zapewne wypowie swe zdanie. Dotąd tylko wrocławski organ katolików niemieckich zadał kłam denuncyantom poznańskim, pomawiającym polskich proboszczów poznańskich o ucisk niemieckich parafian, żeby uzyskać schronienie osobnej parafii niemiecko-katolickiej.

Szturmy te ponawiały się dawniej już kilkakrotnie, mianowicie od ks. Przyłuckiego począwszy, za każdego arcybiskupa. Ksiądz Przyłucki oddał Niemcom kościół pofranciszkański, gdzie co niedzielę się odbywają kazania niemieckie, a ksiądz niemiecki słucha spowiedzi, przysposabia do niej dzieci. Prócz tego i w innych kościołach co kilka tygodni odbywają się kazania niemieckie, to wszystko dla 2,000 katolików Niemców. Ale to wszystko niewystarcza, dziś chcieliby już stanowić zupełnie odrębną gminę. Przypuszczając należy, że agitacja ta ponowiła się teraz na zamówienie z Berlina, gdzie koniecznie zależy na tem, żeby Polaków przedstawiać jako krzywdzicieli wobec Niemców i przeszkadzać wszelkiemu złagodzeniu systemu. Nasi «politycy uczucia» nie są bez sprzymierzeńców.

Wczoraj odbyło się zebranie walne akcyonaryuszów teatru. Było mało osób, wiele liczb, wiele słów, a koniec smutny, tylko jak feniks z popiołów, powstała, rozumie się bez pieniędzy, nowa spółka, żeby ratować starą. Nie przeszkadzajmy tej robocie i życzymy jej powodzenia. Ale jako *curiosum* podać należy, że pogryźli się na zebraniu nasi kartelusznicy polityki uczuć. Jeden drugiemu zarzucał, że nie oddaje pieniędzy, zebranych na teatr. Drugi zapewniał, że odda, ale w «godne ręce».

Otóż macie i politykę i wesołą kronikę. Zawsze mocny wygrywa!

Domarat.

Lwów, 18 kwietnia.

[Z dziejów banku rolniczego. Czytelnia naukowa. Prasa polska wobec zjazdu ruskiego. Strejk kominarzy. W kwestyi żydowskiej. Śmiertelny kryzys «Gazety Narodowej». Geszeft i prywata w piśmie publicznem].

△ Bank rolniczy, po dziesięciu latach istnienia, przedstawia nam dziś smutny obraz rezultatów swojej działalności i warunków bytu. Instytucja, która powinna być rolnikom naszym w rozpaczliwej ich walce z żydowskimi spekulantami na polu handlu zbożowego, wielkie oddać usługi, widocznie zadania swego nie pojęła, czy wykonać nie mogła, bo coraz bardziej traci zaufanie klientów, słabnie w finansowym pulsie, chyli się do upadku. Dowodem obojętności członków banku na jego losy jest fakt nowy, iż na tegoroczne walne zgromadzenie, prócz zarządu, przybyło... 7 osób! Liczba wpłaconych udziałów spadła o 1/3 część, obrót zboża zmniejszył się o połowę, a dywidenda od każdej wniesionej setki złr. wynosi 87 1/2 centa... Tem dziwniejszy musi się wydać wzrost kosztów administracyjnych i zwiększenie płac personelu! Dyrekcji banku oczywiście trudno było podobną relację złożyć bez pewnych motywów; tłumaczy się więc naprzód ogólnym w Galicyi nieurodzajem (choć przecie takowy wpływał właśnie na ożywienie ruchu w handlu zbożowym i wymianę produktów), a powtóre «niezwykłe zmiany tendencyi handlowej» i wrodzoną niesłownością klientów banku. Drugi pretekst jest już racjonalniejszy i poważny; istotnie, wyobrażenia «handlowe» u nas są jeszcze strasznie zacofane, jeśli są wogóle, obywatelstwo nasze nie zna podstawowych zasad handlu, czy nie chce się do nich sto-

sować; niedbalstwo i lekkomyślność w traktowaniu spraw kredytu, zysku i t. d. paralizuje i rozwój wewnętrznych ekonomicznych stosunków w kraju i wszelkich banków à la opisany wyżej rolniczy, który, jeśli nie znajdzie pomocy radykalnej w zamierzonych «składach zbożowych», będzie musiał niewątpliwie wkrótce skończyć z likwidacyi, jak tyle już innych domorostych naszych instytucyj finansowych.

W kontraście do tego zanikającego organizmu wypada mi tu wspomnieć o budzącej się do życia «Czytelni naukowej». Ma ona stać się ogniskiem dla ludzi inteligentnych, gdzieby takowi znachodzili sposobność zakres swej wiedzy rozszerzać po za ramami uniwersytetu i po za obrębem ciasnych specjalności śledzić za postępem nauk w Europie. Czytelnia zatem pragnie ułatwić członkom swoim kształcenie się ich wszechstronne i szerzyć ku temu zamiłowanie. Jako środki obrano: abonowanie czasopism i utrzymywanie biblioteki we własnym lokalu, urządzanie prelekcyj i dysput, wycieczek wspólnych, wydawnictwa naukowe i rozpisywanie na nie konkursów. O ile mi wiadomo, twórcą, a przynajmniej głównym inicjatorem i ożywczym czynnikiem tego klubu, który, oby pozostał «czysto naukowym», jest znany estetyk i krytyk dr. Henryk Biegeleisen. Nowa «czytelnia» liczy już blisko 100 członków, a między nimi wszystkich najzdolniejszych i najpracowitszych reprezentantów tutejszej «starszej młodzieży».

Przedmiotem zwawych a solidarnych ze strony całej prasy polskiej ataków, spokojnej lecz dosadnie argumentowanej i całkiem szczerzej krytyki, jest obecnie—projektowany przez klub ruskich posłów sejmowych: zjazd wybitniejszych rusinów do Lwowa, aby ostatecznie uchwalić zlanie się obu stronniectw rusińskich i program polityczny, omówić organizację narodową i adres do tronu ze skargą na współczesny stan Rusi galicyjskiej. Na pierwszym zgromadzeniu w kwestyi powyższej zwołanem, zgodzono się na punkty, wedle których zostaną ułożone rezolucje dla zjazdu majowego, mające obowiązywać *wszystkich rusinów*. Otóż owo pierwsze zgromadzenie *większością* głosów uchwaliło do programu politycznego wcielić zasadę: podziału Galicyi na dwie części narodowościowe. Powiedziałem, że cała prasa nasza, bez żadnego tym razem wyjątku, myśl tę potępiała i, uważając ją za zupełnie niepraktyczną, bo do przeprowadzenia niemożliwą, wytyka projektodawcom wszelki brak zmysłu politycznego w stawieniu takiego żądania i jako jedyną tej smutnej sprawy skutek widzi rozstrój gwałtowny, swary i kłótnie, które już z tego właśnie powodu w obozie ruskim wybuchły, rokując nader ciekawe następstwa.

Oprócz zmywy artystów, mieliśmy równocześnie strejk czeladników kominarskich; uważam za stosowne podać wam wcale charakterystyczne jego powody. Galicyjska stolica, względnie opieka nad jej kominami, daje czystego dochodu rocznie 80,000 złr., z tej sumy idzie dla czeladzi tylko... 12,000 złr., reszta dla 14 majstrów i 4 kierowników. Przed laty trzydziestu było takich przedsiębiorców 7, a utrzymywali oni 46 robotników; dziś zaś, gdy naturalnie ilość budynków we Lwowie zmnożyła się *wdwójnasób*, jest kominarzy — 37!... Siła pracy opadła znacznie, obowiązki znacznie większe a wynagrodzenie to samo, co przed laty 30-tu, w warunkach o wiele korzystniejszych... Anormalny ten stan sprawy wywołał reakcyę w formie bezrobocia i skończył się na wzór afery teatralnej, — blamażem i klęską przedsiębiorców.

Dla nieschodzącej z porządku dziennego kwestyi żydowskiej dostarczył oryginalnej i zajmującej ilustracji onegdajszy odczyt niejakiego p. Izaaka Felda w tutejszem «żydowsko-narodowem» kasynie «Syon». Prelegent mówił o równouprawnieniu swoich współwyznawców ze stanowiska ustaw zasadniczych monarchji austriackiej. Z konkluzyj jego wynurzyły się tylko dwa główne pragnienia, ale takie, że starczyłyby i za 200 innych postulatów. Oto p. Feld zażądał jedynie, aby chrześcijan obowiązano do uroczy-

stego obchodzenia... szabasów i świąt żydowskich i aby... galicyjski żargon żydowski uznano za język krajowy! Bo—rozumował prelegent—żargon ów jest tylko dyalektem języka niemieckiego, no, a język niemiecki przecie winien być dla żydów narodowym... Przeczytawszy to, powiecie: korespondent sobie zarty z nas stroi. Nie, powtarzam fakt, podany przez wszystkie pisma codzienne. Powtórze więc jeszcze notatkę *ad hoc* «Przeglądu»; który z ironicznym załem woła: «I wobec tych faktów znajdują się jeszcze marzyciele, chcący żydów pozyskać dla idei naszych, uczynić ich Polakami możezowego wyznania...» Co do mnie, nie ulegnę tkwiącemu w tej uwadze pesymizmowi, bo wiem, że nawet w Galicyi są żydzi do p. Felda całkiem niepodobni i innych tendencyj. W każdym jednak razie pozostanie bardzo smutnem, że w wybitniejszej instytucyi żydowskiej inteligencji takie *horrenda* nienarodowe i niepolityczne mogły być wyjawione.

Niemniej smutny w swoim rodzaju wypadek zdarzył się w naszym świecie dziennikarskim. Dr. Jan Czerwiński, właściciel zakładu wodoleczniczego w Fürstenhofie i «Reformy» niegdyś, a później «Gaz. Narod.», którą od pięciu lat dzierżawił p. Liberatowi Zajączkowskiemu, redaktorowi słynnego «Szczytka», objął wydawnictwo ostatniej znów na własną rękę zupełnie i rozpoczął działalność swą od usunięcia dotychczasowego «Gazety» redaktora p. Juliusza Starkla, pierwszorzędnego dziś w Galicyi publicysty i dziennikarza, ze względu na talent literacki, pióro, wykształcenie, wymowę i takt. Na pierwszą wieść o tem, wystąpili z redakcyi za swoim ulubionym szefem, znany poeta Stanisław Rossowski i Zygmunt Fryling, jeden z *najzdolniejszych* dziennikarzy tutejszych. Sposób, w jaki kryzys «Gazety» zażegnać usiłują i w jaki redakcyę najpoważniejszej tu firmy dziennikarskiej nie wahało się zreorganizować, jest w dziejach prasy unikatem i w tym charakterze będzie w nich pewnie kiedyś figurować. Naturalnie, że dla «Narodówki», która od śmierci Jana Dobrzańskiego w agonji rozpaczliwy żywot wiodła, dzisiejsze to przesilenie jest ostatniem. A jako przesilenie śmiertelne pisma, które lat 30 istniało, które kilkakrotnie wiodło rej w kraju, sprawom jego kierunek i ton nadawało, które ma całą swoją historję z historją społeczeństwa ściśle się łączącą, zasługiwało na dłuższą wzmiankę, zwłaszcza iż w niedługim czasie wywoła ono inny kryzys wśród tutejszych żywiołów dziennikarskich... Bądź co bądź, jeśli twórca «Narodówki», nieboszczyk Jan Dobrzański, po fakcie wyżej opisanym nie przewrócił się w grobie, to mu pewnie nigdy nic już spokoju nie naruszy.

«Dziennik Polski» urządził onegdaj wyprawę na korespondentów lwowskich do pism zakordonowych. Kto jest człowiekiem zupełnie niezawisłym i pisze prawdę bez żadnych względów na osobistości i t. zw. stosunki, ten, oczywista, musi być przygotowanym nieraz na gniew różnych indywiduów, a od poziomu ich umysłu i charakteru zawisł rodzaj zemsty, *resp.* polemiki. Atakowano nas nieraz; lecz z takim jadem, przewrotnością i pyszałkostwem, do... naiwności posuniętem, tak brutalnie i niegodziwie, jak pamphletarz z «Dzien. Polsk.», nikt jeszcze i nigdy dotąd się nie miotał. A wiecie o co poszło? O to, że korespondent «Kur. Codz.» i «Kraju» ośmielił się skandalicznie zająście między przedsiębiorcą teatru Szmittem i artystami przedstawić najsumiennie, lecz bez ogródek. Za to «Dzien. Polski», organ skompromitowanego przedsiębiorcy, ogłasza półtoraszpaltowy paszkwil na korespondenta, paszkwil, zakończony najboleśniejszą z polskiego stanowiska obelgą. Dla pisma publicznego, które się staje narzędziem prywatnego geszeftu, nic więcej nad pogardę żywić nie mogę i dlatego poprzestaję na tem stwierdzeniu korupcyi, jaka się w prasie naszej zagnieździła.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Bułgaria, 16 marca.

[Sprawa politycznej niezależności Bułgarii. Bułgarski dług okupacyjny. Proces z powodu zesłanego adresu do egzarchy. Dyplomatyczny zatarg z Serbią. Zajęcie z panią doktorową].

«Dzienniki przychylnie rządowi («Swoboda», «Płowdiw», «Balkanska Zoria» i inne) przemawiają coraz to natarczywiej o konieczności ogłoszenia niezależności Bułgarii. Z jednej strony starają się one przekonać lekliwą Turcję, że przed ogłoszeniem wszelkich obowiązków, nałożonych na nią traktatem berlińskim względem lennego kraju; z drugiej znowu strony odgrają się Turcy, że jeżeli by wskutek jej opieszałości nastąpiły jakiegokolwiek niebezpieczne wypadki, skrupiały one w pierwszym rzędzie na samej Turcji.

Konsul niemiecki, baron v. Vangenheim, uwiadomił w imieniu Rosji rząd bułgarski, że rachunki co do zaległości długu okupacyjnego są w porządku, i że Rosya żąda, aby sumę należną deponowano do jej rozporządzenia w paryżkim «Banque des Pays-Bas». Równocześnie przedstawił konsul niemiecki rachunek za broń i amunicję (wynoszący 572.000 rs.), który poprzednio był przez bułgarski rząd zakwestyonowany. Tego samego jeszcze dnia nakazał rząd wypłacić tutejszemu bankowi *à conto* rzeczonyemu dług jeden milion rubli (z tego policzono 14.000 rs. za amunicję dla Rumelji Wschodniej). Na wyalane pieniądze konsul wydał pokwitowanie, rachunek zaś 572.000 rs. musi być dopiero skontrolowany przez ministra wojny.

Dopiero po 14-miesięcznej zwłoce rozpoczął się nareszcie proces przeciw podpisanym na znanym adresie do egzarchy ze stycznia 1889 r. Prokuratorzy zarzucił 10 oskarżonym (wszystkich podpisanych było 52, lecz 42 pozostawiono w spokoju), że dopuścili się przez swój postępek obrazy księcia i ministrów. Oskarżeni bronili się tem, że według brzmienia nowej ustawy prasowej sprawa uległa przedawnieniu, ponieważ procesy prasowe powinny być ukończone do 6 miesięcy najdalej. Sąd odrzucił obronę oskarżonych i wskutek tego sprawa będzie się toczyć poprzednio jeszcze w sądzie apelacyjnym.

Całkiem niespodziewanie zażądał tutejszy serbski konsul od bułgarskiego rządu, ażeby odwołał z Belgradu swego przedstawiciela Mincwicza, który rozsiewał pomiędzy wychowankami serbskiego pensjonatu «św. Sawa» idee bułgarsko-filskie. Rząd bułgarski głosi, że Serbja stawia podobne niesprawiedliwe pretensje z namowy Rosyi, jakoby dążącej tylko do tego, ażeby przyczynić Bułgarii kłopotu.

W tych dniach przejeżdżała przez Sofję do Filipopola żona niejakiego Serafimowa, lekarza rosyjskiego. O wypadku tym doniósł ktoś do policyi, która zatrzymała podróżującą kobietę na stacyi w Filipopolu. Powołano natychmiast jednego z urzędników konsulatu francuzkiego i w jego obecności odbyto rewizję rzeczy p. Serafimowej. Opowiadają, że znaleziono przy niej dwa listy do pułkownika Nikolajewa, które zostały jej odebrane; samą p. Serafimową, po odbytej rewizyi, puszczono na wolność.

Petko.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Chaotyczne ważenie się nowych konstelacji politycznych. Stosunek do Niemiec Austro-Węgier, Anglii i Francji. Włochy, wyciągające prawicę do Francji, a lewicę na Wschód daleki. Projekt ponownej wielkiej podróży Wilhelma II naokoło świata].

Dopiął nareszcie Wilhelm II tego, czego stary kanclerz niemiecki osiągnąć w zupełności nie umiał w ciągu dwudziestoletnich swych zachodów i mistyfikacji dyplomatycznych: zmieszał i zmatwał karty ogólnej gry europejskiej do tego stopnia, że nikt dziś w niczem rozpoznać się nie jest wstanie. Czy istnieją i obowiązują jeszcze stare przymierza, czy też potworzyły się nowe i jakie mianowicie—nic o tem powiedziećby nie umieli w chwili obecnej najbieglejsi rachmistrze. Rozważmy tylko kolejno stosunki Niemiec do mocarstw ościennych.

Najpierw Austro-Węgry. W d. 11 kwietnia cesarz niemiecki odwiedził w Wiesbadenie cesarżową austriacką Elżbietę. Fakt mało znaczący napozór, świadczący wszakże o uprzedzającej grzeczności i ścisłym stosunku obu dworów. Na parę dni przedtem obaj monarchowie obeszali się wzajem listami własnoręcznymi. Dość było tego, aby prasa austro-węgierska ozwała się niebawem o świat-

nej przyszłości związków monarchji Habsburgów z monarchją Hohenzollernów. «Pesther Lloyd» bardzo dobitnie myśl tę zaznaczył, powiadając, «że wskutek wymiany zdań obudwu rządów, Austro-Węgry więcej niż kiedykolwiek mają względem Rosyi ręce związane»... W formule otwartej znaczyłoby to, że przymierze z r. 1879 wzmocnione i rozszerzone zostało. Wprawdzie «Nord», w polemice z «Pest. Lloydem», usiłował zmniejszyć doniosłość «napastniczego» tego oznajmienia, lecz cała argumentacja gazety brukselskiej zamknęła się w tych kilku słowach, że organ węgierski zawsze miał predylekcję do aforyzmów jaskrawych. Nawzajem, jak tylko tenże «Pesther-Lloyd» zamieścił w parę dni później kilka łagodniejszych frazesów pod adresem Rosyi, «której wyzywać na ostre nie zachodzi obecnie potrzeba», «Now. Wremia» nie wahało się deklaracji tej wziąć za objaw wielce znaczący i znamienny.

Lecz przejdźmy w inną stronę. Oto Anglja. Parę dni temu ministeryalny «Standard», streszczając zasadnicze cechy obecnej polityki niemieckiej, powiadał, że Wilhelm II, w celu przeprowadzenia swych reform społecznych, postanowił żyć w ściślejszej przyjaźni z Austrią i Anglią, a w dobrej sąsiedzkiej zażyłości z innymi mocarstwami. Tymczasem ściślejszą ową przyjaźń inne pisma angielskie malują w takich kolorach z powodu współzawodnictwa Niemiec z Anglią w Afryce wschodniej, jak gdybyśmy żyli w przededniu wielkiego zbrojnego zatargu «słonia niemieckiego» z «wielorybem wielkobrytańskim». Bardzo być może, że dla zażegnania tego to właśnie nieporozumienia afrykańskiego cesarz niemiecki wybierał się w odwiedzin do swej babki, królowej Wiktorii w Aix-les-Bains, później w Darmsztacie. Lecz cóż z tego, skoro projekt ten wpadł niebawem w wodę i wkrótce o zjeździe z królową Wiktorią będzie może równie głucho w prasie, jak i o rozgłoszonym do niedawna spotkaniu się z prezydentem republiki francuzkiej, który zamiast do Brukselli, udał się oto świeżo aż na Korsykę...

Zawilej jeszcze przedstawiają się sprawy z Francją. Ciężenie do zgody i zatarcia dawnych uraz do Niemiec nie przestają mnożyć się w tym kraju. Dążność ta znalazła nawet przed kilku dniami wymowne potwierdzenie urzędowe. Poprzedzający prezydenta Carnota w jego podróży na południe Francji minister handlu Roche wygłosił w Chambéry mowę polityczną, w której się powołał na wielkie postępy, poczynione w ostatnich czasach przez trzecią rzeszpospolitą w stosunkach międzynarodowych, mianowicie na gruncie berlińskim. «Trudnoby nawet—mówił minister—wyobrazić sobie większy tryumf usiłowań francuzkich nad ten, jaki niedawno spotkał Francję w osobie jej przedstawiciela na konferencji, Juljusza Simona. Był to tryumf cywilizacji i rozumu, zaszczyt przynoszący Francji demokratycznej. Narody przygotowują się od tej chwili do wielkich bitew,—ale takich, w których rozstrzygać będą nie ołów i żelazo, lecz srebro i złoto»... Oczywiście, że tylko Henryk Rochefort mógł w tych słowach dojrzeć aluzję do miliardów kontrybucyi, zapłaconej przez Francję po r. 1871; w istocie bowiem był to bardzo miły komplement dla pacyfikatorskich pomysłów Wilhelma II, w których głębi spoczywał ma nawet myśl zwrotu Alzacji i Lotaryngji w formie ogłoszenia tych ziem kresowych za państwo wolne i neutralne. Ale i tu jest swoje *ale*. Zgoda Francji z Niemcami jest większą jeszcze belką w oku Anglii, niżli spór o pobrzeża afrykańskie. Otwarcie to wyraziła niedawno staro-torsywska «St.-James Gazette» powiadając: «Niewątpliwie, anglicy zyczą sobie, ażeby na stałym lądzie Europy ustąpiło panowanie krwi i żelaza, lecz zarazem wiedzą dobrze, że koszta tej przemiany pokojowej zapłaciłaby przede wszystkim Anglja. Gdyby usunięta została kość niezgody franko-niemieckiej, jaką jest sprawa alzacko-lotaryńska, obie strony poszukałyby kompensat gdzieindziej... Odwieczni wrogowie mogliby podać sobie ręce, rzucić się do wspólki na Anglię, wydrzeć jej Egipt, a kto wie, może i pomyśleć o wypa-

rowaniu nas z Indyj... Szczęściem, że młody cesarz niemiecki, w którego rękach tak wiele spoczywa, żywi zanadto wielkie sympatyje dla naszej rodziny królewskiej»...

Nareszcie Włochy. Tu już mamy do czynienia z takim *imbroglio*, że na wieść o niem ks. Bismark kazał na dwa spusty pozamykać drzwi swojego pokoju we Friedrichsruhe i zająć się wyłącznie pisaniami swych «Pamiętników». Wyprawienie eskadry włoskiej do Tulonu na powitanie prezydenta republiki francuzkiej, doręczanie mu własnoręcznego listu króla Humberta, serdeczne i pełne zyczliwości sąsiedzkiej przemówienie p. Carnot'a na uczcie, wyprawionej na cześć dowódcy eskadry, a jednocześnie przyjęcie w Rzymie nowego ambasadora francuzkiego, nacechowane najwyższą możliwą w takich razach kurtuazją dworu i rządu, oraz wzruszone deklaracje Crispiego, że «Francję uważa za drugą swą ojczyznę», są to fakty zaprawdę zdumiewające. Zestawione z nieustającymi oświadczeniami prasy włoskiej, że przymierze trzech mocarstw Europy środkowej trwa w dawnej swej mocy, dałyby się one wytłomaczyć chyba z pomocą hipotezy, że Włochy podjęły się pośrednictwa w pogodzeniu Niemiec z Francją. Tą drogą sojusz potrójny staćby się mógł sojuszem poczwórnym. Lecz czwórka taka miałaby jakiegokolwiek praktyczny, realny cel przed sobą? Pierwotny program podróży następcy tronu włoskiego na wschód azyatycki dość jasno i dokładnie odpowiadał na to pytanie; odkąd jednak książę neapolitański zmienił dawną marszrutę i, za zezwoleniem swojego rządu, a może nawet z polecenia jego, obrać postanowił—zamiast początkowo obranej drogi z Kaukazu na Warszawę—drogę na Moskwę i Petersburg,—naprawdę byśmy już sobie suszyli głowę nad rozstrzygnięciem zagadki, przeciwko komu to na wodach morza Śródziemnego zawiązana być mogła koalicja zachodnio-europejska.

Słowem, niesposób wybrnąć ze sprzeczności, na jakie dziennikarstwo obu półkuli ziemi skazał ks. Bismark w dniu swego umycia rąk od robót i konszachców dyplomatycznych. Sam cesarz Wilhelm II spostrzedz w końcu musiał, w jaką to głuchą i niebezpieczną puszcę sprawy europejskie zapędził, skoro dzienniki napomykają dziś o ponownym cyklu długich i dalekich jego wypraw. Tym razem zamierzałby on odwiedzić Hiszpanję, Amerykę południową, niedokopany kanał panamski, Chiny, Japonję, a ztąd, odwrotną drogą Nordenskiöld—Norwegję, Szwecję i Petersburg. Może «gwiazdy» antypodów podszeptą młodemu monarsze niemieckiemu wśród nocnej zadumy kilka myśli trafniejszych i głębszych jeszcze od tych, jakie wywiózł z pierwszej swojej wielkiej podróży.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Kanclerz Caprivi na jednym z posiedzeń sejmu pruskiego oświadczył, że odtąd rząd nie będzie utrzymywał dzienników półurzędowych ani przysyłał pismom artykułów z biura prasowego; niejakie zastrzeżenie i wyjątki od zasady tej ogólnej p. Caprivi poczynił jedynie dla spraw, dotyczących polityki zagranicznej, przyczem dodał, że komunikaty urzędowe, sprostowania lub polemiki redagowane będą w «dobrym tonie». Jako objaw charakterystyczny zapisał należy fakt, że od czasów dymisji księcia Bismarka ustały niemal całkowicie napaści prasy niemieckiej na polaków; «Krentz. Ztg» zamieściła wprawdzie niedawno filipikę przeciwko polakom, lecz artykuł ten nie wyszedł z biura prasowego, nie brzmiał wcale jako apoteoza ustaw antypolskich i nie nosił na sobie piętna zwykłej zaciętości germanizacyjnej.

Austro-Węgry. W początkach bież. miesiąca st. st. zebrała się w Wiedniu dodatkowa konferencja ugodowa czesko-niemiecka pod przewodnictwem hr. Taaffego. Narady jej, które postanowiono trzymać w tajemnicy, trwały dni kilka i zamknięte zostały w dniu 4-(16) b. m. O ile dotąd wiadomo, osiągnięto porozumienie co do kwestyi szkolnej, organizacyi wyższego sądu krajowego w Pradze, oraz urzędzenia kurji narodowych; natomiast sprawa wyborów z własności większej natrafiła na ciężkie trudności. Pomimo usiłowań staraj rządu sprawa została w zawieszeniu i ma być nanowo podniesioną bądź na osobnej konferencji w Pradze, bądź w samym sejmie czeskim. W radzie państwa Gregr przy dyskusyi nad budżetem zabrał głos przeciwko ugodzie, twierdząc, że zapoczątkowana ona została w pałacu ambasadora Niemiec księcia Reusa i pójdzie wyłącznie na pożytek pruskiej agitacyi w Czechach. Naród czeski (zakńczył Gregr) obstaje bez

warunkowo przy historycznych prawach korony ś-go Wacława i żąda koronacji królewskiej w Pradze. Z powodu upadku staroczeskiego deputowanego Tonera na wyborach dodatkowych, dzienniki młodocześnie zapowiadają ostateczną zagładę stronnictwa Riegera; nawet „Politik”, organ staroczesów, przewiduje ze smutkiem tę ewentualność. „Nowoje Wremia”, zaznaczając ten fakt, powiada, że się rozpoczął na dobre proces gnicia Austrii i z tego powodu wojna może być na długo odroczonej, gdyż Rosya czekać umie i czekać może.

Włochy. „Riforma” zamieściła artykuł gratulacyjny pod adresem Rosyi za gościnne i uprzejme przyjęcie, okazane włoskiemu następcy tronu podczas jego podróży w prowincjach zakaspjskich. „Diritto” ze swojej strony podała wiadomość, że ambasador austriacki w Rzymie wyraził rządowi włoskiemu ubolewanie, z powodu że książę neapolitański w drodze do Rosyi ominął Wiedeń. W odpowiedzi na to zażalenie p. ambasadorowi napomknęto grzecznie, że cesarz Franciszek-Józef dotąd nie oddał wizyty królowi Humbertowi, zrobionej przed kilku jeszcze laty.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

W r. z. wielkie wrażenie w całej Europie wywołał kongres państw amerykańskich, który, wedle projektów rządu Stanów Zjednoczonych, miał wprowadzić unję celną na całym obszarze Ameryki i utwierdzić w ten sposób hegmonję przemysłową i polityczną potężnej republiki. Jak wiadomo, kongres nie doprowadził do rezultatów, widocznie jednak rząd Stanów Zjednoczonych nie zraża się przeciwnościami, albowiem w tych dniach zawarł traktat handlowy z rzezp. Argentyńską. Rzecz szczególna jednak, iż traktat ten nie tylko nie wprowadza cel protekcyjnych do Argentyny, ale przeciwnie, czyni wyłom w systemie celnym Stanów Zjednoczonych; weta, mianowicie argentyńska, została zwolniona od cła, podczas gdy wyroby północne będą miały do zwalzenia konkurencyę Europę na rynku argentyńskim. Jedno z dwójga, albo traktat ma znaczenie tymczasowe dla podjęcia rynku argentyńskiego i w takim razie prowadzi do groźnej dla przemysłu europejskiego amerykańskiej unji celnej, albo stanowi pierwszy krok ku wprowadzeniu zasad wolnego handlu w Stanach Zjednoczonych. Znaczenie jego i w jednym i w drugim wypadku jest bardzo doniosłe.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 12 kwietnia v. s.

Dzień 1 maja nowego stylu, wybrany na zeszłorocznym kongresie socjalistów w Paryżu, jako data powszechnego bezrobocia, zapowiada się dość demonstracyjnie w Europie zachodniej. W Niemczech demonstracje robotników mają się odbywać w stolicy i w większych miastach; w Londynie znany specjalista „bezrobociowy”, p. John Burns, obiecuje zgromadzić na meeting robotniczy przynajmniej 500 tysięcy głów; we Francji demonstranci mają przeciągać przez ulice ze śpiewami, a nawet być może ze sztandarami, między którymi, jak wiadomo, sztandar czarny ma specjalny dar irytowania policji; we Włoszech oczekiwane są rozruchy w Rzymie i w Medyolanie, w Hiszpanji—w Barcelonie i Walencji, w Szwajcaryi zdania między robotnikami są podzielone, przeciwnie zaś w Holandji i w Belgji masy zamierzają tłumnie demonstrować. Najostrzejszy charakter, zdaje się, demonstracja przybierze w Austrii z powodu pewnych specjalnych okoliczności, a mianowicie ze względu na panujące na Morawach i Szlązku bezrobocie, (emisaryusze którego podobno nawet starali się podburzyć robotników w Wieliczce), oraz dworską przejażdżkę w Wiedniu (*Praterfahrt*), która przypada na dzień 1 maja i może wywołać kontrdemonstracyę, zwłaszcza wobec niedawnych rozruchów antysemickich. Nadto policja austriacka, snadź chcąc powetować swoje niedołęztwo w dniu owych rozruchów, zamierza podobno popisować się ze zbytnią gorliwością, mogącą wywołać zamieszki. Mianowicie powszechnie rządy nie myślą ograniczać wolności słowa na meetingach i, pilnując jedynie porządku publicznego, niewiele sobie robią z wymyślań „podłemu kapitałowi”; w Austrii jednak

policja zamierza podobno ograniczyć wszelkie deklamacye i wpadła na oryginalną myśl koncesjonowania tylko tych zgromadzeń, na które przystaną i zezwolą właściciele zakładów przemysłowych. W gruncie rzeczy cała ta manifestacya wygląda dość nieszkodliwie i ma w sobie jakiś dobronudny odcień dzieciństwa, tak właściwego masom. Dziś wierzyć w to, że paradowanie po ulicach, nawet ze sztandarami, i piorunowanie przeciwko kapitałowi, może w rzeczy samej coś zmienić w żelaznym systemacie produkcyi nowożytniej i stanowi wielką wygranę ze stanowiska robotników, — mogą tylko ci, co albo są, albo chcą udawać naiwnych. W całym tym obchodzie najważniejszą rolę gra obrzędowość, w którą nawet tak sucha doktryna, jak socjalizm, musi się drapować, zastosowując się do gustów i poziomu mas. Konwencyonalizm jednak nie stanie się przez to niebezpiecznym, jeżeli się ubierze w socjalistyczną etykietę; raczej przeciwnie, konwencyonalny socjalizm z mowami, pochodniami, sztandarami, obrzędami etc., straci na swej destrukcyjnej potędze. Z naszego stanowiska możemy się przypatrywać z całym spokojem całej tej „majowej” idylli socjalistycznej, według wszelkiego albo-wiem prawdopodobieństwa nie odezwie się ona u nas nawet najlżejszem echem, oprócz naturalnie artykułów prasowych i młodzieńczo-naiwnych elukubracyj. Bez wątpienia istnieje u nas kwestya społeczna, istnieje wielu stronników poprawy bytu klas pracujących, zwolenników mniej lub więcej zasadniczych reform społecznych, ale identyfikować tego z organizowaną partya socjalistyczną nie należy. Socjaliści polscy, jako ludzie czynu, pozostają jeszcze albo na poziomie kiwania palcem w bucie, albo dostarczają nowych objawów dość pospolitej u nas, niestety, choroby histeryi społecznej. A gdy tak jeszcze zarodkowo, jako partya polityczna, wygląda socjalizm polski, tem mniejsze ma u nas znaczenie socjalizm międzynarodowy. Wprawdzie na kongresie paryzkim wielce się odznaczały jakieś dwie polskie damy, o których „Figaro” pisał: *«pauvre femme—elle n'est pas gaie»*, ale reprezentowały one podobno, na wzór turgeniewowskiej pani Matfiony Suchanczikowej, w swych osobach tak sztab główny jak i całą armję, a podobne zastępy chyba kłopotu policji nie sprawiają. Jeżeli jednakże nie można u nas przewidywać nawet demonstracyjnego ruchu mas, to nie zwalnia bynajmniej naszego społeczeństwa od obowiązku traktowania kwestyi społecznej na własnym gruncie i odpowiednio do miejscowych warunków, a maj jest właśnie w dziejach naszych rocznicą takiej, między innymi, inicjatywy i pierwszego kroku w takim kierunku.

Zamiast wydawanej dotąd „Sławianskiej Korespondencyi”, zaczął w Petersburgu wychodzić w języku rosyjskim tygodnik, poświęcony przeważnie sprawom polskim, p. t. „Zapadno-sławianskiej Wiestnik”, redagowany przez p. I. A. Puzyrewskiego, który w przedmowie do pierwszego numeru w następujących słowach objaśnia zmianę osnowy pisma: „Ponieważ istnieje już w stolicy państwa organ, poświęcony sprawom ogólnosławiańskim („Sławianskija Izwiestja”), postanowiłem przeto poświęcić w swem piśmie więcej miejsca wiadomościom o życiu polaków i ich publicystyce. Ze wszystkich narodów sławiańskich naród polski przedstawia dla nas, rosyjan, największy interes tak z powodu swej liczebności, jakoteż z powodu tej okoliczności, że 1/4 ogółu polaków zamieszkuje w obrębie państwa rosyjskiego,

stanowiąc część jego integralną. Dzięki urzędowemu i społecznemu memu stanowisku, miałem sposobność dość zbliżka poznać język, literaturę, obyczaje i stosunki społeczne narodowości polskiej. Pragnąłbym z tego skorzystać, ażeby ze swojej strony poznać rosyjską publiczność czytającą z wewnętrznym życiem społeczeństwa polskiego, z jego prasą, nauką, literaturą i sztuką”. W wykonaniu tego programu „Zapadnyj Wiestnik”, w całym szeregu artykułów podnosi i roztrząsa w sposób obiektywny zagadnienia, jakie w trzech dzielnicach polskich stanowią w danej chwili przedmiot uwagi publicznej i wiążą się z żywotną treścią naszego bytu narodowego. Nie będziemy nateraz szczegółowo się zastanawiać nad różnorodną treścią dotąd poruszonych kwestyj; przytoczymy natomiast kilka ważniejszych ustępów z głównego, zasadniczego artykułu pisma, stanowiącego rodzaj wyznania wiary redakcyi, pod tytułem: „Porozumienie się słowiańskie na gruncie ekonomicznym”. Położywszy dość silny nacisk na niezbędność znajomości „organicznych interesów” poszczególnych miejscowości, wchodzących w skład obszernego państwa, „Zapadnyj Wiestnik” zaznacza, że lubo sama znajomość tych interesów nie usuwa jeszcze ani różnic lokalnych, ani zawał, stojących na drodze zażyłości ogólnej, to jednak przyczynić się może do rozproszenia mgieł niepewności i przesądów, powiększających nieraz wielokrotnie rzekomą niezgodność interesów. Z kolei zastanawia się autor nad doniosłością w naszych czasach spraw ekonomicznych. Nie usuwają one znaczenia dziejowych pierwiastków rozwoju na gruncie tegoczesnym. Ale w przeszłości ludów słowiańskich, w spuściznie ich dziejowej przemaga żywioł innej całkowicie natury, niżli ten, jakiego poszukiwać może publicysta, ożywiony dobrami zamiarami zgody i łączności. Inaczej się rzecz ma z dziedziną zjawisk realnych, społeczno-ekonomicznych. „Jest ona—powiada „Wiestnik”—bez porównania bezpieczniejszą dla badań, a owocniejszą dla wszelkiego początkowania. Zasada, mogąca tu mówić i przewodniczyć, nie ulega żadnemu zaprzeczeniu. Zawiera się ona w słowach równie prostych, jak samo prawo bytu: *«Leben und leben lassen»*—życie i żyć pozwólcie”. Stosując zasadę tę do stosunków rosyjsko-polskich, „Zapadnyj Wiestnik” chce wierzyć, że w zakresie zagadnień społeczno-ekonomicznych znajdzie ona uwzględnienie o wiele pewniejsze, niżli w dziedzinie „pojęć wyższych”, gdzie wieją wiatry sprzeczne i unoszą się widma. „Zejdźmy—powiada autor—z tych sfer górnych na niziny produkcyjnego trudu, a przekonamy się, że narodowi rosyjskiemu nie jest bynajmniej obcą sprawiedliwość nie tylko towarzyska, socjalna, w warunkach jego pracy i podziału jej owoców tkwiąca, lecz głęboko z naturą jego spójna”. Są to bezwątpienia myśli zdrowe, jasno i trzeźwo wypowiedziane; że zaś z całego toku i zakroju pisma najwyraźniej przebija dobra wola i bezstronność jego redakcyi i piszących, życzyć przeto należy „Zapadn. Wiestnikowi” choć takiego na początek powodzenia w otoczeniu jego najbliższem, iżby tryb jego traktowania rzeczy i spraw naszych utrwalił się i udzielił ogółowi prasy rosyjskiej. Byłby to nabytek z pewnością niemałej wagi i zewszeczmiar pożądanym.

Wychodzi w Warszawie pod redakcyą p. Henryka Kotłubaja tygodnik rolniczo-przemysłowy ilustrowany p. t. „Rolnik i Hodowca”, który oprócz studyów nad uprawą buraków i kopaniem kartofli,

zajmuje się także wykładem antysemitycznej ekonomii i antysemitycznego patriotyzmu. To też, gdy się dowiedział o zamierzonym rozciągnięciu na Królestwo przepisów, pozbawiających żydów prawa własności ziemskiej, ucieszył się do tego stopnia, że mu się poplątały zasady, zdania i nazwiska. Radość swoją wyraża w formie polemiki z «Krajem» i «Gazetą Łosowań». «Poglądy «Kraju» — powiada podwakroć — są wpływem znanych kosmopolitycznych przekonań tego pisma». Nie, szanowni panowie, poglądy ani przekonania «Kraju» nie są wam «znane», bo nie umiecie czytać i myśleć po polsku. «Kraj» zauważył, że kwestya żydowska inaczej się przedstawia w Królestwie niż w kraju zachodnim i wymaga, tak ze strony naszego społeczeństwa, jak i ze strony publicystyki, odmiennej metody traktowania. «To znaczy — objaśnia czytelnikom swoim «Hodowca» — że żydzi są większą potęgą w Królestwie, aniżeli w guberniach zachodnich, więc społeczeństwo i publicystyka tutejsza powinny się z nią godzić». Nie, szanowni panowie, to wcale nie to znaczy. Tu nie o siłę chodzi, bo pod tym względem żydzi w kraju zachodnim, jako przebieglejsi, mniej przebiegający w środkach, działający w kraju mniej rozwiniętym ekonomicznie i mniej jednolitym pod względem stosunków narodowościowych, są może silniejsi niż żydzi w Królestwie. Chodzi o różny stopień, różny rodzaj i różny kierunek uobywatelenia się żydów w obu dzielnicach, zależny od odmiennych przyczyn historycznych i od odmiennego prawodawstwa; chodzi o odmienny ich stosunek do społeczeństwa. Aby tę różnicę ocenić, trzeba znać trochę stosunki kraju zachodniego, a szanowni panowie ich nie znacie. Zarzucacie «Krajowi» przekonania kosmopolityczne, a tymczasem kosmopolitycznym jest właśnie wasz antysemityzm, zachowujący jednakowe cechy u antysemitów niemieckich, węgierskich, francuzkich i rumuńskich. Z naszego stanowiska — niema kwestyi żydowskiej — są kwestye żydowskie. Inni są np. żydzi niemieccy, a inni polscy. Żydzi w Poznańskim i w Galicyi są narzędziami i pionierami germanizacji, a żydzi polscy w Królestwie, z małemi wyjątkami, niemi nie są. Powiadacie, że prawa wyjątkowe to «sprawiedliwość dziejowa», która wprowadzi «prawidłowość stosunków» i cieszyć się, że «państwo postępuje konsekwentnie». A my znowu cieszymy się tem, że państwo w swych początkowaniach prawodawczych postępuje ostrożnie. Jeżeli kwestya żydowska dyskutuje się tak długo w różnych komisjach i będzie jeszcze roztrząsaną w różnych instancjach, to dlatego, że nie jest ona tak łatwą do rozwiązania, jak się zdaje warszawskim apostołom praw wyjątkowych. Prawodawca musi baczyć, czy dana reforma społeczna nie pociągnie za sobą znaczniejszej szkody społecznej, musi się strzedz, by nie wylać *das Kind mit dem Bade*. «Hodowca» zaręcza nam, że po wyrzuceniu żydów ze wsi, kredyt rolniczy się znajdzie, że nabywców chrześcijan na subhastowane dobra nie zabraknie, że wartość ziemi nie spadnie. Ale my wolelibyśmy trochę pewniejszą gwarancję, niż nadzieje na sola-weksle w banku państwa i zaliczenia kolejowe na zboże. Wolelibyśmy także, aby nam wskazano, gdzie są te szeregi chrześcijan, gotowych do zastąpienia żydów na stanowisku bezpośrednich odbiorców produktów, drobnych przemysłowców i handlarzy wiejskich? Chcielibyśmy, aby nam obliczono, ile zyskają miasta i miasteczka, przepełnione już dzisiaj żydami, gdy otrzymają nowy napływ

ludności żydowskiej, do zatrudnień miejskich nie uzdolnionej? Ciekawość ta jest także wpływem «znanych naszych kosmopolitycznych przekonań».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowani: Pom. prok. woj. w okr. woj. wileńskim, pułkownik *Doroszewski* — sędzia s. woj. okr. warszawskiego; adj. dowódcy 16-go korpusu armii szt.-kap. *Jędrzejewski* — adiutantem przy dowodzącym wojskami okr. woj. kijowskiego. **Przeniesieni:** sztab-oficerowie do szczególnych poruczeń, zarazem inspektorowie straży ziemskiej w odnośnych guberniach; przy gubernatorze płockim podpułkownik *Gubaniew* i przy gubernatorze piotrkowskim podpułk. *Miasojedow* — jeden na miejsce drugiego.

W min. spr. wewn. Mianowani: pocztmistrz prowincyi czytyjskiej (zabajkalskiej), rad. kol. *Dziwałtowski-Gintowt* — naczelnikiem urzędu pocztowego w Czycie; p. o. lekarza pow. spaskiego gub. tambowskiej, rad. kol. *Zinowicz-Kasszenko* — inspektorem lekarskim gub. płockiej.

W min. komunikacji. Uwolnieni od służby na własne żądanie: radcy tajni: nadetatowy urzędnik tegoż ministerstwa i członek z jego ramienia w zarządzie Towarzystwa d. z. iwanogrodzko-dąbrowskiej *Schischheim* i inżynier etatowy przy temże ministerstwie, członek z ramienia rządu w zarządzie d. z. zakaukaskiej *Benkowski* — obadwaj dla słabości zdrowia, z prawem noszenia wysłużonego munduru.

PRZEGLĄD PRASY.

O Ohryzce pisze ks. Mieszczerskij w te słowa:

«Nieszczęśliwy Ohryzko, jak wiadomo, umarł niedawno w Irkucku po odpokutowaniu 27 latami wygnania za stosowanie w praktyce swych rewolucyjnych idei! Powiadam: nieszczęsny, nie wypadkowo lecz umyślnie, gdyż znałem go osobiście w najbardziej ożywionej, że tak się wyrażę, epoce jego działalności przeciwko Rosyi, kiedy był jednocześnie wice-dyrektorem departamentu i jednym z głównych kierowników rządu narodowego w Petersburgu. Znałem go dobrze i wyznać muszę, że nigdy, ani przed nim ani po nim nie znałem tak uczciwego wroga państwa rosyjskiego, jakim był Ohryzko. Jaktó powie mi, nazywasz go uczciwym i utrzymujesz, że jednocześnie był czynnym urzędnikiem rządu i również czynnym jego wrogiem? Gdzie tutaj uczciwość? Mam na to pytanie gotową odpowiedź — słowami samego Ohryzki, który pewnego razu powiedział do mnie: «Któż źle życzy sobie samemu, a w sobie — swym przekonaniom? Czyż miałem powiedzieć: nie bierzcie mnie za wice-dyrektora, jestem zaklętym waszym wrogiem? Przekonań swoich i czynów nie ukrywałem nigdy, a jeśli, pomimo to, mianowano mnie na wpływowy urząd, wnioskuje, że są one sympatyczne tym, którzy mnie na to miejsce proponowali; sam zaś o tym już ujawni swój charakter i tyłem zrobił dla swojej sprawy, że przeciwko sobie dostarczył dowodów więcej niż potrzeba nawet, by mnie unnać za człowieka stępliwego i, jeśli chcecie, nawet niebezpiecznego». Cóż można przeciwko temu powiedzieć? Dziwić się, tak jak on sam się dziwił, że podobną osobistość mianowano wice-dyrektorem departamentu w ministerstwie finansów, że powierzono mu misję — «rozpajania kozaków dońskich» (wprowadzić ustawę trunkową), wówczas kiedy on czynił i uczynił wszystko, by się zgubić i zostać potępionym. Nie więcej nie mogłem powiedzieć! Później zaś, kiedy sprawa rządu narodowego rozlitła się w powstanie kraju zachodniego, Ohryzko rzucił Petersburg, urząd, wszystko i połączył się z bandami. «Teraz — mówił — kiedy ludzie narażają głowy za moje idee, byłoby podłością nie być pomiędzy nimi». I tam też schwytano go i skazano na śmierć, którą za karę zastąpiły dożywotnie ciężkie roboty. Każdy zgodził się ze mną, że był to uczciwy wróg Rosyi. Ale swoją drogą był to wróg i wróg silny, gdyż niezwykle utalentowany, mądry i wykształcony, miał stosunki nietylko z wieloma rewolucjonistami Europy, ale i z wieloma ówczesnymi petersburskimi mężami stanu, na których oddziaływał żywą swą i czarującą wymową».

Ohryzko przypomniał się księciu Mieszczerskiemu dlatego, że jego ideałem był «swobodny rozwój umysłów» przy pomocy « nauk przyrodniczych», jako rzecz zgubna dla Rosyi. Dlatego to i dzisiaj książę M. woła: «Chowaj nas Boże od nauk przyrodniczych».

Lwowskie obyczaje dziennikarskie. Lwowska «Gazeta Narodowa» przeszła pod

nową redakcyę, która o zmianie tej doniosła publiczności w następującej formie:

«Obecne wydawnictwo «Gazety Narodowej» wchodząc w zarząd, usunęło było (sic) bezzwłocznie pana Juljusza Starkla od podpisywania «Gazety», przywracając firmę p. Platona Kosteckiego, a z początkiem b. m. p. Starkel zwolniony został (sic) wogóle od obowiązków w redakcyi».

Przyzwicie i po koleżeńsku — niema co mówić! Po dokonaniu rewolucyi, szanowne «wydawnictwo» zadebiutowało następującym manifestem:

«...Lecz narodu Duch otruty — to dopiero ból ból».

«Wobec tanioci szkodliwego dziennika (?) obniża zatem (sic) wydawnictwo cenę prenumeraty «Gazety Narodowej» do połowy dla niezamożnych, którzy dotąd nie byli jeszcze prenumeratorem naszej «Gazety», a dopiero od dnia 16 kwietnia do prenumeraty przystąpią. Jako norma wszakże, zatrzymują się ceny, ogłoszone w nagłówku».

Duch nie otruty, to bardzo piękna rzecz, ale trochę sensu i taktu także byłoby nie do pogardzenia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister spraw wewnętrznych — jak donosi «Now. Wr.» — wniósł podobno w tych dniach do rady państwa projekt utworzenia guberni chełmskiej, która ma się składać z kilku powiatów gub. lubelskiej i sąsiednich; miastem gubernialnym ma być Chełm. Z wprowadzeniem tej organizacji wszystkie zarządy powiatowe guberni chełmskiej składać się mają wyłącznie z urzędników rosyjan. W związku z tym projektem pozostaje i inny, opracowany przez synod rządzący, a dotyczący utworzenia samodzielnej eparchji chełmskiej; dzisiejszy bowiem wikaryat chełmski należy do arcybiskupstwa warszawskiego, a jedyny biskup wikaryalny rezyduje w Lublinie, co, jak uważa taż gazeta, «nader niekorzystnie wpływa na sprawy cerkwi prawosławnej w tym, od wieków rosyjskim, kraju».

× Wyrokiem głównego sądu wojennego, Najw. zatwierdzonym, porucznik 1-go wschodnio-syberyjskiego bataljonu strzelców *Pienkow*, za przestępstwo, przewidziane w art. 1554 kodeksu kar głównych i poprawczych (wyd. r. 1885), pozbawionym zostaje rang i wszelkich szczególnych praw i przywilejów, osobiście mu przysługujących i przez służbę nabytych, oraz zesłanym zostaje na mieszkanie do prowincyi jakuckiej, w miejscowościach najbardziej od m. Jakucka oddalonych, z wzbronieniem wszelkiego wydalania się z miejsca, przeznaczonego mu na zamieszkanie w ciągu lat dwóch i wyjazdu następnie do innych guberni i prowincyj Syberii w ciągu lat ośmiu, a oprócz tego ulega pokucie kościelnej, podług uznania zwierzchności duchownej.

× Jak się dowiadujemy, hr. Ludwik Krasiniski obrany został przez komitet petersburski na honorowego członka Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

× W bieżącym tygodniu zjazd kolejowy wznowił swe posiedzenia, przerwane na czas ferij świątecznych. Przedmiotem obrad będą obecnie, między innymi, taryfy od bawełny i wyrobów bawełnianych, nie pozbawione poważnego znaczenia dla naszego przemysłu. Jak się dowiadujemy, rozmaite pogłoski o zasadniczej zmianie taryf bawełnianych na niekorzyść okręgu łódzkiego, nie są prawdopodobne i oczekiwać można raczej zmian nieznacznych.

× Zatwierdzone zostały nowe przepisy dla prywatnych towarzystw filantropijnych, według których towarzystwa te obowiązane są przedstawiać sprawozdania o swojej działalności i stanie funduszów do ministerstwa spraw wewnętrznych.

× Tegoroczne wielkie manewry pod Równem odbywać będą wojska kijowskiego i warszawskiego okręgu wojskowego, przedstawiające ogólną liczbę 150,000 żołnierzy.

× «Now. Wr.» potwierdza, iż ambasador rosyjski w Berlinie, generał-adjutant Szuwalow, obejmuje stanowisko na-

czelnika służby cywilnej na Kaukazie. Powraca on do Berlina jedynie dla wręczenia listów odwołujących. «Grażdanin» zaś wiadomość powyższą stanowczo odwołuje.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Reforma akademii nauk.** Utworzona została komisja do rewizji ustawy i etatu petersburskiej akademii nauk. Komisja ma omówić tylko najróżniejsze kwestje, opracowanie zaś projektu nowej ustawy powierzono będzie specjalnej komisji przy ministerstwie oświaty, z udziałem przedstawicieli uniwersytetów. Prezes komitetu ministrów, rzecz rad. tajny Bunge, rektor cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, rad. tajny Lawrowskij, profesor wysłużony cesarskiego uniwersytetu w Moskwie, rzecz rad. st. Tichonrawow, oraz członek komisji archeograficznej przy ministerstwie oświaty, rzecz rad. st. Bestuczew-Riumin — zatwierdzeni zostali przez Najjaśniejszego Pana w charakterze akademików zwyczajnych, z nich rzecz rad. tajny Bunge — w oddziale ekonomii politycznej, pozostali zaś trzej inni — w oddziale języka rosyjskiego i literatury. Akademia wybrała też świeżo na akademika do oddziału zoologii profesora tegoż przedmiotu w uniwersytecie noworosyjskim (w Odesie) p. Kowalewski-go. Stały sekretarz akademii Wiesiołowski opuszcza to stanowisko z powodu słabości zdrowia, a miejsce jego zajmie akademik Strauch. Dyrektor obserwatorium moskiewskiego Bredichin wybrany został akademikiem zwyczajnym na miejsce Struwego i dyrektorem obserwatorium w Pułkowie, ale, jak słyszamy, stanowiska tego nie przyjął.

— **Przyjazd włoskiego następcy tronu, księcia Wiktora Emanuela do Petersburga,** jest, jak donoszą dzienniki rosyjskie, rzeczą ostatecznie zdecydowaną. Pierwotnie książę zamierzał po odbyciu obecnej podróży po kraju zakaspijskim, udać się przez Odesę i Warszawę do Berlina. Obecnie marszruta księcia uległa zmianie. Z Odesy, dokąd przybędzie prawdopodobnie dnia 8 maja, pojechać ma J. Król. Wysokość do Moskwy dla obejrzenia osobliwości tej stolicy, a d. 18 maja stanąć ma w Petersburgu, gdzie zabawi mniej więcej tydzień cały. Z Petersburga, z powrotem do swej ojczyzny, książę pojedzie przez Berlin.

— **W Tow. słowiańskim.** Na odbytem w tych dniach uroczystym zgromadzeniu petersburskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności pomiędzy innymi p. A. D. Pagodin odczytał opowieść z życia rusinów galicyjskich, której główną osobą jest znany z wytoczonego mu w Austrii procesu nauczyciel wiejski F. K. Bielecki. Na temże zgromadzeniu oznajmiono publicznie, że pomimo, iż podczas klęsk w Szegedynie, posyłane z Rosji tytułem ofiary zboże przepuszczaniem było przez granicę bez cła, wysłane obecnie przez Towarzystwo 1,800 pudów zboża zatrzymano z wagonami na granicy austriackiej, żądając opłacenia cła w kwocie 1,600 guldenów.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Nowa cerkiew.** W artykule wstępnym z okazji świąt wielkanocnych v. s. «Warszawskij Dniownik» utyskuje na szczupłość prawosławnych świątyni w Warszawie, oraz na ich zbyt skromne, oddalone położenie, co nie odpowiada stanowisku prawosławia w Rosji. «Byłoby conajmniej nierozsądnem — pisze «Dniownik» — mniemać, że świątynia prawosławna w Warszawie może dla jakichkolwiek powodów stanąć gdzieś w oddaleniu, na miejscu niewidocznym. Takich przypuszczeń nie mogą czynić nawet najbardziej zaciekli, nietolerancyjni katolicy. Sądymy, że godność rosyjska wymaga, aby prawosławna cerkiew wzniesioną została na najwidoczniejszym i najlepszym miejscu Warszawy. Miejscem tem jest dom komendantury na Saskim placu, przy Krakowskim Przedmieściu. Myśl zbudowania tutaj soboru nie jest nową. Powziął ją jeszcze nieboszczyk feldmarszałek Paskiewicz przed wojną krymską. Odtąd stała się marzeniem prawosławnej ludności miasta. «Rosyjska prawosławna świątynia — pisze dalej «Dniownik» — wspaniała z zewnątrz, wzniesiona na najwidoczniejszym miejscu Warszawy, jest koniecznością nie tylko dla potrzeby religijnej, lecz jako symbol rosyjskiej państwowości w tym kraju, symbol prawosławnej Rosji, której nieodłączną część stanowi Królestwo polskie». W końcu «Dniownik» donosi, że myśl ta obecnie stanęła na gruncie praktycznym i jej

nieodzowność uznana została w wyższych sferach rządzących.

+ **Warunki życia w Królestwie.** Zaszło świeżo w Warszawie dwa wypadki samobójstwa, z których jednego ofiarami były dwie osoby narodowości rosyjskiej, a mianowicie: pułkownik żandarmerji z Kielc Niszenko wraz z żoną naczelnika powiatu sandomierskiego p. Deburg, a drugiego — również rosyjanin, podpułkownik straży granicznej Sawrynowicz, — daly powód warszawskiemu korespondentowi «Piet. Wied.» do zastanowienia się nad przyczynami podobnych objawów. Zrobiwszy zarzut (?) prasie polskiej, że dawnym zwyczajem przemilcza podobne wypadki, korespondent pisze pomiędzy innymi co następuje: «Prasa stołeczna, jak się zdaje, nie ma potrzeby iść za przykładem dzienników polskich, tembardziej że samobójstwa osób, zostających w służbie w kraju nadwiślańskim, w ostatnich czasach rosną co do liczby i po części charakteryzują warunki miejscowe, wpływając, nie licząc już wypadków samobójstwa, na śmiertelność wśród tychże osób. Uniwersytet warszawski np. w krótkim czasie utracił kilku profesorów pochodzenia rosyjskiego, zmarłych jeden po drugim, ludzi stosunkowo młodych, pełnych sił i energii. Przypadkowo, czy też nie przypadkowo, z własnej woli, czy też z powodów od nich niezależnych, niewielu rosyjanom udaje się tu zasiedzieć (sdielatsia starozhitami), mieszkać i służyć w kraju do starości; po większej części przedwcześnie schodzą oni do grobu; ignorować lub, co gorsza, ukrywać i przemilczać fakty, stwierdzające to, co wyżej powiedziano, zdaje się, że nie należy. Wszakże, jakkolwiek ciężkie są dla rosyjan warunki życia na wybrzeżach Wisły, pomimo to jednak nie można uważać samej Wisły za rzekę całkiem dla nas cudzą i profesor D. I. Samokwasow nie miał racji, oznajmiając na obiedzie, danym w klubie rosyjskim na cześć rosyjskiej trupy dramatycznej Korsza, która bawiła u nas w wielkim poście, że tu w Warszawie niema rdzennego towarzystwa rosyjskiego. Może nie mamy ogniska, wokół którego to towarzystwo się zgromadzało w całym składzie, lubo i tego nie można utrzymywać, gdyż takie ognisko istnieje, a jest niem klub rosyjski; ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że towarzystwo istnieje». Korespondent wspomina o powodzeniu, jakiego doznawała w Warszawie trupa dramatyczna Korsza i konkluduje, że powodzenie takie byłoby niemożliwem, gdyby zdanie profesora Samokwasowa było słusznem.

+ **Martwe instytucje.** Warszawski korespondent «Grażdanina» donosi, że świeżo profesorem fakultetu filologicznego, a po części i prawnego w miejscowym uniwersytecie, uchwalili wyjednanie Towarzystwa historyczno-filologicznego. Podniosłszy znaczenie wszechstronne tego Towarzystwa, korespondent czyni takie uwagi: «Pożądanem jest wszakże, iżby nie zaszły przeszkody co do otwarcia Towarzystwa, co się tu często zdarza z owocami inicjatywy rosyjskiej nawet na polu naukowym, jak to miało miejsce z ustawą rosyjskiego towarzystwa prawniczego, wysłaną do Petersburga bodaj czy nie przed dwoma laty. Prawdopodobnie to nie byłoby przyjemnym żydotwem, które całkowicie zagarnęło w swe ręce adwokaturę miejscową i oblepiło miejscowe sądy». «Wspominając o rozwoju działalności naukowej tutejszego uniwersytetu — pisze dalej korespondent — niepodobna nie zaznaczyć z żalem zupełnej martwoty niektórych ważnych instytucji z ostatnich czasów od samego początku ich funkcyonowania, dzięki życzliwemu przeciwdziałaniu owych sił tajemnych, którym niepodoba się rozwijanie się tu sprawy rosyjskiej i które niewątpliwie coraz bardziej stają się panami położenia. Tak np. komitet statystyczny przez dwa prawie lata swego istnienia wydal zaledwie nędzny posyż swych sposrzedzeń i na tem poprzestał, jakby dla dogodzenia komuś». No, tu już korespondent stanowczo «pierechitrit». Komuż mogłyby szkodzić badania statystyczne? Przeciwnie, działalność komitetu statystycznego powitaną została ze wszech stron jaknajżyczliwiej. Ale prace statystyczne nie piszą się tak od sliny, jak... niektóre korespondencye.

+ **Wydalania.** Jak donosi «Kur. Warsz.», władze administracyjne w Królestwie wznawiały obecnie przymusowe wydalania żydów, poddanych pruskich, w miasteczkach i wsiach pogranicznych powiatów zamieszkałych.

LISTY Z PROWINCYI.

Piotrków, 13 kwietnia.

[Zwinięcie filji Banku państwa. Nowy administrator guberni. Upadek miasta i powody].

□ Święta Wielkiejnocy przeszły w zupełnej ciszy i urozmaicone tylko zostały piękną pogodą, przyjazdem w drugie święto nowego naczelnika guberni i wieścią o projekcie zamknięcia piotrkowskiego oddziału Banku państwa. Ostatnia ta pogłoska, potwierdzona przez zawezwanie do Petersburga prezesa tutejszej izby skarbowej, rzuciła nowy popłoch w szeregi obywateli miasta. W ostatnich czasach wyniesiono już ztąd zarząd dóbr państwa na 3 gubernie (piotrkowską, kaliską i kielecką) oraz zarząd poczt i telegrafów (na gubernie: piotrkowską, kielecką i radomską); bank zatem państwa byłby 3-cią z rzędu instytucją, przeznaczoną do zwinięcia. W mieście czysto ubytek kilkudziesięciu rodzin nie pozostanie bez szkodliwego wpływu.

Nowy gubernator, rz. rad. stanu Miller, przybyły z Płocka, ma opinię energicznego i sprawiedliwego administratora. O całkowitej beztendencyjności marzyć nawet nie śmiemy; jeśli więc nam ktoś obiecuje względną przynajmniej sprawiedliwość — jesteśmy już zadowoleni. Ważną też jest rzeczą dla administratora, aby się nie dostał pod wpływ nieokrzesanych acz imponujących swą fortuna przemysłowców.

Kiedy już mowa o fabrykach, wspomnieć mi z naciskiem wypada o znacznych zmianach osobistych, wprowadzonych w Zawierciu, miejscowości jedynej, w której przyjmowano do niedawna na praktykę żywiół miejscowy — bez różnicy: żydów czy chrześcijan. Obecnie jednak, od chwili zlania się dwóch dotychczasowych fabryk zawierckich w jedną i przewagi tak w zarządzie jak i administracji poddanych pruskich, jako posiadających $\frac{3}{4}$ akcji — pomału rozpoczęły się formalne rugi żywiół tubylczego z Zawiercia, który, stopniowo ale wciąż, ustępować musi przed żywiółem żydowskim.

Powracając do spraw naszego starożytnego grodu, nie możemy nie zwrócić z goryczą uwagi na naszych radców miejskich, *vulgo radnych*. Prawda, że trudne jest ich stanowisko, że nie wszystko mogą, czego by chcieli; ale żeby przynajmniej umieli chcieć mądrze i jednogłośnie, a przytem umieli się brać do rzeczy — wieleby mogli przynieść miastu pożytku. Ale w tem właśnie całe zło, że kiedy jeden z nich do Sasa, to drugi do lasa; że jeśli znajdzie się wśród nich choć jeden z jaśniejszym nieco poglądem na sprawę i potrzeby miasta, to zaraz inni, jakby przerażeni śmielszą jego myślą, machają rękami i uciekają w mysie jamy, dbając tyle o dobro ogółu, co o przyszłość swego nieprzyjaciela. Wreszcie człowieka z szerszą inicjatywą, z bystrzejszym poglądem w dalszą przyszłość miasta — nie było dotąd i niema wśród naszych «ojców miasta». Inaczej nie chyliłby się gród nasz do tego upadku, do jakiego chylić się zdaje: mielibyśmy z pewnością i wodę w stawie, i gaz, i ogród spacerowy a nawet i przemysł miejscowy; przed kilkunastu bowiem laty jeden z fabrykantów łódzkich, a zeszłego jeszcze roku firma francuzka «Motte i Roubaix» (obecnie w Częstochowie) — tu właśnie, u nas, chcieli budować fabryki i, *eo ipso*, kłaść fundament trwałej przyszłości Piotrkowa. Lecz cóż powiecie: nikt się o to nie zatroszczył, nikt tym ludziom nie pomógł, nikt nic nie ułatwił! Przeciwnie — nie współdziałano z nimi, ale przeciwdziałano im niejako, chcąc na nich zrobić odrazu kolosalny interes, zanimby jeszcze zostali obywatelami miasta. Miasto posiada obecnie w kasie 90,000 rs., — a mimo to jest brudne, ciemne, cuchnące i — biedne, bez żadnej przyszłości!... Niema większego nieszczęścia, jak kiedy braknie gdzie ludzi śmiałej inicjatywy i energicznego czynu — a na takich nam właśnie zbywało niestety, i zbywa.

Palestrant.

Wilno, 8 kwietnia.

[Proces o mury klasztoru św. Piotra. Nieporozumienia zarządu kolei warsz.-pet. z właścicielem Arkadyi. Stracony spacer. Niema «katarynek». Psy, skrzynie pogrzebowe żydowskie i garbarskie wyroby, suszące się w piekarniach].

□ Toczący się od lat kilku między miastem a Intendenturą proces o mury b. klasztoru św. Piotra na Antokolu, zakończył się niedawno wyrokiem senatu na korzyść intendenty. Rozwiązanie to było niespodzianką dla stron obu, gdyż sam zarząd Intendenty tak dalece wierzył w prawa miasta do tych murów, że zawarł był kontrakt dzierżawny z magistratem, ofiarując się płacić po kilka tysięcy rocznie arendy za lokowanie tam swoich warsztatów. Dopiero wyższe władze wojskowe zakwestyjonowały prawo własności miasta do tego klasztoru. Oprócz straty spodziewanego dość poważnego dochodu, magistrat zapłacił jeszcze znaczne koszty procesu.

Drugą stratą, lubo nie pieniężnej natury, jest zamknięcie ulubionej przechadzki wilan wzdłuż plantu kolejowego ku Wilejce. Z tego powodu niepodobna obecnie w szabas przecisnąć się w alejach parku i gaju bernardyńskiego, które nie mogą w sobie zmieścić zgórą pięćdziesięciu tysięcy naszych starozakonných. Z błahej pobudki zarząd kolei poróżnił się był w roku zeszłym z właścicielem cyrku w ogrodzie Arkadya, do którego główne wejście otwierało się od strony plantu kolejowego. Robiąc na złość przedsiębiorcy Arkadyi, zagrodzono szkaradnym płotem drogę i doprowadzono Arkadyę do bankructwa. Dziś wszakże, gdy wróg złamany i zemsta nasyciona, po co—pyta każdy—płot ten okropny trwa dalej, oszpeca widok, zamienia malowniczo ożywiony spacer na jakieś żalobne pustkowie, wszystkim przykreść robi i drażni, a zarządowi kolei najmniejszej korzyści nie przynosi? Co gorsza, zagrodzonym przez to został dostęp do kilku willi, zbudowanych w cudownej piękności gajach i wawozach, otaczających w tamtej stronie kolei żelazną. Już właściciele willi b. Ejsymonta (przy Żelaznej chatce), żalośnemi plakatami ogłaszają o sprzedaży domów z gruntami, lecz nabywców przy takich warunkach komunikacji niema. Czyliż nieporozumienie to trwać ma dalej i zarząd kolei czy naseryo chce odebrać miastu przyjemność, w posiadaniu której było ćwierć wieku zgórą?

A propos przyjemności straconych warto zanotować, że w Wilnie znikły zupełnie pozytywki *vel* «katarynki»; od kilku lat nie słyhać ani jednej: wygnano je prawdopodobnie za to, że rozdzierały uszy do zbytku. Wszakże są u nas rzeczy przykrzejsze jeszcze od «pozytywów», jednak słyseć nikt o nich nie chce. Naprzykład: kiedyż to narazie zacząć przestrzegać postanowione przez magistrat i tysiąc razy powtarzanego przez policję prawidła o nakładaniu psom kagańców lub wodzenia ich na smyczy? Kiedy namyślą się skasować żydowskie pogrzebowe skrzynki, napojone zarazkami różnych chorób zakaźnych? Pożądaniem byłoby również usunięcie zwyczaju suszenia w piekarniach wyrobów garbarskich, o czem—zdaje mi się—wspominałem w jednym z poprzednich listów, z powodu pewnej sprawy w tu-tejszym sądzie okręgowym.

Vester.

Witebsk, 20 marca.

[Działalność dziesięcioletnia Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian gub. witebskiej. Doroczne zebranie członków tego Towarzystwa].

□ Nim przystąpię do zdania sprawy z ostatniego dorocznego zebrania członków Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian guberni witebskiej, za właściwe uważam poznać czytelników «Kraju» z dotychczasowymi losami tej instytucji. Istniejące w Witebsku od r. 1876 Towarzystwo rolnicze, pierwsze powzięło myśl założenia w tem mieście instytucji finansowej, której zadaniem byłoby udzielać ziemianom guberni witebskiej pożyczek małych krótkoterminowych i na dostępne procenty. W tym celu jeszcze w r. 1879, na ogólnym zebraniu członków

Towarzystwa rolniczego, uchwalono otworzyć w Witebsku kasę zaliczkową; opracowany projekt statutu przesłano do zatwierdzenia ministrowi finansów. Pan minister, mając na uwadze, że szczupłość sum operacyjnych, określonych prawem dla kas zaliczkowych, nie będzie w stanie zadowolnić materialnych potrzeb ziemian guberni witebskiej, odmówił zatwierdzenia statutu. Niezrażone tą odpowiedzią zgromadzenie rolnicze powtórnie prosiło p. ministra o zatwierdzenie statutu, lecz i na tę prośbę p. minister odpowiedział następującymi słowami: 1) projekt statutu nie zgadza się w zasadzie z ustawą normalną kas zaliczkowych, wskutek czego taka kasa sama przez się przekształci się w Towarzystwo wzajemnego kredytu, nie posiadając gwarancji, wymaganej zwykle od członków podobnych Towarzystw i 2) ziemianie guberni witebskiej korzystają z kredytu dwóch banków ziemiańskich: wileńskiego i moskiewskiego, a kredyt taki—zdaniem p. ministra—może zadowolnić ich potrzeby.

Po otrzymaniu takich odpowiedzi, Towarzystwo rolnicze witebskie, mając na uwadze, że z kredytu banki ziemskie udzielają pożyczek większych, długoterminowych i to tylko pod zastaw majątku, co nie jest koniecznym i korzystnym dla potrzebujących małych i krótkoterminowych pożyczek, poleciło swej radzie opracować i przesłać do zatwierdzenia p. ministrowi finansów projekt statutu Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian guberni witebskiej. Rada Towarzystwa rolniczego, spełniając dane jej polecenie, opracowała projekt statutu, który p. minister w dniu 16 września r. 1880 zatwierdził. Prawie pięć miesięcy potrzeba było na uorganizowanie się tego Towarzystwa, poczem w dniu 14 lutego 1881 r. rozpoczęło ono swą działalność.

Przy otwarciu czynności Towarzystwa wzajemnego kredytu wzięło udział członków 93, którzy wnieśli kapitału obrotowego rs. 11,385. W ciągu następnych ośmiu lat liczba członków doszła do 652, suma zaś kapitału obrotowego do rs. 109,403. Kapitał obrotowy działalności Towarzystwa w roku 1881 wynosił rs. 9,627,867, w roku zaś 1889—28,062,774 rs. Największa cyfra kapitału obrotowego przypada na rok 1883; przekroczyła ona wówczas sumę 34 milionów rubli. Ogólny zaś obrót kapitału z dziewięciu lat działalności Towarzystwa stanowi przeszło 240 milionów rubli. Dochodu czystego miało Towarzystwo w pierwszym roku swego istnienia rs. 9,014, w r. 1889—rs. 15,284, a w przeciągu 9 lat swojej działalności—rs. 142,513. Największy dochód, bo przeszło rs. 20,000—przyniósł rok 1882. Stosownie do artykułu 69 statutu pięć procentów z sumy ogólnej dochodu czystego, czyli rs. 7,125, złożyło Towarzystwo na projektowaną w guberni witebskiej przez Towarzystwo rolnicze szkołę agronomiczną. Posiada też Towarzystwo kapitału zapasowego rubli 17,495 i rezerwowego 1885 roku—rubli 28,657.

A teraz słów parę o ostatnim dorocznym zebraniu tego Towarzystwa, które się odbyło w d. 11 b. m. Po przybyciu do lokalu Towarzystwa przeszło 200 członków, zagajono posiedzenie o godzinie pierwszej popołudniu. Na przewodniczącego wybrano p. Michała Ryka, obywatela pow. reżycyckiego, poczem przystąpiono do wysłuchania sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok zeszły, odczytanego przez p. Pawła Jakowickiego. Następnie sprawę zdawał z czynności komisji rewizyjnej członek jej, p. August Klodnicki, sprawozdanie zaś rady Towarzystwa wygłosił p. Łoziński. Po zatwierdzeniu budżetu Towarzystwa na rok teraźniejszy, który w porównaniu do budżetu lat przeszłych powiększono rs. 500, dodaniem do pensyi dyrektora p. Ign. Chmorowicza, jednogłośnie bez głosowania obrano ponownie prezesem Towarzystwa p. Hugona Obrapalskiego, piastującego ten urząd stale od początku istnienia instytucji. Wyborami dwóch deputatów do rady Towarzystwa zakończono posiedzenie walnego zebrania o godzinie 8 wieczorem.

Przy zakończeniu korespondencji winniem uczynić następną uwagę: Zebranie doroczne członków Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian gub. witebskiej na mocy artykułu 31 statutu zwołuje się nie wcześniej jak w marcu. Otóż zazwyczaj zarząd Towarzystwa zaprasza członków na te zebrania przy końcu pierwszej lub na początku drugiej połowy tego miesiąca. Doświadczenie uczy, że jest to pora najmniej dogodna do podróży dla ziemian. Pomijając drogę najgorszą, jaka zwykle bywa w tym czasie, sama przeprawa przez Dźwinę Zachodnią, przerywnąca wzdłuż całą prawie naszą gubernię, i inne rzeki i jeziora, połączona z wielu trudnościami, a czasem narażająca na niebezpieczeństwo zdrowie i życie podróżnych, powinnyby zwrócić bacniejszą uwagę zarządu Towarzystwa na tę okoliczność. Kwestya ta była podjęta na ogólnym zebraniu w r. z. przez p. Wacława Bobiatyńskiego, wskutek czego uchwalono zapraszać członków Towarzystwa na ogólne doroczne zebrania wcześniej o dni kilka niż dawniej, mianowicie na d. 10 marca. Doświadczenie tegoroczne przekonało, że i ta data dla ziemian nie jest dogodną. Data zaś ta tem większe może mieć znaczenie dla ziemian gub. witebskiej, że zwykle nazajutrz po ogólnym zebraniu członków Towarzystwa kredytowego obraduje w Witebsku także zebranie Towarzystwa rolniczego, na które—być może dla tej przyczyny—przeważnie uczęszczają tylko obywatele, mieszkający stale w Witebsku lub w pobliżu tego miasta, przez co zebrania bywają nieliczne i mało ożywione.

Winc. Mienicki.

Peczara, gub. podolskiej.

[Miejscowość. Fortuny szlacheckie. Pałac. Archiwum. Sądy nowe. Kapłani przy odbieraniu przysięg].

□ Klucz peczarski jest własnością hr. Konstantego Potockiego. Miasteczko ma obecnie do trzech tysięcy mieszkańców, w większej części żydów, aptekę, lekarza stalego przy majątku, ładną kaplicę, wzniesioną i utrzymywaną starannie, gorzelnię, duże młyny na Bohu, nareszcie pałac, wzniesiony na wzór tulczyńskiego, który śmiało nazwać można Wilanowem podolskim, a to wskutek masy dawnych pamiątek, ślicznego zbioru porcelany, pięknie zachowanych gobelinów, sprządek bogatej galerii obrazów, w której niestrudno spotkać Van-Dycka, Vauwermana, Orłowskiego. Nadto, mieści się tu nader cenne archiwum rodzinne Potockich z ciekawymi dokumentami; przyprowadzone do porządku pieczołowitą ręką teraźniejszego właściciela, czekają one na ciekawych badaczy; czerpał ztąd wiele do swoich prac ostatnich dr. Rolle z Kamieńca.

Zakątek nasz przedstawia bardzo mało mierzalnych szlacheckich fortun: z wyjątkiem kilku prawdziwie zamożnych domów dawnej szlachty, jak np. pp. Ch. w Strzelczyńcach, pp. St. w Buszynie, inne szlacheckie fortuny, skutkiem nieszczośliwych wypadków, czy też osławionej lekkomyślności, wymknęły się dawnym właścicielom, nowi zaś najczęściej tu nie mieszkają, lecz oddają majątki swoje w dzierżawę. Od Niemirowa, własności hr. Stroganowa, ciągną się szerokim pasem magnackie fortuny po kilka i kilkanaście tysięcy dziesięcin ziemi: klucz peczarski hr. Potockich, aspikowski ochmistrza dworu Balaszowa, Derebczyn barona Massa, Tywrów z przyległościami (nabyte za pół darmo od Jaroszyńskich) ks. Koczubejów.

Z niecierpliwością oczekujemy wejścia w życie w naszym kraju nowej reformy sądowej. Dotychczasowi nasi nieobieralni sędziowie pokoju wiele pozostawiają do życzenia i li tylko dzięki młodemu i energicznemu towarzyszkowi prokuratora p. Gałuszczyńskiemu, augjaszowe te stajnie zaczynają się powoli oczyszczać.

Przy sposobności zwrócić należy uwagę na pewne, że tak powiem, lekceważenie ze strony naszych kapłanów obowiązku stawienia się na kadencjach sądu dla odbierania przysięgi od sędziów przysięgłych wyznania rzymsko-katolickiego. Zwykle przydujący pozostawia dowoli innym wyznaniem przysięgać u kapłana prawosławnego, lub też u niego—prezdującego. Większość podczas ostatniej kadencji w naszym powiecie przysięgało u prezdującego, niemniej przeto uważałbym za właściwe ze strony miejscowego dziekana, członka zresztą szanownego i przykładowego kapłana, ażeby naznaczył chociażby z sąsiedniego Niemirowa wikarego na czas sądów, a byłoby to może, ponieważ Niemirow ma trzech księży. Bardzo być może, że dziekan dla wydania takiego rozporządzenia potrzebuje specjalnego upo-

ważnienia od biskupa, ale czyli i o wyjednanie podobnego rozporządzenia byłoby tak trudno?...
St. J.

z pod Zdołbunowa, 4 kwietnia.
[W kwestyi robotniczej].

□ W tegorocznym N-rze 68 gazety «Swiet» znajduje się dość dziwna wiadomość, jakoby właściciele ziemscy powiatu perekopskiego w Krymie zdecydowali się wysłać osobnego agenta do Persyi, w celu sprowadzenia stamtąd robotników rolnych. «Swiet» ogromnie się oburza na tę nową i, jak powiada, niebywałą dotąd immigracyę azjatycką, upewniając, że miejscowa krymska ludność patrzy na to z niepokojem. Lecz zachodzi pytanie, dlaczego sama ta ludność nie najmuje się do robót polnych u właścicieli miejscowych? Ci ostatni muszą oczywiście cierpieć na wielki brak robotnika, skoro się narażają na tak kosztowne próby, wymagające w każdym razie dość znacznego jednorazowego kapitału nakładowego.

«Swiet» powiada, opierając się na najpewniejszych faktach, posiadanych przez redakcyę, że właściciele z guberni nadwołżańskich, nawet w sąsiedniej guberni poltawskiej, wszelkimi siłami starają się o jakibądź zarobek. Cóżby więc było naturalniejszego, jak zakontraktować z pod Poltawy robotników na całe lato do sąsiedniego Krymu? choćby nawet drożej, lecz niepotrzebny wydatek na sprowadzenie persów z tak daleka, zostałby w zysku. A więc musi się w tem kryć jakaś tajemnica ważna, bo przecie nikt nie działa na swą własną szkodę, a właściciele ziemscy w Krymie musieli się szczególnie obliczyć, zanim przystąpili do tak ryzykownego kroku.

Zostawmy na stronie i Niemców krymskich i persów, i rozejrzyjmy się w tem, co się wokół nas dzieje z kwestyą robotników rolnych u nas. Wiadomo, że każda robota koło gospodarstwa, choćby była droższą, sownie się opłaca, jeżeli będzie we właściwej porze dokonana; to nie potrzebuje żadnych dowodów. «Co mi po siebie, gdy spóźniona, — co mi po tańszej kopie, gdy przy żęciu kłosa na ziemię spada, — co mi po wyżętym rzepaku lub skoszonym łączmieniu lub owsie, gdy się już obsypuje?» Wiadomo, że właściciele tutejszy, w czasie robót polowych wtedy tylko najmniej się do dworu, gdy robotę u siebie w swem gospodarstwie ukończyli — i tego imu bynajmniej za złe brać nie można, bo «prima charitas ab ego». Gospodarze tutejsi, wiedząc o tem bardzo dobrze, starają się wszelkimi środkami o zapewnienie sobie stałej roboty, przynajmniej przy sprzężeniu dworskim, wzmacniając coraz bardziej swe gospodarstwo parobczane. Lecz są chwile, gdy bez postronnego wyrobniaka obejść się niepodobna, choćby gospodarstwo prowadzone było najbardziej intensywnie i posiadało wszystkie możebne narzędzia i maszyny rolnicze. Zbiór siana, traw pastewnych, wyżęcie i skoszenie zboża, wykopanie wszystkich roślin okopowych, przy najsilniejszym inwentarzu roboczym, nie mogą być dokonane jedynie siłą parobczaną. Gospodarstwa bardzo zasobne, szczególnie podfabryczne, dla uprawy i wykopania buraków kontraktują u nas na cały czas robót letnich partye robotników z Galicyi, Polesia, lub kompanje żołnierzy, konsystujących w okolicy. Kosztuje to zazwyczaj bardzo drogo, a przytem zawsze są chwile w roku, że ten galicyjanin lub polesiak wracać musi na jakie kilka tygodni do domu, dla załatwienia się ze zbiorami u siebie, wtedy gdy żołnierze mogą być użyty tylko w czasie wolnym od zajęć obozowych. Wtedy właśnie przy najlepszych chęciach i względnie największych nakładach, zostajemy tu na Wołyniu poprostu ubezwładnieni i patrzyć musimy, jak zboże z kłosa spada i na ziemię się osypuje, a czekać cierpliwie, póki miejscowi właściciele u siebie się nie obrobia.

W naszych stronach wszyscy właściciele są daleko szcudrzyj w ziemię uposażeni, niż na Podolu, — bezrolnych włóścian wcale niema; nadto podział gospodarstw chłopskich pomiędzy kilku synów, coraz częściej się przytrafiający, choć wyraźnie zabroniony ustawą z dnia 19 lutego 1861 r., jeszcze bardziej utrudnił najem robotnika do dworu, bo chaty nie są dziś jak przed laty 20 ładne czyli «semieniste», jak to powiadają; na każdym skrawku dawnego ojcowskiego pola pracuje osobne stadło, które, ukończywszy żniwo u siebie, z konieczności musi pomagać rodzicom lub rodzeństwu, u którego naprzód zaciągnęło pewne zobowiązanie. Tu u nas i wogóle w prowincjach południowo-zachodnich niema proletaryatu rolnego, jak w innych krajach Europy, niema nawet zagrodników i chałupników, jak w Królestwie, w Galicyi i na Litwie. Gospodarstwa więc dworskie są bardzo często zupełnie na lasce i nielasce swych sąsiadów włóścian, co do nagłej roboty rolnej, i to jest jedną z bardzo licznych przyczyn, dla których też gospodarstwa dworskie, mimo najlepszych chęci i największych nakładów, nigdy racjonalnie prospe-

rować nie mogą, bo wszystko w danym razie rozbiła się o zupełny brak wyrobniaka. Dla tego nietylko z Persyi, lecz z Chin i Japonji, niejednen z nas, na dostępnych warunkach, z chęciąby go sprowadził (? red.).

J. D. K.

Dagestan, 26 marca.

[Ubytki w naszych szeregach].

□ W tych dniach zastrzelili się w Temir-Chauszurze z rewolweru rodak nasz podoficer Szamotulski, człowiek młody i z pewnem wykształceniem. Przyczyną samobójstwa było roztrwonienie rozmaitych skarbowych rzeczy, należące do kompanji, w której spełniał obowiązki t. zw. kaptenarmusa, to jest ekonomy. Nieborak nie mógł się oprzeć pokusie skosztowania rozkoszy dlań zabronionych i życiem przypłacił brak siły woli. Oddalony od swoich, szczególnie pozbawiony pociechy religijnej, boć nie u księdza niemca szukać mógł takiej pociechy. Jednocześnie kółko nasze traci jeszcze jednego ziomka. Zaczny nasz syndyk kościelny pan Pan...wicz, zarządzający apteką w tutejszym szpitalu wojskowym, przeniesiony został na inne miejsce, a mianowicie otrzymał posadę w aptece szpitala wojskowego w Moskwie.

J. M.

z Syberji, w marcu.

□ Niewesoły wcale obraz stosunków syberyjskich przedstawia korespondent «Grażdanina»: «Nazajutrz — pisze on — po przybyciu do Tomsku, pojechalimy dalej i w dwa tygodnie stanęliśmy w N. Dla uniknięcia przekładania rzeczy i przesiadania się na każdej stacyi, zmuszony byłem kupić tarantas, za który zapłaciłem 150 rs. Czem jest syberyjski trakt pocztowy, niepodobna sobie wyobrazić: wyboje, doły, rowy, co chcieć, ale to nie droga. Tarantas rzucalo jak piłka, a jeśliśmy się nie pokaleczyli, to jedynie dzięki 8 poduszkom, w jakieśmy się zaopatrzyli. Wszystko to wszakże było rajem w porównaniu z tem, co muszę obecnie przechodzić. Bardzo grubo się omylił, żem się do Syberji wyprowadził, a błąd ten jest nie do naprawienia. Drożyzna tu niesłychana (5 do 6 razy drożej niż w Rosyi), lud zdemoralizowany, zły. Nic tak nie jest rozwiniętem jak plotkarstwo, szpiegowanie i denuncjowanie. Cokolwiek jest zacnego i dzielnego, doznaje prześladowania, podłość zaś triumfuje. Żeby żyć tak, jak żyłem w Rosyi, musiałbym pobierać 2,500 rs., a ja pobieram rs. 1,600. Owe koszta podróży, wynoszące półtora zwyczajnych, zasilek, dyety i t. p., wszystko to zredukowanem zostaje do zera. Jako tako żnośne mieszkanie kosztuje 600—700 rubli, służąca bierze 10—12 rs. miesięcznie. Służba wogóle stanowi jedną z głównych kłesk tutejszych: zuchwała jest, leniwa, a przytem co do jednego prawie — złodzieje. Spać chodzą tu o godzinie 9 wieczorem, przyczem zamykają okienice sztabami żelaznymi. O godz. 10 nie wychodzą na ulicę bez rewolweru. Nie mniej smutny obraz przedstawiają instytucye, w jakich zmuszeni są pracować urzędnicy. Każdy, będący u władzy, miesza się w ich działalność i niemal dyktuje postanowienia; służący, jako najemni — są wybranem szubrawstwem, bądź zostającym pod sądem, bądź już skazanem, a wszyscy są pijakami i złodziejami. Wobec nieznacznego uposażenia i drożyzny życia, niepodobniestwem jest znaleźć ludzi porządnych. Spraw niezalatwionych jest przeszło 2,000. Jeśli w ciągu lat trzech, które tu muszę przesłużyć, nie zostanie oddanym pod sąd, uważać się będę za najszczęśliwszego z ludzi. W Bogu tylko ufność pokładam i w nikim więcej. Służby trzymać nie mogę. W nocy sam wylewam pomyje i dźwigam drwa do kuchni, żona sama myje podłogi. Dzieci wychowywać też nie jestem w stanie, bo korepetytorowie biorą po 25 rs. miesięcznie za godzinę lekcji codziennej».

z nad granicy chińskiej.

□ «Now. Wrem.» podaje korespondencyę p. Jelisiejewa z granicy Mandżurji. Zwraca ona uwagę na agresywną politykę Chin co do t. z. kraju południowo-ussuryjskiego. Chiny, zdaniem korespondenta, nie chcą pogodzić się z utratą tego kraju i stanowczo wyprzedzają rosyjan pod względem środków, przedsięwziętych na granicy Mandżurji rosyjskiej. Chińczycy, przybywszy do kraju rzeczonego, uważają go za swój do tego stopnia, że całkiem ignorują prawa rosyjskie i władze, w sprawach zaś pomiędzy sobą udają się do władz przez siebie wybranych. Wobec polityki wspomnianej, podobno nawet Chiny zdecydowane są zmienić odwieczne swe prawa, zabraniające chinkom przekraczać granicę Wielkiego Muru.

ROZMAITOŚCI.

zmarł świeżo zarządzający izbą kontroli w Mińsku Iwan Akimowicz Nikotin. Spędził on

znaczną część swej służby w prowincjach północno-zachodnich, zajmując różne stanowiska, jak: urzędnika do szczególnych poruczeń przy general-gubernatorze wileńsko-grodzieńsko-kowieńskim, zarządzającym kancelaryą tegoż general-gubernatora, wreszcie wice-gubernatora mińskiego i ostatnie, na którym tydzie zakończył. Był też czasowo delegowanym do b. guberni augustowskiej w Królestwie polskiem, dla wprowadzenia tam zarządu wojenno-cywilnego, a następnie nowych instytucyj włóściańskich po uwłaszczeniu w r. 1864.

Redaktorowi «Gazety Olsztyńskiej», p. J. Liszewskiemu, wytoczono proces za artykuł p. t. «Du darfst nicht polnisch sprechen». Izba sądowa uwolniła oskarżonego od winy, przeciw czemu zaprotestował prokurator i wniosł o rewizyę wyroku. Najwyższy sąd rzeszy w Lipsku odrzucił jednakże wniosek prokuratorji, oskarżonego uwolnił, a kosztą nałożył kasie państwowej.

Warszawianka, panna Helena Krykusówna, otrzymała od uniwersytetu paryzkiego dyplom doktora medycyny za rozprawę p. t. «Dziedzicność chorób u dzieci».

Kronika pośmiertna.

Zmarli w Warszawie: Władysław Colonna Walewski, wydawca i współredaktor «Stownika geograficznego». W Lublinie: Władysław Michaelis, b. prezes b. trybunału cywilnego; ostatnio notaryusz przy sądzie okręgowym. W Fernando Poo, na faktoryi p. Rogozińskiego, młody podróżnik polski, Władysław Bielski.

KURYER PRAWNY.

* Jak donosi «Gazeta Sądowa», przewidywane są po feryach sądowych znaczne zmiany w senacie. Departamenty kasacyjne cywilny i kryminalny mają otrzymać liczniejszy personel, z powodu zwiększającej się ciągle liczby skarg kasacyjnych i co za tem idzie, zwiększenia się zaległości. Na zwiększenie się pracy w departamencie kryminalnym wpłynęło nowe prawo, z mocy którego wiele spraw rozstrzyganych przez sąd przysięgłych oddano pod rozpoznanie izb sądowych przy udziale przedstawicieli stanów, a tym sposobem drugą instancyę dla tego rodzaju spraw stanowi senat.

* Z Moskwy donoszą, że miejscowi obrońcy przysięgli zaczęli z dniem 9 kwietnia podawać do izby sądowej skargi na wydanie przez radę obrończą nowych przepisów o pomocnikach. Skarg ma być wniesionych około stu; wszystkie jednobrzmiące.

* Przepisy o obrońcach prywatnych mają być zmienione, przyczem instytucya takich obrońców pozostawiona być ma jedynie przy sądownictwie pokojowem; przy ogólnem zaś ma być zniesiona. Jednocześnie opłata za świadectwa na prawo popierania spraw w sądach, będzie podniesioną.

* Wedle informacji «Rusk. Wied.», dyrektorem departamentu w ministerstwie sprawiedliwości na miejsce radcy tajn. Arakina, ma być naznaczony sekretarz stanu w radzie państwa M. Krasowski.

Nominacye i dymisy.

* M i a n o w a n i: prezes zjazdu i rew. s. pok. okr. rzewskiego Stupin — rew. s. pok. okr. taraszczańskiego gub. kijowskiej; hon. s. pok. okr. borysowskiego Wladimirov — rew. s. pok. tegoż okręgu; rew. s. pok. okr. sergaczskiego Zapolski — rew. s. pok. okr. wendenwałkskiego; sekr. zjazdu sędziów pokoju okr. briańskiego Kudriawcew — rew. s. pok. okr. nowogródzkiego gub. mińskiej; starszy szef biura w dep. min. sprawiedl. Bassylow — wice-prok. przy sądzie okr. w Radomiu; p. o. s. śled. 2 rew. pow. ostrońskiego gub. wołyńskiej Kisliczynj — wice-prok. przy s. okr. w Niezynie; sekr. izby sąd. w Kijowie Usunow — wice-prok. s. okr. w Lucku; sędzia okr. jakuckiego Iwanow — p. o. s. śled. 1 rew. pow. jam-polskiego gub. podolskiej; rew. s. pok. okr. kobryńsko-prużańskiego Zimnicki — takimże sędzią w okr. brzeskim gub. grodzieńskiej; rew. s. pok. okr. taraszczańskiego gub. kijowskiej Worobjew — takimże sędzią w okr. homelskim gub. mohylowskiej; wice-prok. przy s. okr. w Suwałkach Szalinow i wice-prok. przy s. okr. w Radomiu hrabia Podgoryczani-Pietrowicz — wice-prokuratorami przy sądzie okr. w Warszawie; s. śled. 4 rew. pow. moskiewskiego Korzenowski — takimże sędzią rew. 17 m. Moskwy; p. o. s. śled. powiatu koleńskiego gub. łódzkiej Andre — p. o. s. śled. 1 rew. pow. bogoradzkiego; p. o. s. śled. 2 rew. pow. mosalskiego Ateński — p. o. s. śled. 2 rew. pow. medyńskiego; p. o. s. śled. 2 rew. pow. radomyńskiego gub. kijowskiej Persidzki — p. o. s. śled. 2 rew. pow. czernihowskiego; star. pom. sekr. w 4 dep. sen. rząd. Litewski — rew. s. pok. okr. bobrujskiego; wice-prok. gub. orenburskiej Stawrowski — wice-prok. przy s. okr. w Kaludze; p. o. s. śled. 2 rew. pow. birskiego gub. orenburskiej Lubowidzki — wice-prok. gub. ułmskiej; p. o. s. śled. 3 rew. pow. kamienieckiego gub. podolskiej baron Maydel — p. o. s. śled. do spr. wazn. przy s. okr. w Kamieńcu podolskim; kand. do posad. sąd. przy prok. s. okr. w Kamieńcu-podolskim Jabłokow — p. o. s. śled. 4 rew. pow. kamienieckiego; pom. sekr. iz. sąd. w Warszawie Schweder — p. o. s. śled. pow. lipnowskiego gub. płockiej; pow. sekr. iz. sąd. w Kijowie Piasecki — pom. s. pok. odd. ozurgeckiego gub. kutaiskiej; sekr. prok. przy s. okr. w Mohylowie Masnikow — p. o. s. śled. 1 rew. pow. orszańskiego gub. mohylowskiej; s. pok. m. Nowy-Czardzuj.

Zawieszony — s. pok. pow. namagańskiego w prow. sandomierskiej; p. o. s. śled. 2 rew. pow. bieleckiego gub. twerskiej Milewski — p. o. s. śled. pow. kaszyńskiego; p. o. s. śled. 4 rew. pow. kamienieckiego Nowski — p. o. s. śled. rew. 3 tegoż powiatu; p. o. s. śled. 1 rew. pow. stopnickiego guberni kieleckiej Kowalewko i p. o. s. śled. pow. lipnowskiego Cwałkowski — p. o. s. śled. w juryd. s. okr. w Warszawie, pierwszy rew. 24, a drugi rew. 17; wice-prez. s. okr. w Kamieniu-podolskim Kotlarzewski — nadetat. pom. prok. nac. przy dep. granicznym sen. rządzącego; czł. powyzszego s. okr. Alechin — p. o. prok. gub. orenburskiej z zaliczeniem do biura prok. nac. przy 5 dep. sen. rządzącego; dodat. s. pok. okr. troickiego gub. orenburskiej Nikolajewski — rew. s. pok. okr. włodzimiersko-wotyńskiego. Uwolnieni od obowiązków: prok. gub. orenburskiej Starowski i p. o. s. śled. 1 rew. pow. oszmiańskiego gub. wileńskiej Schlmann — z zaliczeniem do min. sprawiedliwości, ostatni na własne żądanie. Uwolniony od służby wice-prok. przy s. okr. w Kamieniu-podolskim Drotajewski — na własne żądanie.

Odpowiedzi prawnika.

Maryi Was. w Jan. Stosownie do brzmienia dawniejszego art. 438 ust. bud., cmentarze nie mogły być zakładane bliżej niż na 1/2 wiorsty od miejsc zamieszkania; przepis ten obecnie jest zniesiony.

KURYER KOSCIELNY.

•• Najbliższy konsystors, który na marzec zapowiadano, odbyć się ma dopiero w czerwcu. Mają na nim otrzymać kapelusze kardynalskie nuncjusze: Vanitelli i Rotelli. Krążą też wieści, jakoby ojciec św. zamierzał odziać purpurą arcybiskupa wrocławskiego, Koppa. Górnoślązacy byłiby temu z pewnością bardzo radzi; błysnęłyby im bowiem nadzieje, że dostaną nowego pastera, który będzie więcej dbał o dobro duchowe swych owieczek, aniżeli o postępy germanizacji.

•• P. kurator wileńskiego okręgu naukowego poleceniem z dnia 23 lutego b. r. zawiadomił dyrekcję, iż ministrowie: oświaty i spraw wewnętrznych zgodzili się, aby, wyjątkowo, uwolnić uczniów szkół ludowych guberni kowieńskiej wyznania katolickiego od obowiązku uczęszczania w dni galowe do świątyni prawosławnych — z powodu jużto niewykonalności klasy społeczeństwa, do której należą rodzice uczniów, już odległości w niektórych przypadkach kościołów prawosławnych do wsi, a także dla utrudnionych często środków komunikacji.

KURYER SZKOLNY.

•• Okólnik niemieckiego ministra oświaty zwraca uwagę przełożonych średnich zakładów naukowych na liczne przykłady samobójstwa pomiędzy uczącą się młodzieżą. Okólnik jednocześnie zaleca obmyślenie środków zapobieżenia podobnym objawom i uznaje, iż nie należy przymuszania do nauk młodzieży, która nie ma do nich zdolności.

•• Prezesem komisji egzaminacyjnej historyczno-filologicznej przy uniwersytecie charkowskim mianowano dziekana fakultetu historyczno-filologicznego w uniwersytecie warszawskim A. Budilowicza.

•• P. Wacław Sobierański z Warszawy, doktor nauk przyrodniczych, uzyskał stopień doktora medycyny w uniwersytecie strasburskim.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Zwrot cła od bawelny. Zniesienie cel pruskich].

Dwie wiadomości z dziedziny tariff celnych zapowiadają się pomyślnie dla naszego gospodarstwa narodowego: zwrot cła od bawelny przy wywozie wyrobów bawelnianych zagranicę i zniesienie pruskich cel zbożowych.

Jakkolwiek (patrz № 13 «Kraju») zwrot cel został już podobno w zasadzie uchwalony, to jednak ocena tego rozporządzenia dla naszego przemysłu bawelnianego winna być odłożoną do chwili ogłoszenia instrukcyj ministerjalnych, te albowiem mają w danej kwestyi decydujące znaczenie. Nieznany jest najważniejszy przeciw szczegół, czy cło będzie zwracane bez względu na pochodzenie materiału surowego, czy też wyłącznie przy wywozie wyrobów z bawelny amerykańskiej, egipskiej lub indyjskiej. W pierwszym wypadku wyroby z bawelny krajowej otrzymałyby rodzaj premii eksportowej, co niekoniecznie się zgadza z ostrożną i oszczędną polityką obecnego p. ministra skarbu, w drugim — produkcya bawelny krajowej, jeszcze niedostatecznie rozwinięta, byłaby

pozbawioną naturalnej opieki. Otóż sprzeczność ta będzie zapewne przyczyną niejakkiej zwłoki.

Organizacya zresztą na wielką skalę wywozu wyrobów bawelnianych wymagać będzie wielkiego nakładu pracy i kapitałów, niezależnie od pomocy rządowej, pośredniej lub bezpośredniej. To pewna, że owe przyobiecane 20 tysięcy zapomogi na urządzenie wystawy w Bukareszcie, są w stosunku do zadania drobnostką, o ile naturalnie wystawa ma służyć celom handlowym, a nie zaspokojeniu wątpliwej zresztą ciekawości rumunów.

Tak zwany «podbój rynków» musi się odbywać z inicjatywy prywatnej, a placówkami w takim pochodzie muszą być wielkie domy komisowe na miejscu, znające i rynek i nabywców. Czy kapitał, zajęty w przemyśle bawelnianym, jest już w Rosyi tak potężny, ażeby mógł pokusić się o podboje na stałe, wątplić wypada. Wywóz zagraniczny jest obecnie i pożądany i konieczny jako kłapa bezpieczeństwa, jako upust naturalny wobec ograniczenia spożycia; od tego jednak do współzawodnictwa wszechświatowego z Anglią i Niemcami — dość daleko.

Ta wszakże właśnie okoliczność, iż organizacya wywozu zagranicznego na wielką skalę jest mało prawdopodobną, czyni tem pewniejszym ostateczne przyjęcie uchwały o zwrocie cła. Państwo wielkich ofiar nie poniesie i małym względnie kosztem stworzy kłapę bezpieczeństwa, nietylko w przenośni ale w literalnym sensie. Kto zwiędzał czy u nas nad Wisłą, czy w okręgu centralnym ogniska przemysłu fabrycznego, kto widział masy robotnicze, zagrożone poprostu w swym byciu ciężarem przesilenia, ten z łatwością nietylko zrozumie ale i odczuje prawdę słów powyższych. Można wiele bardzo pisać i rozprawiać o zglubnych skutkach kapitalizmu, ale ani rząd ani publicystyka realna nie może się kierować bezpiecznym doktrynerstwem, ale liczyć się musi z wymaganiami obecnej chwili. Te zaś wymagania właśnie utworzenie powyżej zaznaczonej kłapy bezpieczeństwa publicznego dyktują.

Jestto rzetelna charakterystyka chwili, że właśnie też same zasadnicze względy zostały na pierwszy plan wysunięte jako motyw do agitującego się zniesienia pruskich cel zbożowych. Przeciwnikami cel jest, oprócz liberalnych, wolnomyślnych i socjalistów, jeszcze pewien odłam konserwatystów, bronią cel organy centrum i «Norddeutsche Allg. Ztg». W polemice tej jedna i druga strona występują jakoby w interesie klas pracujących, tylko, że zdaniem pierwszych, klasy te z powodu cel traca, zdaniem drugich — zyskują. Do tych motywów socjalno-politycznego charakteru «Boersen Courier» dołącza widoki przemysłu przetwórczego, również cłom przeciwne. Głównym więc przedmiotem sporu jest taki lub inny stosunek cel zbożowych względem polityki socjalnej, proklamowanej przez cesarza Wilhelma II w duchu opieki i obrony klas pracujących. Dla nas, patrzących z boku, słuszność «antycelnego» poglądu wydaje się niewątpliwa, a w takim razie zniesienie lub przynajmniej obniżenie cel zbożowych wygląda dość prawdopodobnie. O znaczeniu tego rozporządzenia dla naszego rolnictwa nie potrzebujemy się rozpisywać, sądzimy zaś, że zniesienie cel leży nietylko w interesie pruskich ale i naszych klas pracujących.

W. Ż.

STOSUNKI HANDLOWE NA DALEKIM WSCHODZIE.

Kaukaz i Persya.

[Warunki handlu na Kaukazie. Konieczność agentur i kantorów. Komunikacye z Persją. Konkurencya angielska. Warunki miejscowe i obyczaje. Potrzeby persów. Wykaz cen ważniejszych produktów. Polacy w Persyi].

W ostatnim dziesięcioleciu, a właściwie od czasu zniesienia tranzytu kaukaskiego, fabrykanci centralnego okręgu zaczęli naseryo się krzątać około ekonomicznego podboju na swoją korzyść rynków Kaukazu i bezwątpeńia w tym kierunku wiele już dokonali.

Jakkolwiek urządzenie jarmarku w Baku nietylko oczekiwanych rezultatów nie przyniosło, ale, ze względu na ilość lichych obrotów, skompromitowało poniekąd kupiectwo rosyjskie pod względem nieumiejętnego przeprowadzenia całej tej jarmarkowej sprawy, to jednakże od tego czasu wyroby centralnego okręgu znajdują na Kaukazie popyt dość znaczny.

Handlowe stosunki Królestwa z Kaukazem także są znaczne i przemysł nasz czyni tam znaczne postępy. Jak wszędzie na rynkach Cesarstwa, tak też i tu przemysł nasz szerzył się za pośrednictwem komiwojazerów, którym dla systematycznej pracy, dla ulżenia pewnego i określonego planu czynności w tym kierunku nadal brakowało czasu a może i ochoty, a zatem sprządzenie dokładnego sprawozdania o naszym handlu na Kaukazie jest niepodobniestwem.

Co się tyczy moich osobistych obserwacji w czasie dość częstych wycieczek na Kaukaz, przekonałem się, że dziś tam w każdym niemal większym mieście lub miasteczku znaleźć można wyroby nasze, i każdy niemal kupiec znaczniejszy jeździł za obstatunkami do Warszawy. Panuje na Kaukazie powszechne przekonanie, że wyroby nasze są i dobre i tanie.

W jakim nadal położeniu znajdzie się przemysł nasz na Kaukazie, przewidzieć trudno, ale to pewna, że konkurować możemy tu nawet łatwiej, niż na rynkach Cesarstwa. Utrzymanie rynków kaukaskich jest koniecznością, dla której, oprócz urządzenia stałych agentur w Baku, Batumie, Tyflisie, Erywaniu i po innych miastach, byłoby rzeczą nader pożądaną na granicy z Persją, na brzegach morza Kaspijskiego, naprzykład w ruskiej części miasteczka Astary urządzić kilka przedalni bawelny, jedwabiu i również kilka farbiarni do farbowania perkali, bójek, kretonów na kolory i wedle deseni perskich, afganistańskich, bucharskich i chiwińskich. Tego rodzaju zakłady przemysłowe potrzeba byłoby założyć i w Aschabadzie.

Kwestya podboju rynków perskich i chaństw średnio-azyatyckich w naszych stosunkach ekonomicznych jest fatalną koniecznością. Nadprodukcya w naszym przemyśle i siła robocza jest już u nas tak wielką, że pod naciskiem coraz to tańszych wyrobów i zmniejszającego się popytu, przemysł nasz może stanąć wobec ciężkiego kryzysu. Poszukiwanie nowych rynków jest koniecznością nieodwołalną. W Europie znaleźć ich nie możemy, nie dla tego, żebyśmy tam współzawodniczyć jakością naszych wyrobów nie mogli, lecz dla tej prostej przyczyny, że i tam panuje w handlu i w przemyśle jeszcze większe przesilenie niż u nas. Pozostaje nam jedna droga — do Azji, na daleki azyatycki Wschód.

Skoro jednak przystąpimy do badania tej ważnej kwestyi, nasuwają się naraz ważne pytania: jakie mamy wiadomości o tych azyatyckich krajach, o narodach zamieszkujących te kraje, o handlu, przemyśle; jaka ilość produkcji naszej wysyłać możemy, w jakim gatunku i w jakiej formie, jaka jest tam siła popytu i wogóle, na co nasz handel i przemysł rachować tam może?

Obeznawszy się w moich częstych wycieczkach z miejscowemi warunkami, mam sobie za obowiązek streścić choć pobieżne odpowiedzi na wyżej oznaczone pytania. Zacznę od Persyi:

I.

Przed dwudziestu laty Persyą nikt się u nas nie interesował i nikomu do głowy wtedy nie przychodziła myśl, żebyśmy kiedyś tak szczerze, z takim zajęciem studyować ją chcieli, i żeby to dzikie i zacofane państwo tak żywo mogło nas interesować.

Dziś jednak zmieniły się czasy. Rosya sąsiaduje z Persją na lądzie i na morzu i dziś granice państwa rosyjskiego od strony zakaspijskiego kraju dotykają najżyźniejszej i najludniejszej prowincyi perskiej — Chorasany z głównym miastem Meszede, ogniskiem handlu i przemysłu perskiego. Od strony morza Kaspijskiego, najbliższej i najtańszej drogi do Persyi, tylko wazka smuga wody oddziela rosyjską morską stacyę na

wyspie Aszur-ade od perskiego brzegu Giaz. Port giazki od morza Kaspijskiego—jedyne dogodny punkt styczności z północno-wschodnią częścią Persyi, oddawna już uczęszczany przez ormian, poddanych rosyjskich, którzy przez długi czas sami tylko jedni prowadzili handel z Persją—przedstawia mizerną faktoryę z nawpół zgnilemi mostkami, zamiast portowych przystani, z kilku naprędcie skleconemi chalupami i z dziurawymi szałasami, przeznaczonemi na skład towarów. Jednakże jest to najlepszy port morza Kaspijskiego u brzegów perskich. Reszta portów, zupełnie otwartych dla wiatrów północno-zachodnich, przy nieustannych prawie burzach na morzu Kaspijskiem, jest bardzo niedogodną prawdopodobnie są to najgorsze porty na całym świecie i wskutek tego bardzo niedogodne dla żeglugi. Nieraz sam doświadczyłem ciężkich wrażeń w czasie pływania w tych zabójczych portach. Jednakże handlowe statki dość często kursują do Persyi, a w portach enzelińskim i astaryńskim Towarzystwa żeglugi parowej: Kaukaz i Merkury, Lebid', Druzyna, Kusis i Teofilaktos i inne, mają swoje przystanie i kantory. Według traktatów, zawartych między Rosją i Persją, właścicielami statków parowych i żaglowych na morzu Kaspijskiem mogą być tylko poddani rosyjscy, a zatem statków perskich na morzu Kaspijskiem niema zupełnie.

Od brzegów morza Kaspijskiego w głąb kraju idzie kilka dróg, a najlepsze z nich są te, co idą od portu giazkiego. Zład do miasta Szachruda, ważnego handlowego punktu, do prowincyi Chorosanu, do Jezda i do Teheranu idą dwie drogi, więcej podobne do ścieżek niż do dróg. Jedna z nich, na lewo od Giazza, na przestrzeni 40 wiorst kręto się wspina pod górę i również kręto spuszcza się po Elborusie (łańcuch górski, którego nie należy identyfikować z Elbrusem). Cała droga jakby usiana drobnymi, ostremi kamykami, przetrnięta głębokimi ruczajami, zawałona wpoprzek kolosalnymi drzewami. Po tej wąskiej i krętej drożynie, jazda, nawet konno, jest niebezpieczną; tylko muły i osły, przyzwyczajone do tych ustawicznych przeszkód, śmiało posuwają się po tych drożynach.

Druga droga, od portu giazkiego w prawo, znacznie dłuższa od pierwszej, idzie przez miasto Astrabad do Teheranu, po nawpół zrujnowanej szosie Szach-Abaza, którą jednak od dwóch już lat przyprowadzają do porządku. Droga ta przechodzi wśród górzystej miejscowości i odwiecznych lasów, i dzisiaj nie jest jeszcze bezpieczną od napadów jumudów. Takie to są najbliższe drogi komunikacyjne brzegów morza Kaspijskiego, po których ciągną jednakże w głąb kraju karawany na osłach, mułach i wielbłądach z rosyjskimi towarami: cukrem, żelazem, rekielnicami i innymi wyrobami, a ztamtąd z bawelną, jedwabiem, wełną, ryżem, fruktami i innymi perskimi towarami.

Od strony drogi zakaspijskiej, od miasta Aschabadu, odległego od granicy perskiej na 30—40 wiorst, ciągnie się droga karawanowa przez prowincję Chorosan do miasta Meszedu. Wkrótce kosztem obu rządów ma być przeprowadzona w tym kierunku droga szosowa.

Od portów kaspijskich Enzeli, Astara i innych, prowadzą ścieżki w głąb Persyi, które w języku administracyjnym persów nazywają się również drogami, chociaż to tylko parodia komunikacji.

Są projekty przeprowadzenia w Persyi kilku dróg żelaznych, a między innymi od portu Enzeli do Teheranu i od Giazza do Tanrzy. Na jednej z tych dróg robi poszukiwania francuzki inżynier, p. Jan Szczesnowicz. Obecnie w Persyi funkcjonuje tylko jedna droga żelazna na kilkanaście wiorst, pomiędzy Teheranem a Ispahanem, ale jest to raczej spacerowa droga aniżeli handlowa.

Traktaty pomiędzy Rosją a Persją gwarantują niby wolny pobyt i interesy rosyjskich poddanych w państwie Lwa i Słońca, ale prawdę trzeba powiedzieć, że tylko na pergaminie, bo sam rząd perski przez swoją nietolerancję religijną, przez samowolę administracyjną utrudnia pobyt w Persyi nie tylko rosyjanom, ale i wszystkim innym eu-

ropejczykom. Jeżeli dodamy do tego, że w warunkach bytu nie tylko perskiego ludu ale i inteligencji niema prawie nic, co by choć w części mogło zadosyć uczynić cywilizacyjnym potrzebom europejczyka, życie w Persyi stanowczo jest ciężkiem.

Jednakże nie są to trudności niepodobne do przewyższenia i odstraszać nas nie powinny, zwłaszcza jeżeli *necessitas lex dura*. Ponieważ my, polacy, nie znamy ani zwyczajów perskich, ani języka, ani warunków handlowych, radziłbym przeto naszym przemysłowcom używać do pomocy ormian, przeważnie rosyjskich poddanych, chociaż uprzedzam, że trzeba to robić z wielkim wyborem i ostrożnością. Jest w Persyi, w Tyflisie i w Baku dużo takich ormian, którzy, pomieszkawszy w Persyi po kilkanaście lat, zespolili interesy swoje z interesami persów, i ubiorem, sposobem życia i językiem tak są do nich podobni, że w zupełności zapewnili sobie tam niezależność, zaufanie, kredyt, a nawet poważanie.

Robiąc interesy z persami, niepotrzeba również zapominać i tego, że w Persyi, przedej niż gdzieindziej *bakszysami* (podarunkami) i łapówkami można bardzo wiele zrobić, nie tylko u niższych organów władzy, ale i u najwyższych dygnitarzy i w bardzo wielu wypadkach bakszysze i łapówki stanowią grunt rzeczy.

Rząd perski, a przynajmniej lepsi jego reprezentanci, od kilku już lat zajęci są energiczną pracą nad postępem cywilizacyjnym i ekonomicznym Persyi. Ostatnia podróż szacha po Europie prawdopodobnie także nie pozostanie bez następstw. Naród perski, pomimo ciemnoty i religijnego fanatyzmu, jest narodem zdolnym i, zdaje mi się, że o stosunkowo *prędkiem* postępie persów wątpić niepodobna, naturalnie, jeśli współzawodnictwo polityczne zainteresowanych państw na gruncie perskim, nie usunie skutków cywilizacyjnej pracy rządu perskiego.

W Rosyi alarmują, że anglicy, za pomocą przebiegłości i umiejętności politycznych reprezentantów swoich, podbijają wszystkie rynki Persyi na swoją korzyść. Ze tak jest—to fakt, ale któż temu winien, jeśli nie sami przemysłowcy rosyjscy, którzy wiele krzyczą a bardzo mało robią. Potrzeba było dawno już umiejętnie wziąć się do rzeczy, bez krzyków i bez przechwałek.

Oktawjan Jeleński.

(D. O. N.)

STOSUNKI CUKROWNICZE

(List do redakcyi «Kraju».)

Stały korespondent «Kraju» z Kijowa podaje w Nr-ze 8 wyliczenie dywidend, wypłaconych przez niektóre cukrownie za kampanję 1888/9 r. Wiadomość ta, nie wyjaśniona odpowiednim komentarzem, wprowadziłby mogła niepotrzebnie a nawet szkodliwie w błąd publiczność i dla tego uważam za właściwe ją sprostować, a raczej wyjaśnić. Nie poddaję wątpliwości, że cyfry są prawdziwe i że rzeczywiście wymienione cukrownie tyle wypłaciły na kupon. Ale to pewna, że w wielu wypadkach wypłata ta nie jest rzeczywistą dywidendą, to jest podziałem zysków z przemysłowego przedsiębiorstwa wyłączonej. Wchodzi do niej nieraz nie tylko procent od kapitałów zapasowych, zgromadzonych w niektórych towarzystwach w rozmiarze, przewyższającym potrzebę obrotu, ale i sama częściowa wypłata tych kapitałów, a jedno i drugie łączy się z prawdziwą dywidendą, podnosząc pozornie jej stopę.

Sam ten objaw finansowej siły naszych przedsiębiorstw cukrownianych uważać należy bezwzględnie za dodatni bezwarunkowo. Wskazuje on na rozsądną oględność towarzystw, które, pamiętając w latach tłustych o możliwości lat chudych, powiększały rezerwę obowiązującą podług statutów specjalnymi oszczędnościami, odkładanymi z dochodów pod rozmaitemi imionami i formami.

Praktykujące się jednak obecnie użycie tych rezerw na powiększenie wartości kuponów przeznaczonych dla dywidend, nie jest racjonalnem, a z wielu względów jest ono wadliwe. Wprowadza w błąd nie tylko publiczność, nie tylko sfery prawodawcze, ale i samych akcyonaryuszów, którzy, wysłuchawszy na posiedzeniu sprawozdań i bilansów, zapominają prędko o waszytkiem, a pamiętają tylko o sumie, jaką za kupony otrzymali. Licząc ją jako dochód, używają też jej odpowiednio, choć w części nie jest ona niczem innym,

jak zwrotem kapitału dawniej uzbieranego, akumecznianym w drobnych niakach. W niektórych towarzystwach przewyżka rezerw nad rzeczywistą, choćby na najbardziej szeroka skalę obrachowaną potrzebę kapitału obrotowego, wynosi 20, 30, nawet 50 i więcej procentów nominalnej wartości akcji, to jest pierwotnego zakładowego kapitału. Gdyby zwrot kapitału został dokonany w takim rozmiarze nie w formie dywidendy, ale wyraźnie w formie zwrotu, akcyonaryusz nie tylko by rozumiał, ale i czułby, że otrzymał kapitał, nad którego nieetykalnością powinien tak czuć, jak nad całością każdego innego swego kapitału. Zarazem zwrot taki dałby mu możność, bądź spłacenia długów, nieraz wysokoprocentowych, bądź użycia kapitału produkcyjnie, zamiast dźszenia go po bankach i w papierach procentowych, jak to ma miejsce obecnie, gdy jest on w rękach zarządów i jak inaczej być nie może. To, że ten lub ów straciłby kapitał na jakiejś złej aferze, albo puścił go na cztery wiatry, nie jest żadnym dowodem, bo zarząd fabryczny nie stanowi instytucji, opiekującej się małoletnimi.

Takie zredukowanie kapitału obrotowego do normalnej wysokości miałyby jeszcze i tę ważną, dobrą stronę, że pobudzałyby ono do nowych oszczędności, które po pewnym przeciągu czasu, gdyby ich żadna kłeska nie nadwężyła, mogłyby znowu być zwrócone akcyonaryuszom od razu w poważniejszej sumie, zasilając ich osobiste interesy, przyczyniając się do obniżenia stopy procentowej w kraju, wprowadzając w produkcyjny obrót nowe kapitały. Tym to właśnie sposobem, nie zaś nadmiernem i przechodzącym wszelką rzeczywistą potrzebę zgromadzeniem nieprodukcyjnych zapasów, towarzystwa nasze akcyjne mogłyby się stać w pewnej mierze kasami oszczędności i przyczynić się do wyrobienia tej tak ważnej i tak bardzo zaniedbanej w naszym społeczeństwie cnoty. Wydawanie częściowe zapasów, dawniej nagromadzonych pod niudną formą dochodu, nie tylko się do tego nie przyczynia, ale wprost przeciwny ma skutek.

Naturalnie, niema mowy o tem, żeby zwrot taki kapitału posuwać zadaleko i tem osłabiać finansową żywotność przedsiębiorstwa. Przeciwnie, należy obliczyć szeroko bieżące potrzeby, uwzględnić dość pesymistycznie nawet możliwość strat, ale po za te granice przechodzić niema żadnej racji, a w wielu towarzystwach granica ta jest znacznie przekroczoną.

To też stan taki utrzymuje się nie dla żadnych racjonalnych powodów, ale wprost wskutek sprzeczności pod tym względem interesów zarządu z interesami akcyonaryuszów i tej przewagi, jaką w decyzjach ma zarząd, to jest umocowany, nad ogólnem zgromadzeniem, to jest mocodawcą, ale mocodawcą wątłym i bezsilnym, bo zbiorowym. A chociaż, jak pod wielu innymi względami, tak i pod względem kompetencji i czynnego udziału akcyonaryuszów zebranych na wspólne narady, znaczny w ostatnich czasach dokonał się postęp, nie doszedł on jeszcze do tego, żeby świadoma celu i środków wola właścicieli, ludzi rozmaitych usposobień, sfer i zawodów, mogła przeważać stałą dążność małej grupy ludzi rutynowanych w interesach stanowiącej zarząd. Dla zarządu zaś kapitału obrotowego nigdy nadto, bo i pewność jest wszelka, że głowa o pieniądze nigdy nie zaboli i nie tylko nie one nie kosztują, ale swobodny kapitał odrzuca jeszcze niejaki procent, który wchodzi do dochodu i podnosi na papierze dywidendę, co dla zarządu zewszeczmiar jest przyjemnem.

Swoją drogą, nawet po odrzuceniu tych urojonych dodatków i zredukowaniu dywidend do właściwej miary, świadczą one, że cukrownictwo nasze szczęśliwie przeżyło kryzys, tak groźny przed kilkoma laty. O tem jednak nie można i nie należy zapominać, że stan ten pomyślny, oparty na podstawie wątpliwej bo sztucznej i to tak dalece, że gdyby dzisiaj dla jakichkolwiek powodów rozwiązała się konwencja wywozowa, jutro cukier spadłby do ceny londyńskiej, której nasze cukrownie nie są jeszcze w stanie wytrzymać i rozpoczęłaby się walka na śmierć i życie, a w niej upadałyby słabsze, dopóki by wyrób nie zrównoważył się z potrzebami rynku krajowego. Na straż od takiej katastrofy stoi konwencja, która ma jeszcze rok egzystencji na mocy dawnej umowy i która, jak dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, egzystencję tę jeszcze przedłuży nową umową na lat cztery.

Dzisiaj już, podług mnie, nie nleża żadnej wątpliwości, że żywotność tej instytucji należy uważać za objaw pomyślny i dla interesów krajowych korzystny. Z całości moich poglądów ekonomicznych wynika, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich reglamentacji i sztucznych środków i na każdą robotę w tym kierunku patrzę z wielką niewiarą, w przekonaniu, że pomimo wszelkich pozorów, przynosi to w sumie i *à la longue* więcej szkody niż korzyści. Z taką też niewiarą patrzyłem i na konwencję, a jednak dziś wyznaję otwarcie, że się pomylił i że instytucja ta

dobrze się zasłużyła i zasługuje krajowi. O jednym tylko w każdym razie zapominać nie należy, że instytucje tego rodzaju o tyle mogą być dobre i użyteczne, o ile same sobie gotują jak najprędzą śmierć, a dla przemysłu jak najprędzą powrót do szerokiej, swobodnej, nie zacieśnionej żadnymi reglamentacyami atmosfery, czasem zapewne surowej i dla słabszych trudnej do zniesienia, ale wogóle zdrowej i wzmacniającej siły społeczno. Kilka lat istnienia związku cukrowników dostatecznie przekonywa, że nie zamyka on drogi do takiego powrotu, a zażegnawszy nagie niebezpieczeństwo, pod którym ubyloby jakie 30 procentów siły produkcyjnej cukrownianego przemysłu, pozwala dążyć powoli i nie znacząc drogi ruinami, nietylko do wyrównania stosunku pomiędzy podażą i popytem na rynku wewnętrznym, ale może nawet do możności wytrzymania spółzawodnictwa na rynkach zagranicznych. Z dwóch czynników, od których jedynie oczekiwać można trwałej poprawy w każdym przemyśle: zmniejszenia kosztów wytworu i powiększenia spożycia, w pierwszym postępie ogromny w ostatnich czasach. Daleko ubieглиśmy od tego stanu, który przed kilkunastu laty nazwałem kozackim przemysłem, zaszczyconym na gruncie kozackiego gospodarstwa, a zalecany wówczas tak gorąco środek poprawiania wydajności cukru przez wprowadzanie uszlachetnionych nasion baraków i racjonalną kulturę, dziś stał się już utartym komunałem, znajdującym w każdej fabryce zastosowanie. To też, śmiało można powiedzieć, że ta jedna tylko reforma powiększyła w ostatnich kilku latach wydatek cukru o jakie 25% i o tyleż zmniejszyła koszt wyrobu. Drugi czynnik postępuje powolniej, ale postępuje. Biuro cukrownicze, powołane do życia związkiem wywozowym, stało się zarazem biurem statystycznym, którego potrzeba czuć się tak bardzo dawała. Dane, które ono zbiera, a które, w granicach ważności, zupełnie zasługują na zaufanie, wykazują wzrost spożycia, obliczający się mniej więcej w przecięciu na pół miliona pudów rocznie. Jestto niewiele, mianowicie przy spożyciu tak słabem jak nasze, które obliczone na głowę ludności, wynosi nie więcej jak dziesiątą część spożycia cukru w Anglii. Zważywszy jednak na ogólne zubożenie kraju, zważywszy, że szybki wzrost spożycia mógłby nastąpić tylko wtedy, gdyby produkt ten wszedł w ogólne użycie ludu wiejskiego, którego przyzwyczajenia i obyczaje zmniejszają się bardzo powoli tylko, i ten wzrost jaki jest, należy uważać za symptom dodatni i dowodzący, że konwencja, mająca na celu podniesienie ceny na rynku wewnętrznym, nie tamuje zbytecznie spożycia i nie osłabia nad miarę tego głównego czynnika przyszej pomysłowości trwalszej i zdrowszej, bo opartej na podstawach naturalnych. Wogóle, cały ten skomplikowany mechanizm, regulujący cenę na rynku wewnętrznym, prowadzony jest z dobrą wiarą, oględnie i rozumnie, jak tylko można było tego żądać, a nielatwo było oczekiwać. To też odszczepieńców, korzystających z ofiar innych, dziś

już niewiele, a na przyszłość mniej ich jeszcze zapewne pozostanie.

Stanisław Roszkowski.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 10 (22) kwietnia.
Pożyczki premjowe: I em. — 228¹/₂, II — 216¹/₂,
pożyczki wschodnie: I — 100¹/₂, II — 100¹/₂,
 III — 100¹/₂. **Akcyje banków:** dyskontowego — 610,
 międzynarodow. — 497, ruskiego — 275, wileń-
 skiego ziem. — 488, kijowskiego ziemskiego — 547.
Listy zastawne: wileńskie 6⁰/₁₀₀ — 101, 5⁰/₁₀₀ — 92¹/₂,
 kijowskie 6⁰/₁₀₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 94, charkowskie
 6⁰/₁₀₀ — 100¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 94¹/₂, poltawskie 6⁰/₁₀₀ — 101¹/₂,
 5⁰/₁₀₀ — 93¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 93¹/₂.
Giełda warszawska dnia 10 (22) kwietnia.
Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 96,50,
 m. Warszawy serya I — 99,50, II — 97,50, III —
 96,40. **Akcyje banku handlowego — 320.**

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Pod wpływem ogłoszonych urzędowo w Stanach Zjednoczonych wiadomości, zaznaczających niezbyt pomyślny stan ozimin, ceny pszenicy nietylko tam, ale i na wszystkich rynkach europejskich poszły dość znacznie w górę. Zwyczaj w New Yorku wynosiła 2³/₄ kop na pudzie, a w Chicago — 8 kop. na pudzie; w Europie różnica ostatnich notowań od poprzednich nie była tak wielką; największą była w Anglii, gdzie jednak nie przechodziła 1³/₄ kop. na pudzie. Jednocześnie i popyt na pszenicę wielce się powszechnie ożywił. Co do żyta, wobec wzrastającej podaży, przemagała tendencja zniżkowa, a miejscami ceny się obniżyły. Tak np. w Berlinie towar gotowy płacono o 3/4 kop. taniej na pudzie, a towar z przyszłym odbiorem o 1³/₄ kop. na pudzie. Prawie wszędzie już siew zbóż jarych ukończono, gdzieniegdzie już zaczynają sadzić kartofle. Ogólnie biorąc, zboża europejskie dobrze się przedstawiają, w wyjątkowych tylko okolicach Anglii od mocnych deszczów i spowodowanych przez nie wylewów ucierpiały. Na rynkach poszczególnych płacono: w **New Yorku** pszenica 105 — 108; w **Londynie** pszenica saksonka 113 — 116, girka 113¹/₂, ozima 107 — 115¹/₂, towar gdański 115 — 121¹/₂, towar królewiecki 114, owies 87¹/₂ — 118, jęczmień 80¹/₂; w **Marsylii** pszenica girka 111¹/₂ — 123¹/₂, sandomirka 117¹/₂, ozima 117¹/₂, jęczmień 70, owies 86¹/₂; w **Berlinie** pszenica 106, żyto 84, owies 95 — 103, jęczmień 83 — 95¹/₂; w **Królewcu** pszenica pstra 100, czerwona 98 — 106, żyto 76, owies 84, jęczmień 71¹/₂; w **Gdańsku** pszenica 100¹/₂ — 101, żyto 77¹/₂ — 79, jęczmień 69¹/₂ — 82¹/₂.
Rynki krajowe jeszcze się po stagnacji świątecznej nie ożywiły, transakcyj znaczniejszych nie było na nich, ceny zaś, lubo nie podniosły się, nie ujawniały wszakże tendencji zniżkowej; tak sprzedawcy, jak i nabywcy trzymali się przeważnie wycekująco. Stan zbóż jest ogólnie zadawalniającym i pozwala rokować plon obfity. Płacono: w **Warszawie:** pszenica wyborowa 103 — 107, żyto wy-

borowa 83 — 84, owies wyborowy 92 — 95, jęczmień wyborowy 85 — 95. **Na prowincyi w Królestwie:** w **Maryampolu** (gubernia suwalska) pszenica 95 — 100, żyto 73 — 80, owies 75 — 77; w **Sejnach** (taż gubernia) pszenica 100 — 105, żyto 70 — 72, owies 76 — 78, jęczmień 69 — 70. W **Hydże:** żyto 77, owies 77 — 87, jęczmień 73 — 78, siemię lniane (87¹/₂%) 120 — 126, stepowe 131 — 134. W **Libawie:** żyto 76¹/₂, owies 70 — 88, jęczmień 66 — 70. W **prowincyach południowo-zachodnich:** w **Brześciu-Litewskim** (gubernia grodzieńska) pszenica 90 — 95, żyto 78 — 80, owies 85 — 90, jęczmień 90 — 95; w **Orszy** (gub. mohyłowska) pszenica 70 — 80, żyto 55 — 60, owies 60 — 63, jęczmień 55 — 60. W **Odesie:** pszenica girka 92 — 103, ozima 96 — 104, żyto 72, jęczmień 60 — 64; miejscowa **agencja dróg południowo-zachodnich** sprzedawała ostatnio pszenicę po 87 — 96, owies po 77; w **prowincyach południowo-zachodnich:** w **Łucku** (gub. wołyńska) pszenica 77 — 82, żyto 62 — 67, owies 77 — 82, jęczmień 69 — 77; w **Berdyczowie** (gub. kijowska) pszenica 63 — 80, żyto 57 — 63, owies 60 — 65, jęczmień 55 — 70; w **Lipowcu** (taż gubernia) pszenica 65 — 80, żyto 48 — 50, owies 65 — 70.

CUKIER. W międzynarodowym handlu tym produktem żadna nie zaszła obecnie zmiana. Na rynki krajowe wszakże bardzo niekorzystnie oddziaływała wiadomość niespodziewana, że König ogłosił zniżkę 20 kop. na pudzie. W Warszawie znaczniejsi odbiorcy wielce tem zaniepokojeni zostali; przeważa tam jednak mniemanie, iż ceny o wiele spadną, ostatnie wszelako ceny już są nieco niższe od cen poprzedniego tygodnia. Z **Kijowa** wiadomości o dopelnionych tam tranzakcyach nie nadeszły; w **Warszawie** zaś płacono za kamień: mączkę w pełnych ładunkach (600-pudowych) 292¹/₂ — 293¹/₂; w pojedynczych workach 295; rafinadę początkowo 322¹/₂ — 327¹/₂, po zniżce zaś König'a nie wyżej jak 320, kostki 315. Obok tego nabywano prawie wyłącznie towar cienko-kryształiczny, grubo-kryształiczny nie miał wcale amatorów.

OKOWITA utrzymuje się jeszcze wciąż w jednej cenie i ożywienia w handlu tym produktem niema żadnego. Płacono ją w **Warszawie** w sprzedaży hurtowej 823¹/₂, w drobniejszej 826¹/₂ za wiadro.

F.

DONIESIENIA.

SZKICE

Adama Szymańskiego

tom drugi (odrębna całość) wyszedł z druku. Nabywający książkę do 1 czerwca r. b. bezpośrednio u autora: **Petersburg, ul. Zacharjewskaja № 11 nowy, m. № 2**, płaca wraz z przesyłką rs. 1 (cena księgarska rs. 1 k. 40). Mała ilość egz. na welfin. papierze rs. 1 k. 50 (c. księgar. rs. 2). **Zadania miejscowe** do 24 kwietnia (6 maja) od 8 do 5 popołudniu. (3)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Wielki medal srebrny
FABRY
LAKIERY
POKOSTY
 polecają Zakt. przemysł. chemion.
W. KARPINSKI & W. LEPPERT
 w Warszawie, Elektoralna 33.
 Cenniki franco i gratis.

(128-20)

Biuro Stowarzyszenia NAUCZYCIELEK
 przy ulicy Franciszkańskiej № 1
 W KRAKOWIE
 pod kierunkiem
A. Dembowskiej
 poleca

egzaminowane **Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.**

Grabie konne „TIGER”

z zębami nowej, ulepszonej konstrukcyi
 ORIGINALNE AMERYKAŃSKIE
 z fabryki **J. W. STODDARD & C^o Dayton (Ohio)**

oraz
 dające się do nich zastosować Siewniki do koniczyn i zbóż. Potrząsacze do gipsu
 POLECAJĄ:

Wyłączni reprezentanci
TADEUSZ KOWALSKI & A. TRYLSKI
 WARSZAWA,
 ulica Miodowa Nr. 4. (74)

DLA GORZELNI!

Przyjmuje pod swój kierunek zaraz lub od 1 lipca gorzelnie z gwarancją wyciągnięcia z jednego funta mączki 2,4—2,5 strychów alkoholu z użyciem najnowszego systemu 3—4% stoda na zacier włącznie z drożdżami. Oferty przyjmuje **Wesołowski, technik gorzelniany, Siedlce gubernialne, Aleja 322.** (3)

Nauczycielka

Polka potrzebną jest do trzech początkujących dzieci, znająca języki: polski, ruskim i francuzki lub niemiecki i muzykę. Prosić się listownie: w **Stanciu Labudowu, Kubanckoj oblasti, Autorko Konecznowu.**

Leśniczy

kawaler z praktyką dziesięcioletnią w dużych lasach, poszukuje posady w Rosyi. Adresy uprasza nadsyłać: **Warszawa, Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, Senatorska № 26 - Leśniczemu.** (714)

Wydawnictwo obrazkowe polskie przy współudziale najpierwszych sił literackich i artystycznych. Bezpłatne dodatki powieściowe i heliografiury z arcydzieł sztuki polskiej i obcej

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany wychodzi w Krakowie od r. 1888.

Cena roczna rs. 12. Kwartalna 3.

KOMPLETY OD NOWEGO ROKU SĄ JESZCZE DO NABYCIA.

Skład główny na Rosyę w Petersburgu, w księgarni Br. Ry-mowicz.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Względem Sz. Publiczności polecamy

Nowo-otworzoną filję II^{ga}

DIET AILI CIZNA
W WARSZAWIE,

PLAC TEATRALNY 12

róg Daniłowiczowskiej,

zaopatrzoną w **CYGARA HAWAŃSKIE** i wszelkie inne wyroby tabaczone przez nasz skład główny sprowadzane z pierwszorzędných fabryk.

Cygara i Tytonie, zamawiane przez nas specjalnie, wyróżniają się znakomitą dobrocią, gdyż otrzymujemy takowe tylko z kilku najpierwszorzędniejszych fabryk, z rabatem o wiele mniejszym od ogólnie praktykowanego, dla tego zyskały sobie licznych zwolenników.

Pragnąc w punkcie tak ruchliwym, jakim jest Plac Teatralny, mieć sposobność zapoznania Szanownej Publiczności z powyższymi wyrobami, zmuszeni byliśmy wziąć zarazie sklep jaki się trafił, chociaż tenże nie odpowiada prezenyą dotychczasowym naszym składom przy ulicach

Marszałkowskiej № 138 i Erywańskiej № 3 posiadającym.

Sądzimy jednak, że mimo to, filja II na Placu Teatralnym № 12, potrafi również zadowolić wymagania Szanownej Publiczności, tak uprzejmą i specjalną obsługą, jak niemniej doborowym towarem, umiejętnie przechowywanym, co przy wyrobach tabaczych ma nieposłednie znaczenie dla nabywców.

W. MUSNICKI I S-KA.

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH

i wszvstkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1326-25)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

снмѣ имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что въ состоявшійся 6 Апрѣля 1890 года десятый тиражъ металлическихъ Облигацій Общества, вынуты нижеслѣдующія 414 облигацій, за №№:

1551 — 1560, 6701 — 6710, 12421 — 12430, 22061 — 22070, 25081 — 25090, 28691 — 28700, 34861 — 34870, 38951 — 38960, 39041 — 39050, 40621 — 40630, 56621 — 56630, 58621 — 58630, 69361 — 69370, 71501 — 71510, 76431 — 76440, 79831 — 79840, 82021 — 82030, 90351 — 90360, 97711 — 97720, 119381 — 119388, 123501 — 123508, 128077 — 128084, 135789 — 135796, 138205 — 138212, 141093 — 141100, 146029 — 146036, 149301 — 149308, 149373 — 149380, 150637 — 150644, 163437 — 163444, 165037 — 165044, 173629 — 173636, 175341 — 175348, 179285 — 179292, 182005 — 182012, 183757 — 183764, 190421 — 190428, 196309 — 196316, 215569 — 215586, 219655 — 219672, 220843 — 220860, 222715 — 222732.

Возвратъ капитала по снмѣ облигаціямъ начнется 1 (13) Іюля 1890 года и будетъ производиться:

- въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ (по 125 р. м. за облигацію);
- Москва — у г. Полякова, Л. С. (по 125 р. м. за облигацію);
- Рига — въ Рижскомъ Биржевомъ Банкѣ (по 125 р. м. за облигацію);
- Берлинъ — въ Дирекціи Учетнаго Общества (по 408 герм. мар. за облигацію);
- Франкфуртъ на Майнѣ — въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и сыновья (по 408 герм. мар. за облигацію);
- Парижъ — у г. Ротшильдъ братья (по 500 франк. за облигацію);
- Лондонъ — у г. Ротшильдъ Н. М. и сыновья (по 20 ф. стерл. за облигацію);
- Амстердамъ — у г. Ганзль, агента Банкирскаго дома Ротшильдъ (по 236 голл. гульд. за облигацію). (126-1)

Для получения капитала по вышеданнымъ въ тиражъ облигаціямъ, оныя должны быть предъявляемы при объявленіяхъ за подписью снхъ предъявителей.

HECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-Bromowo-Słone,
POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te znane są z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofuticznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach ko-biet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wy-wiera na osoby, oddychające powietrzem tężniowem, zblizonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych corocznie przybywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (357-5)

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

zalożona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalcanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE.

(1487)

ZAKŁAD ZDROJOWY

BIRSZTANY

w malowniczej, otoczonej lasem sosnowym dolinie położony, w pow. Trockim, gub. Wileńskiej, w odległości 32 wiorsty od Kowna, z którym utrzymuje się stale codzienna komunikacya po trakcie bitym w zamkniętych, wygodnych powozach. Sezon zdrojowy od 15 Maja do 20 Sierpnia. Wieloletnie obserwacye wykazały wielką skuteczność wód Birsztzańskich w zółzach i krzywicy, przewlekłych reumatyzmach, paralizach, bladaczce, przewlekłych chorobach kobiecych, katarach przewodu pokarmowego i t. d. W parku dwa razy dziennie przygrywa dobra orkiestra, wieczory tańcujące i inne rozrywki. (90-3)

Zycie niedrogie i wygodne.

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, lesne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkeyi własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadzenia w 20 najcenniejszych odmianach, własnej produkeyi, nagrodzone na tegorocznej tutejszej Wystawie Nasion Medalem. (62-10)

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.

KONCESYONOWANY PRZEZ MINISTERIUM SPRAW WEWNĘTRZNYCH

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY

D-ra Tymoteusza Stępniewskiego

W WARSZAWIE, ZIELNA № 9.

Rurka kapilarna krowianki (z instrukcyami) kop. 50. Banieczka detrytu (z instrukcyami): a) na 10 szczepień kop. 50; b) na 20 szczepień rs. 1. Porto kop. 25. Ekspedycyja natychmiastowa za gotówkę lub na zaliczkę (Nachnahme). Pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartymi. Lancet, łatwo sterylizujący się, konstrukcyi specjalnej, w futerale od kop. 60. Nabywającym szczepianek więcej jak za rubla odlicza się 25%, t. j. czwarta, część należności. Dr. Tymoteusz Stępniewski. (376)

Księgarnia Polska Br. Rymowicz

DOSTARCZA

Książki francuzkie i niemieckie

Co tydzień pośpieszne przesyłki z Paryża i Lipska.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

Ekspedycya odwrotną pocztą.

Marka = 50 kop. Frank = 45 kop.

Jedynie prawdziwy
Ryński Kunczeński
trawiasty

BALSAM

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako «dobry» przez Depart.
Medyczny za № 4689.

Moskwa 1882.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.Nalówki i Essencye,
wódka francuzka, Kimmel, likie-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

ОТЪ ПРАВЛЕНИЯ

С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

Правление Банка имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ: 1) что Постановленіемъ Общаго Собранія, 7 апрѣля сего года состоявшимся, дивидендъ за 1889 годъ определенъ въ размѣрѣ 15%, т. е. по 37 р. 50 к. на акцію, съ зачетомъ въ то число выданнаго уже предварительнаго дивиденда; 2) что, на основаніи сего, за уплатою въ счетъ дивиденда за 1889 годъ по 15 р. на акцію, причитается нынѣ къ выдачѣ по 22 р. 50 к. на акцію; и 3) что выдача сего дивиденда будетъ производиться, по предъявленію краснаго купона № 12 на получение окончательнаго дивиденда:

Въ С.-Петербургѣ—въ Международномъ Банкѣ, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, отъ 10 до 2 час. дня.

Въ Кіевѣ—въ отдѣленіи Банка.

Въ Ригѣ—въ Рижскомъ биржевомъ банкѣ.

Въ Вѣнѣ—въ И.-К. привил. Кредитномъ Обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлинѣ—въ Правленіи Учетнаго Общества.

Въ Амстердамѣ—въ амстердамскомъ банкѣ.

Въ Франкфуртѣ-на-Майнѣ—у гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сыновья.

Въ Гамбургѣ—у гг. Л. Веренсъ и Сыновья.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

симв имѣетъ честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что въ состоявшейся 6 Апрѣля 1890 года двадцать четвертый тиражъ акцій Общества, вынуты слѣдующія серіи, по 30 акцій въ каждой, за №№:

002791—002820, 013051—013080, 013381—013410, 042601—042630, 053641—053670, 075031—075060, 097801—097830, 146521—146550, 149281—149310, 168451—168480, 170011—170040, 221071—221100, 394741—394770, 425401—425430, 433291—433320, 459601—459630, 468991—469020, 487621—487650.

Возвратъ капитала по симъ акціямъ начнется съ 1-го Іюля 1890 г. и будетъ производиться:

Въ С.-Петербургѣ—въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;

• Москвѣ—у Л. С. Полякова, и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ;

• Кіевѣ—въ Кіевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка;

• Одессѣ—у гг. Аристъ Масъ и К^о и въ Одесскомъ Учетномъ Банкѣ;

• Варшавѣ—въ конторѣ И. Г. Влюха;

• Ригѣ—въ Рижскомъ Городскомъ Учетномъ Банкѣ;

• Берлинѣ—у гг. Мендельсонъ и К^о, у С. Влейхредера и въ Берлинскомъ Учетномъ Обществѣ;

• Парижѣ—у гг. Эфрусъ и К^о и у гг. Госкье и К^о;

• Амстердамѣ—у гг. Линшманъ, Розенталя и К^о;

• Лондонѣ—въ Лондонскомъ отдѣленіи Русскаго для ви́ншей торговли Банка;

• Франкфуртѣ на Майнѣ—въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и сыновья, и

• Брюсселѣ—у Гг. Матъе и сыновья, и Вальзеръ и К^о.

Акція, вышедшая въ тиражъ, оплачивается полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 руб. за каждую акцію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ, за подписью предъявителей. Бланки сихъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ оплату акцій.

При уплатѣ капитала по вышедшимъ въ тиражъ акціямъ, предъявляемымъ оныхъ выдаются особыя квитанціи для получения дивидендныхъ акцій, согласно § 45 Устава Общества. (125-1)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

«НАЙВІ́ЬШЫЙ W KRAJU»

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedaż na raty.

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE
BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo; ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielek i bon.

(70-3)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicji, poleca:

Perfumy

następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:

Korilopsis Japoński.

Allah-Verdi (bouquet).

Biały bez.

Parfum de la Cour.

Tamara (bouquet).

Peau d'Espagne.

Hyacint. (1454-13)

Konwalia Majowa.

Iris Florencki.

Seltanetta (bouquet).

Ixora i t. d., i t. d.

Iut 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i

1 rs.; 1/4 funta 1 rs. 40 k.; 1/2 f.

2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.

Perfumy Bez Perski:

Iut 25 kop., flakony 60 i 85 kop.

Perfumy Extract-Portugal:

flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.

Obstalunki wewnątrz państwa

ekspedycją się za obciążeniem

pocztow. (nałożony платѣжъ).

Handlującym odstepuje się rabat.

Cenniki wysyła się — bezpłatnie.

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

W. MAX

ulica hr. Kotzebue № 2.

W WARSZAWIE.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielek różnych narodowości. Na zamówienia sprowadza guwernantki i bony z zagranicy. (129-3)

WINA WĘGIERSKIE
i KRYMSKIE

oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przez powagi lekarskie zalecany

COGNAC

KRYMSKI,

LEPSZY

na cele lecznicze,

niż francuzkie koniaki, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filoxerę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

TAŃSZY

gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wyłączenie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: 1/2 but. rs. 1 k. 50, 1/3 but. k. 80, 1/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/2 but. rs. 2 k. 50, 1/3 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyła się do wszystkich st. dr. żel. franco w Królestwie po rs. 9. (20)

DELIKATNA CERA.

Spermacetowe kosmetyczne do twarzy
RĘCZNIKI

Perfumera A. ENGLUNDA.

Środek przeciwko piegom, złotym plamom, pryszczom, węgrom i t. p. Przy używaniu ręczników spermacetowych skóra na twarzy staje się czystą, delikatną i świeżą. Dogodny środek w drodze, kiedy twarz jest wystawiona na działanie kurzu i wiatru; w zimie są one niezbędne przeciwko pękaniu skóry od zimna i mrozu, odświeżają twarz podrażnioną zepsutem powietrzem w teatrach, salonach i in. Wygodnie można je zawsze mieć przy sobie. Cena za paczkę k. 60 z przesyłką, najmniej 2 paczki rs. 2, 4 paczki rs. 3 z przesyłką. W celu uniknięcia wyrobów podrabianych, upraszam o żądanie, aby na każdej paczce były: podpis A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Laborator. Kosmetyczn.

Do nabycia: we wszystkich magazyn. Chemicz. Lab. Pet., Ros. T wo Handlu Towar. aptek., u A. Ruzanowa. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbaridis, R. Keller i K^o, O. Götting, oraz wszystkie znane składki aptekar. i perfum. w Ces. Skład główny na cała Rosję: Petersburg, Petersb. Labor. Kosmet. A. Englund, Litejnaja № 38.

STANISŁAW

BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swój niedawno otwarty

w Kijowie

SKŁAD

FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Luteranckiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

KSIĘGARNIE

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE I KOWNIE

polecają (wydane własnym nakładem)

OGRODY POŁNOCNE

Jęzeta Strumity, wydanie nowe, zupełnie przerobione przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy. Wilno 1880 r., rs. 4.

Tom I zawiera Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II zawiera Ogród Warzywny, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III zawiera Ogród osobny, hodowlę roślin i kwiatów cieplarnianych wazonowych i kalendarz ogrodnicy, osobno, rs. 2.

Egzystujący przy księgarni Skład fortepianów, pianin i melodykonnów zaopatrzony jest w wybór instrumentów krajowych i zagranicznych fabryk. Ceny fabryczne. (3)

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALESKIEGO I S-kaw Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwi-
ntnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-
nia i urządza apartamenty podług rysun-
ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.DO SPRZEDANIA zagospodarowany
DZIAŁEK 410 morg., godzina jazdy
od Warszawy. Dom murowany, sad owo-
cowy. Listownie: Warszawa, Hotel Vi-
ctoria pod lit. K., poste-restante. (139)

LETNIE MIESZKANIE

5 mebli, pokoiów z 2 werendami do ogro-
du, nad rzeką, przy lesie, kowieńskiej
gub., 8 wiorsty od st. Kejdany. Owoce,
jaryzyny, grzyby, jagody, 2 sklepiki, za
200 rs. Zgłosić się do Kowna, Gawłowski,
w domu własnym. (136)ZIEMI
PSZENNEJwłók 5, bez serwitutów, w pobliżu ko-
lei, szosy i miast, w położeniu dogod-
nym pod wszystkimi względami, w gub.
Łomżyńskiej, przy granicy gub. Grodzień-
skiej, do sprzedania z powodu odleg-
łości od głównego folwarku. Adres: gub.
Łomżyńska, przez Tykocin, poste
restante—Ziemianinowi. (135)

BROWAR

BAWARSKI

do wydzierżawienia, na korzystnych wa-
runkach w Królestwie Polskim w oko-
licy fabrycznej, ruchliwej i jęczmiennej.
Chmielnik postępowy w miejscu. Wiado-
mość w redakcyi «Kraju». (134)

POTRZEBNY

Komiwojazer
NA ROSYĘ,któryby pragnął zawiazać nowe stosun-
ki. Wszystkie wiadomości należy prze-
stać do Londynu p. a. X. D. W. au
soins de Horncastles Londres. (131)

W DRUSKIENIKACH

WILLA, składająca się z domu dwupiętro-
wego, na każdym piętrze 5 sypialni i 6
salonowych pokojów, z oddzielną kuchnią,
8 pokojów dla służby i pomieszczenie dla
koni i powozów, z meblami i przyrządami
stołowymi, do wynajęcia na cały sezon
letni. Oba piętra za 800 rs. Wiadomość
w Petersburgu: w kantorze domu № 35/39
przy Fontance. (133-3)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony № 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczyciel-
ki i Bony tylko z rekomendacyami i
kwalifikacyami. (130-6)Z INSTYTUTU SZCZEPNIENIA OSPY D-ra ABRAMOWICZA
w miastecz. Grzywie (Kurlandzk. gub.) przy Dynaburgu
KROWIANKAświeżo z cieląt rozsyła się po następujących cenach: rurka (na zaszczepienie 2—4
osób) 25 kop., mały flakonik (na 10—15 osób) 50 kop., większy flakonik (na 25—30
osób) 1 rs., przesyłka 15 kop. Żadający krowianki na 1 rs., kosztów przesyłki nie
ponoszą; na 6 rs. otrzymują 20% ustępstwa.Wysyłana krowianka może być skontrolowaną szczepieniem
na dziecku, jeśli zamówiona będzie przynajmniej o 10 dni wcześniej przed ter-
minem jej wystania. (132-3)

ADRES: Мѣст. Грива (Нурландской губ.), въ Оспенный Институтъ Д-ра Абрамовича.

Szczawnica-Miedzius

ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY, KLIMATYCZNY I WODOLECZNICZY
OTWARTY 20 MAJA 1890.Środki lecznicze: Klimat, woda mineralna ze 7 źródeł, zętyca,
mleko, kefir, kąpiele, w zakładzie wodoleczniczym i w łazienkach; dla
chorych na katary: nosa, gardła, krtani, tchawicy, oskrzeli i płuc jako-
też żołądka, przewodów żółciowych, drogomoczowych z ogólnem usposobie-
niem do chorób płuc.Zakład wodoleczniczy nowo-rozszerzony i ulepszony według
wymagań nowożytniej hydroterapii, będzie kierowany przez specjalistę
D-ra W. MOMIDŁOWSKIEGO.Restaurację zakładową objęli fachowcy Pp. M. Stani i A. Jatożyń-
ski z Warszawy.Hotel Marta i Gospoda Warszawska wygodnie urządzone (z pie-
cami, pościelą i t. p.).Rozsyłkę wody ze źródła Wandy i Szymona skutecznie bezpośred-
nio Zarząd zakładu. Prospekty zakładu na żądanie rozsyła.

Zarząd Zakładów D-ra Kołaczekowskiego

na Miedziusiu w Szczawnicy. (373-6)



Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicyi) st. kolei TRANSWERS.

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające,

skuteczne w chorobach skrofulicznych i ich złośliwych następstwach, w cho-
robach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, niezżytach błon śluzowych, zapale-
niach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach kobiecych.Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, zę-
tyca, kefir, inhalatorium.

Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszka-
nia w 1-ym i ostatnim sezonie o 1/3 część tańsze.Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, b. asystent Klin. Uniw. Jagiel.
Lekarz zakładowy.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrektora. (371-10)

AGENCE INTERNAT. DE PLACEMENT

dirigée par M-me Ludmille Skowrońska née Gidlińska, recom-
mande des institutrices, instituteurs et bonnes. Cracovie Krupnic-
ka 3, au rez-de-chaussée. Autriche. (137)

DLA WŁAŚCICIELI MŁYNÓW!

WALCE
KÜHNEGOzjednały sobie ogromną sławę zagranicą. U nas
w kraju zaprowadzone w bardzo wielu młynach i
we wszystkich znakomicie funkcyonują. Zapotrze-
bowanie na wyrób Kühnego wskutek tego ciągle
wzrasta. Walce te są tańsze od wszystkich in-
nych systemów. Dla małych młynów i wia-
traków dostawiam za rs. 500 kompletną maszy-
nę. Cenniki na żądanie wysyłam. (138)

Józef Lewiński, Włocławek

Skład Artykułów Młynarskich,

wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie i po-
łudniową Rosyę specjalnej fabryki Walców dla
Młynów K. H. Kühne & Co Löbtau—Dresden.

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej
pod № 32.Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowocze-
snej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego
rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i
umysłowych.Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urzą-
dzone. Korytarze i schody zimną opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna,
w lecie ogród spacerowy dla chorych.Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.
Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opa-
trunków chirurg.: od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się.
Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

„EXSICCATOR”.

Niezbędny dla KAŻDEGO BUDUJĄCEGO
w obecnej porze. BROSZURKI bezpłatnie.
Ritter, Warszawa. (74)

FRANCUZKA WYKSZTAŁCONA

z chlubnym świadectwem, poszukuje
miejsca w Petersburgu do starszych
dzieci. Ulica Zgoda № 6, mieszk. 8. War-
szawa. (381-2)Skład Zegarów
G. WALTHERA
Newskij pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju po bardzo
niskich cenach.Zakład reparac., spec. Chro-
nometrów i zegarów skomplik.
(1386-52)„L'URBAINE”
(УРБЭНЪ)FRANCUZSKOE OBŞ. STRAHOWANIA ŻYŻNI
Высочайше дозволенное къ дѣятель-
ности въ Россійск. Имперіи.

Основной капиталъ . . . 12,000,000 фр.

Общій резерви. фондъ во

Франціи 60,000,000 фр.

Особия гарантіи для страхователей

въ Россіи.

1) Специальный залогъ въ Государств.

Банкъ въ 500,000 руб. (98)

2) Специальный резерви.

фондъ отчисляемый

подъ контрол. Правит.

3) Специальн. запасн. ка-
питалъ въ разм. 10%
съ чистой прибыліи.

Главное Агентство Общ. для Россіи

въ С.-Петербургѣ, Невскій пр. № 13.

Управляющій: В. С. Розенблютъ.

АГЕНТСТВА ВО ВСѢХЪ ГОРОДАХЪ.

PETERSBURSKIE
TECHNICZNO-CHEMICZNE
LABORATORYUM.Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.
Przyjemne, trwałe perfumy.SAPHO rs. 1 k. 25.
JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1
kop. 50.ESENCYA Z DRZEW
IGLASTYCH
k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,środek oczyszczający powietrze
rozlewający przyjemny balsamicz-
ny zapach lasów iglastych.MAGAZYN:
Newski pr. 110, naprz. Puszk. ul.
Petersb. Strona, Wielki prosp. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Sze-
remetiewa. (1411-30)

DOM HANDLOWY

Donimirski i S-ka

Dostarcza Kartofle do sadzenia
i jedzenia. Kupuje Owies siew-
ny na paszę i Kukurydzę.

LUBLIN,

Kapucyńska № 173.
(360-3)Do dzisiejszego numeru
«Kraju» dołączamy dla wszystkich
prenumeratorów ogłoszenie Towa-
rzystwa wzajemnego ubezpieczenia
na życie «New-York».